MAGAZYN

Kiedy urlop zamienia się w koszmar, często na nasze własne życzenie
– Str. 14-15

Andrzej Bargiel: Kocham góry, ale umiem im powiedzieć „nie”
– Str. 18-19

**Telemagazyn**
z programem tv i omówieniami seriali oraz propozycji filmowych

Nr ISSN 0137-9518
Nr indeksu 350-222
9 770137 951056 34

www.gazetalubuska.pl

Nr 193 (22.794) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

*Piątek, 21.08.2026*

74 lata

# GAZETA LUBUSKA

**Relaks**

**Krzyżówki do kawy. Dwie strony rozrywki**

**Region**

## Wójt Łagowa: Dla mnie to jakaś farsa, zemsta

Na miesiąc przed referendum w sprawie odwołania wójta ze stanowiska, rozmawiamy z Czesławem Kalbarczykiem.
– Str. 10-11

**Kultura**

## Mocny, epmatyczny, bezkompromisowy - festiwal Solanin

O osiemnastce Solanina, jego dojrzałości, renomie i tegorocznej edycji, rozmawiamy z jego dyrektorem, Karolem Kolbą.
– Str. 12

**Z naszych stron**

FOT. JACEK KATOS

# Zapomniany walczyk

„Hej, Winobranie” nie jest jedynym utworem stworzonym z okazji tego święta. Niewiele osób wie, że walca dla Lubuszan skomponował także Jarosław Kukulski – Str. 8-9

REKLAMA 0011548513

eprasa.pl c55e46ecf1

**POLECAMY**

JUTRO Na ślub – gotówka czy podarunek? PONIEDZIAŁEK Sportowe wydarzenia weekendu

# 21.08.2026
## Piątek

**Dziś imieniny:** Franciszek, Joanna, Wiktoria
**Telefon alarmowy:** 112

GAZETA LUBUSKA

**Redaktor naczelna**
Maja Majewska
**Z-ca redaktora naczelnego**
Mateusz Różański
**Wydawcy**
Michał Olszański,
Jacek Drumowicz

www.gazetalubuska.pl

**Polska Press**
**Makroregion Zachód**
**Redakcja** ul. Niepodległości 25,
65-042 Zielona Góra, skr. pocztowa 120,
tel. 68 324 86 00, 68 324 88 05,
fax 68 324 88 72
redakcja@gazetalubuska.pl
**Prezes Makroregionu**
Robert Glinkowski
**Dyrektor reklamy**
Marta Napiórkowska-Trzeciak
**Dyrektor marketingu**
Aleksandra Sobolewska
**Druk**
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

**Wydawca Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
**p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy**
Elżbieta Żuraw
**Redaktor naczelny Polska Press Grupy**
Marek Twaróg
**Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG**
Tomasz Bocheński
**Dyrektor kolportażu PPG** Tomasz Osoliński
**Biuro Konsumenta PPG**
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetalubuska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

**Komentarz**

## Leszek Waligóra:
### Dobra, szatańska liczba

*Publicysta*

Pierwsze półrocze tego roku upłynęło pod znakiem szatańskiej liczby 666. Tyle osób zginęło na polskich drogach w tym czasie. I jest to wiadomość... optymistyczna. Bo to był historycznie najmniejszy odsetek wypadków i ofiar śmiertelnych od czasu, gdy w Polsce zaczęto to mierzyć. Od roku 1997 do dziś, liczba wypadków spadła o ponad 69 procent. Liczba ofiar śmiertelnych w tamtym roku wyniosła, uwaga, 7311. Jeśli nawet te 666 trupów z pierwszej połowy tego roku, do 31 grudnia się podwoi... to będzie 6 tysięcy osób zabitych mniej. Przełom!

W tym państwie z kartonu sklejonego szpagatem, gdy jeden rząd wywraca wszystko, co robi drugi, gdzie prezydent zawetuje każdy przepis rządu, zgoda dotycząca bezpieczeństwa okazuje się prawdziwa. I nie chodzi, jak widać, tylko o to militarne. To długa historia dobrych decyzji - pewnie jakieś złe po drodze były również. Ale przez ostatnie 30 lat mieliśmy dużo więcej dobrych zmian. Obowiązkowe pasy w samochodach - tak, tak, kiedyś były nieobowiązkowe. Obowiązek jeżdżenia przez cały rok na światłach. Brak taryfy ulgowej dla kierowców na podwójnym gazie. Ograniczenie prędkości w terenach zabudowanych - tak, strefa tempo 30 to jest przy potrąceniu pieszego różnica między życiem i śmiercią. Fotoradary i odcinkowe pomiary prędkości. Konfiskata aut. I wreszcie przepis, który miał się nie udać: bezwzględne pierwszeństwo pieszych na przejściu. Mieliśmy mieć festiwal wariatów za kółkiem. Owszem, czasem zdarzy się kretyn, brak wyobraźni i umiejętności nadrabiający prędkością. Dla takich jest sąd i więzienie, o ile sami się nie wyeliminują z puli genetycznej. Ale przepis o pierwszeństwie pieszych na pasach działa. Nawet jeśli jeden z drugim sami łamią przepisy, gapiąc się w ekraniki. ©℗

# Korki były, są i będą. Po zakończeniu jednego remontu zacznie się kolejny

**Łukasz Koleśnik**

**Każdy mieszkaniec Krosna Odrzańskiego oraz kierowcy przejeżdżający przez miasto zastanawiają się: „Jak długo jeszcze?". Mowa oczywiście o remontach drogowych i utrudnieniach z nimi związanych.**

FOT. DAWID GIERCZYŃSKI

**Zmotoryzowani muszą uzbroić się w cierpliwość**

Trwa to już od kilku lat. Zaczęło się od podniesienia i remontu zabytkowego mostu Króla Bolesława Chrobrego. Inwestycja przeciągała się. Gdy się zakończyła, to zaczęły się kolejne roboty.

Wybudowano rondo przy powstającym parku handlowym Korona, ale tu prace zakończyły się już jakiś czas temu. Ruszyła też budowa obwodnicy miasta, która (przynajmniej na razie) nie generuje większych utrudnień. Jest jeszcze remont odcinka drogi krajowej nr 29 w dolnej części Krosna Odrzańskiego, który trwa. To właśnie on sprawia, że kierowcy stoją w długich korkach.

Najgorsze jest to, że nie ma zbyt wielu alternatyw. Najpopularniejszą dla kierowców samochodów osobowych oraz busów był prom w Połęcku. Ten jednak stoi przy brzegu rzeki już od wielu tygodni ze względu na bardzo niski stan wody w Odrze.

Na horyzoncie widać kolejny remont. Planowana jest przebudowa odcinka drogi krajowej nr 29 w górnej części Krosna Odrzańskiego. Mowa m.in. o ulicy Poznańskiej i Słubickiej. Mieszkańcy i kierowcy obawiają się, że nałoży się na ten trwający na dole.

- Trwający remont DK29 zgodnie z planem ma się zakończyć w listopadzie 2026 roku - informuje rzeczniczka prasowa zielonogórskiego oddziału GDDKiA, Anna Jakubowska. - Natomiast kolejny, rozpoczniemy dopiero po jego zakończeniu, właśnie po to, by nie nakładać ich na siebie czasowo i nie kumulować utrudnień. Ile potraw nowy remont?

- Wykonawca ma 8 miesięcy na wykonanie prac od momentu przekazania placu budowy, a jeśli wejdziemy w okres zimowy (16 grudnia - 15 marca) to musimy doliczyć jeszcze 3 miesiące - wylicza A. Jakubowska. - Kalendarzowo wyjdzie zatem 11 miesięcy.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Lubuską"

**tel. 68 381 70 52**
**bok.prenumerata@polskapress.pl**
**prenumerata.gazetalubuska.pl**

**POGODA**

dziś
25°C/15°C

jutro
27°C/14°C

**NOWA SÓL**

# Rusza BO

**Mateusz Pojnar**

Już 28 sierpnia rozpocznie się nabór projektów do drugiego w historii miasta budżetu obywatelskiego. Są pewne zmiany i warto się z nimi zapoznać. Samo głosowanie ma się odbyć w dniach 25 września-9 października.

Podobnie jak przed rokiem do wydania jest pół miliona: 400 tys. zł na zadania inwestycyjne, 100 tys. na projekty zazieleniania miasta. Jest jednak pewna zmiana.

- Teraz każdy mieszkaniec będzie miał po jednym głosie w części inwestycyjnej i zielonej – mówi „Gazecie Lubuskiej" Tomasz Czerwoniak, szef wydziału spraw społecznych i koordynator BO. - Dzięki temu wybór będzie bardziej świadomy, ale i wymagający głębszego zapoznania się z projektami.

Przy inwestycjach jeden pomysł może wnioskować o maksymalnie 100 tys. zł.

Platforma BO jest aktywna, na www.nowasol.budzetobywatelski.pl. Można tam założyć konto, które jest potrzebne, gdy chce się złożyć zadanie. Głosujący nie będą musieli się logować.

Nabór projektów potrwa do 11 września.

- Formalna weryfikacja będzie trwała na bieżąco. Gdy będą jakieś błędy formalne, wnioskodawca dostanie powiadomienie na mejla i czas na poprawki – podkreśla szef wydziału spraw społecznych. – Będziemy sprawdzać np., czy jest lista poparcia zadania z podpisami co najmniej 20 mieszkańców. Swoje pomysły mogą zgłosić wszyscy Nowosolanie, bez względu na wiek. Nieletni muszą dołączyć zgodę opiekuna prawnego.

Weryfikacja projektów zakończy się 16 września. Wtedy dowiemy się, które przeszły pod głosowanie.

- Negatywna ocena nie zamyka jeszcze ścieżki - mówi Czerwoniak. - Będzie można się odwołać.

eprasa.pl c55e46ecf1

Lubuskie

• **Kontakt z redakcją:**
redakcja@gazetalubuska.pl

ZIELONA GÓRA

# Noblistka: „Jesteśmy wielcy!" Właśnie ruszył nowy festiwal, nie tylko dla moli książkowych

Leszek Kalinowski, Jacek Katos

**Na wczorajsze spotkanie z pisarką, a zarazem uroczyste rozpoczęcie festiwalu „Rzeki Literatury", przyszły tłumy. Olga Tokarczuk w kwietnym anturażu odczytała fragment swojej nowej powieści „Świata jest za dużo".**

FOT. JACEK KATOS

**- Czekalam na ten sierpień - mówiła do Lubuszan Olga Tokarczuk.**

Zanim to się stało, publiczność przez kilka minut oklaskiwała noblistkę.

- Dziękuję, że się widzimy. Dla mnie to bardzo wzruszający moment. Czekałam na niego. Czekałam na ten sierpień. Myślę, że wiele nas łączy. Nas czyli Dolnoślązaków, Lubuszan i Pomorzan. Przez te 80 lat, od końca wojny, jako społeczeństwo wykonaliśmy ogromną robotę. Stworzyliśmy całkiem sprawnie mądre, dobrze funkcjonujące społeczeństwo zakochane w kulturze, w swoich regionach, w zabytkach. Jesteśmy naprawdę wielcy – mówiła.

Podkreślała, że kiedy uświadomimy sobie, jak wyglądały te tereny w 1945 roku, jak różni ludzi tu przyjechali, to aż ciężko sobie wyobrazić ile zbiorowego wysiłku trzeba było włożyć w odbudowę nie tylko domów ale i tożsamości, i międzyludzkich więzi.

Inspiracją do stworzenia tej literackiej imprezy były „Góry Literatury" - festiwal zainicjowany przez Olgę Toklarczuk w 2015 roku. Obywa się on w różnych miejscowościach na Dolnym Śląsku. W tegorocznej edycji udział wzięło ponad 80 tys. ludzi. Czy lubuskie „Rzeki" też będą cieszyły się taką frekwencją? Czas pokaże.

Przed nami masa wydarzeń i spotkań z pisarzami, choć nie tylko z nimi (program na dziś w ramce obok).

Wśród festiwalowych gości, oprócz noblistki, znaleźli się między innymi: Joanna Kuciel-Frydryszak, Anna Bikont, Andrzej Stasiuk, Sylwia Chutnik i Jakub Kornhauser. Jak mówi dyrektor programowy imprezy, wydarzenia rozsiane będą po różnych miejscowościach.

- Jutro, czyli w sobotę, zapraszam do Bojadłów. Tam w przypałacowym ogrodzie, jeśli pogoda dopisze, będziemy rozmawiać o literaturze, ale chcemy to nasze spotkanie zakończyć ważnym i mocnym akcentem. Maciej Stuhr przeczyta fragmenty dwojga, z ponad setki, zamordowanych artystów w czasie wojny, w Ukrainie. To będą utwory Wiktorii Ameliny i Maksyma Krywcowa. Maciek przeczyta fragmenty powieści „Dom dla doma" Ameliny, jej debiutu sprzed lat. A jeśli chodzi o Maksyma Krywcowa, to zaprezentuje ostatnie wiersze, które pisał przed śmiercią, już będąc w wojsku - opowiada Irek Grin.

Wydarzenia odbywać się będą w Zielonej Górze, Bojadłach, Klenicy, Trzebiechowie i Zaborze. Będą tż koncerty, rejsy Odrą, warsztaty, seminaria oraz wędrówki piesze i rowerowe. Każdy znajdzie coś dla siebie.

## 21 sierpnia | piątek

**Pałac w Klenicy**
**ul. Stawna 21**
Latający Uniwersytet Ludowy
wstęp wolny, nie obowiązują zapisy
● 9.00–11.00 Od Uniwersytetu Ludowego w Klenicy po meandry Odry. Spacer historyczno-przyrodniczy. Prowadzą Ewa Drewniak i Krzysztof Fedorowicz
**Świetlica w sołectwie Zatonie**
**ul. Zatonie-Zielonogórska 38, Zielona Góra**
Latający Uniwersytet Ludowy
● 9.30–11.30 Obcy – między nienawiścią a gościnnością. Seminarium z Magdaleną Środą. Moduł II
**BWA al. Niepodległości 19, Zielona Góra**
Latający Uniwersytet Ludowy
● 9.30–11.30 Pozytywne jedzenie – jak naprawdę dobrze się karmić? Warsztaty z Katarzyną Błażejewską-Stuhr
**Willa BWA**
**al. Niepodległości 21, Zielona Góra**
pasmo dziecięce
zapraszamy pary opiekun–dziecko
● 9.30–11.30 Etnogadki, podróż w czasie. Warsztaty z Moniką Michaluk (wiek: 6+)
**Las Odrzański**
**Przystań Zielona Góra-Krępa**
pasmo poetyckie: spotkania podczas rejsu Statkiem Kultury
● 9.00–11.00 Poezja na fali. Z Sylwią Chutnik (Pobite gary), Pauliną Korzeniewską (Mniej) i Antoniną Tosiek (Żertwy) rozmawia Mirosława Szott
**Trzebiechów, park Domu Pomocy Społecznej**
**Sulechowska 1, Trzebiechów**
wstęp wolny
● *12.00 Zbigniew Rokita, Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych. Z autorem rozmawia Eliza Kącka
● 13.30 Terytoria literatury. Z Kornelią Ćwiklak, redaktorką tomu Obecne nieobecne.
15.00 Andreas Kossert, Exodus. Historia ludzkości. Z autorem rozmawia Urszula Glensk
● 16.30 Karolina Ćwiek-Rogalska, Ziemie. Historie odzyskiwania i utraty. Z autorką rozmawia Katarzyna Byłów
18.00 Katarzyna Groniec, Kundle. Z autorką rozmawia Amelia Sarnowska
● *19.30 Katarzyna Kasia, Grzegorz Markowski, Siedem życzeń. Rozmowy o źródłach nadziei. Z autorką i autorem rozmawia Mirosława Szott
**Park Książęcy Zatonie**
obowiązują bilety
● 21.00 koncert: Mela Koteluk
**Program na kolejne dni można znaleźć na stronie internetowej: fundacjaolgitokarczuk.org w zakładce aktualności lub na naszej stronie: gazetalubuska.pl**

AKCJA CHARYTATYWNA 0111545112

eprasa.pl c55e46ecf1

POWIAT GORZOWSKI

# Nastolatki na przejażdżce (jednym)crossem

Jakub Pikulik

**Nastolatek kierował elektrycznym crossem (motorek), a na niedopuszczonym do ruchu pojeździe przewoził dwie pasażerki. 14-latek nie miał ani kasku, ani uprawnień... Po młodzież przyjechali rodzice, a sprawa trafi do sądu.**

Do zdarzenia doszło w poniedziałek pod Gorzowem, w miejscowości Glinik. To właśnie wtedy funkcjonariusze ruchu drogowego podczas patrolowania miejscowości zauważyli nastolatka kierującego elektrycznym crossem.

- Szybko okazało się, że jest sporo uwag nie tylko do niego. 14-latek przewoził na niedopuszczonym do ruchu pojeździe aż dwie pasażerki. On i jedna z nich nie mieli kasków. Dodatkowo kierujący nie posiadał uprawnień do prowadzenia takiego pojazdu. Na miejsce wezwani zostali rodzice, którzy odebrali swoje dzieci. W związku z wiekiem, decyzję w tej sprawie podejmie sąd rodzinny i nieletnich, do którego zostanie przekazana dokumentacja - informuje nadkom. Grzegorz Jaroszewicz, rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Gorzowie.

Jak podkreślają policjanci, pojazdy elektryczne muszą spełniać odpowiednie warunki, by mogły poruszać się po drogach publicznych.

- Nie należy zapominać także, że zależnie od mocy „elektryków" należy posiadać odpowiednie uprawnienia, możliwe do uzyskania w konkretnym wieku. Od 14 roku życia można zdać egzamin na prawo jazdy kategorii AM, uprawniające do jazdy m.in. motorowerem elektrycznym o mocy do 4kW. Od 16 roku życia można zdać egzamin na kategorię A1. Uprawnienia pozwalają na jazdę motocyklami o mocy do 11 kW - wyjaśnia Jaroszewicz.

REGION

# 90 miejsc czeka na kandydatów w SG

Łukasz Koleśnik

**Nadodrzański Oddział Straży Granicznej prowadzi nabór nowych funkcjonariuszy. W tym roku na kandydatów czeka jeszcze 90 miejsc w służbie stałej i kontraktowej.**

Osoby, które zdecydują się rozpocząć służbę, mogą liczyć na wynagrodzenie przekraczające 6 tys. zł netto już na początku kariery.

- Do służby mogą kandydować osoby posiadające obywatelstwo polskie, niekarane i legitymujące się co najmniej wykształceniem średnim - wyjaśnia Paweł Biskupik, rzecznik prasowy komendanta Nadodrzańskiego Oddziału Straży Granicznej. - Postępowanie kwalifikacyjne obejmuje między innymi test wiedzy ogólnej, sprawdzian sprawności fizycznej oraz badania psychologiczne i lekarskie.

Po pomyślnym przejściu rekrutacji kandydaci kierowani są na kilkutygodniowe szkolenie podstawowe. Po jego ukończeniu i zdaniu egzaminu końcowego rozpoczynają służbę w wybranych jednostkach formacji.

Oddział prowadzi również nabór do służby kontraktowej. Jest ona skierowana zarówno do osób, które dopiero chcą rozpocząć pracę w SG, jak i byłych funkcjonariuszy.

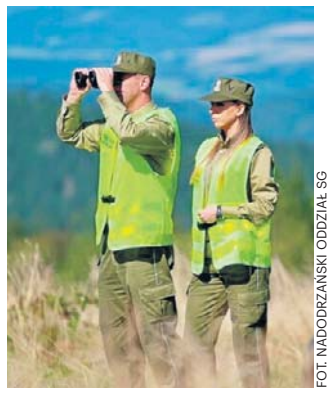
FOT. NADODRZAŃSKI ODDZIAŁ SG

Procedura przyjęć jest uproszczona

Jednym z dodatkowych benefitów jest nowy dodatek mieszkaniowy w wysokości od 900 zł miesięcznie. Świadczenie jest nieopodatkowane.

REKLAMA 0011568592

Zgodnie z art. 38 i art. 40 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz.U. z 2026 r. poz. 399) oraz §3 ust. 1, §6 ust. 1 i 7 i §13 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 roku w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. z 2021 roku, poz. 2213)

**STAROSTA WĄGROWIECKI**

**informuje,**

iż w dniu 21.08.2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wągrowcu, na okres 2 miesięcy zostało wywieszone ogłoszenie o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości Skarbu Państwa, położonej w Wągrowcu, oznaczonej nr działki 2135/2 o pow. 0,6768 ha, zapisanej w księdze wieczystej KW numer PO1B/00025704/6. Ogłoszenie o przetargu zamieszczono również w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Wągrowcu. Cena wywoławcza została ustalona na kwotę 786.313, 00 zł (netto). Przetarg odbędzie się dnia 21.10.2026 r. o godzinie 10.00 w sali nr 110 w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wągrowcu, przy ulicy Kościuszki 15. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 78.683 zł. Informacji w sprawie przetargu udziela: Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Wągrowcu, ul. Kościuszki 15, pokój nr 6 (telefon: 67 26 80 545), nieruchomosci@wagrowiec.pl.

PRAWO

# Remontują i wyjeżdżają. Tak „chorują" Lubuszanie

Magdalena Marszałek

**Tysiące zwolnień lekarskich, setki kontroli i dziesiątki tysięcy złotych zakwestionowanych świadczeń. W województwie lubuskim znów sprawdzają, czy chorobowe rzeczywiście służy leczeniu.**

FOT. ARCHIWUM

W tym roku pod lupę trafiło już prawie tysiąc zwolnień lekarskich

Zakład Ubezpieczeń Społecznych, w pierwszym półroczu tego roku przeprowadził w województwie lubuskim blisko tysiąc kontroli prawidłowości wykorzystywania zwolnień lekarskich. Efekt? Prawie co siedemnasty sprawdzony przypadek zakończył się odebraniem prawa do zasiłku. Łączna kwota zakwestionowanych świadczeń przekroczyła 90 tysięcy złotych.

## Kto trafia pod lupę?

Kontrole nie są przypadkowe. W pierwszej kolejności sprawdzane są chorobowe budzące wątpliwości. Dotyczy to między innymi zwolnień, których długość wydaje się nieadekwatna do rodzaju schorzenia lub przewidywanego czasu leczenia.

- Szczególną uwagę mogą zwracać również osoby, które często korzystają z krótkich zwolnień wystawianych przez różnych lekarzy i dotyczących różnych chorób lub osoby już wcześniej przyłapane na niewłaściwym wykorzystywaniu zwolnienia - mówi Agata Muchowska, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS województwa lubuskiego.

Nie oznacza to oczywiście, że każda osoba, która często choruje robi coś niezgodnego z prawem. Częste lub długie zwolnienia same w sobie nie są dowodem nadużycia. Mogą jednak spowodować, że przypadek zostanie dokładniej zweryfikowany.

Również samo przebywanie poza domem nie jest jeszcze niczym nagannym. Tu jednak pojawia się najczęstszy błąd w rozumieniu zasad korzystania ze zwolnień chorobowych. Jeżeli lekarz zaznaczy, że chory może chodzić, nie daje mu to pełnej swobody w organizowaniu czasu. Zwolnienie nadal ma służyć przede wszystkim leczeniu i rekonwalescencji. Czym innym jest więc wyjście po leki, a czym innym remont mieszkania czy wyjazd wypoczynkowy.

- Aktywność niezgodna z celem zwolnienia to wszelkie działania, które utrudniają lub wydłużają proces leczenia bądź rekonwalescencji. W czasie zwolnienia pracownik powinien bowiem postępować tak, aby jak najszybciej odzyskać sprawność i wrócić do pracy. Na zwolnieniu chory powinien podejmować tylko taką aktywność, która nie przeszkodzi w dochodzeniu do zdrowia - podkreśla Agata Muchowska.

## „Grzechy" na chorobowym

W przeszłości zdarzały się przypadki, które brzmią niemal jak gotowy scenariusz komedii. Jeden z mężczyzn, który miał złamaną nogę, podczas zwolnienia lekarskiego fotografował się... na byku w Zakopanem. W ubiegłym roku ubezpieczony podczas chorobowego wybrał się na romantyczny wyjazd do Paryża. Nie próbował jednak szczególnie ukrywać podróży. Relacjonował ją w mediach społecznościowych.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych podkreśla, że nie tylko jego pracownicy mogą sprawdzać, co ubezpieczony robi podczas chorobowego. W określonych sytuacjach kontrolę może przeprowadzić także pracodawca.

- Jeżeli pracodawca wypłaca pracownikowi wynagrodzenie za czas choroby ze swoich środków, może sam sprawdzić, czy zwolnienie jest prawidłowo wykorzystywane. Gdy za czas zwolnienia przysługuje zasiłek chorobowy, opiekuńczy albo świadczenie rehabilitacyjne, o tym, kto przeprowadzi kontrolę, decyduje liczba osób zgłoszonych do ubezpieczenia chorobowego - wyjaśnia Agata Muchowska.

Jeśli firma zgłasza do ubezpieczenia chorobowego nie więcej niż dwadzieścia osób, kontrolę w zakresie prawidłowości wykorzystywania zwolnienia przeprowadza ZUS. W większych firmach pracodawca może przeprowadzać je samodzielnie.

## Kontroler przychodzi, a chorego nie ma

Kontrola może odbyć się w miejscu zamieszkania lub pobytu osoby przebywającej na zwolnieniu. Co jednak, jeśli kontroler nikogo nie zastanie? Wówczas trzeba ją ponowić.

- Problem pojawia się wtedy, gdy pracownik nie potrafi wyjaśnić swojej nieobecności albo odmawia złożenia wyjaśnień. W takiej sytuacji może zostać uznane, że zwolnienie było wykorzystywane nieprawidłowo - mówi Agata Muchowska.

Jeżeli kontrola wykaże naruszenie zasad, sporządzany jest protokół. Może on stać się podstawą do odebrania prawa do świadczenia za cały okres objęty zwolnieniem. Przypomnijmy, że w całym ubiegłym roku lubuski oddział Zakładu Ubezpieczeń Społecznych prześwietlił ponad jedenaście tysięcy zwolnień lekarskich. Wykryto wtedy niemal osiemset przypadków nieprawidłowości.

eprasa.pl c55e46ecf1

GORZÓW

# Jeszcze niedawno rosły tu jedynie chaszcze. Teraz powstaje gigantyczna fabryka

Magdalena Marszałek

**Jeszcze niedawno były tu chaszcze i nieużytki. Dziś na ogromnym obszarze przy ulicy Mironickiej pracują koparki, spychacze i ciężarówki. Trwa przygotowanie terenu pod największą inwestycję w historii miasta.**

FOT. MAGDA MARSZAŁEK

Już teraz można dostrzec jak ogromne zmiany zachodzą na tym terenie. Zdjęcia wykonane z drona pokazują ogrom placu budowy, na którym ciężki sprzęt przygotowuje teren pod przyszły kompleks przemysłowy. Z lotu ptaka wyraźnie widać, jak wielki obszar przechodzi właśnie metamorfozę i jak intensywnie prowadzone są roboty ziemne. Ale prawdziwa przemiana tego miejsca dopiero się rozpoczyna. Jeśli kolejne etapy inwestycji będą realizowane zgodnie z planem, w miejscu obecnego placu robót pojawi się jeden z najbardziej zaawansowanych technologicznie zakładów przemysłowych w regionie.

Prace w tym miejscu rozpoczęły się na początku lipca. To etap przygotowawczy, bez którego niemożliwe byłoby rozpoczęcie właściwej budowy, ale też ogromne przedsięwzięcie logistyczne. Na placu każdego dnia pracują maszyny, które przemieszczają tysiące metrów sześciennych ziemi, przygotowując grunt pod przyszłe hale produkcyjne i zaplecze technologiczne. Z perspektywy przechodnia może to wyglądać niepozornie, ale w rzeczywistości roboty prowadzone są na powierzchni ponad stu hektarów. Teren inwestycji jest tak rozległy, że pojedyncze maszyny widoczne na zdjęciach z drona wydają się niewielkimi punktami.

Prace ziemne mają być prowadzone do końca wakacji. Kolejnym krokiem będzie rozpoczęcie budowy obiektów zakładu. Zgodnie z zapowiedziami, jesienią tego roku powinny rozpocząć się prace związane ze wznoszeniem infrastruktury produkcyjnej. Na przygotowywanym dziś terenie mają pojawić się między innymi duże hale produkcyjne oraz obiekty laboratoryjne.

Znaczenie inwestycji wykracza jednak daleko poza samą budowę nowych hal. W Gorzowie ma powstać zakład związany z produkcją zaawansowanych systemów rakietowych. Plan zakłada wytwarzanie pocisków rakietowych precyzyjnego rażenia o zasięgu około 80 kilometrów. Mają one być przeznaczone dla systemu Homar-K, wykorzystującego koreańskie wyrzutnie K239 Chunmoo montowane na podwoziach ciężarówek Jelcza.

Korzyści z inwestycji odczują mieszkańcy Gorzowa i okolic. Według zapowiedzi w fabryce zatrudnienie znajdzie około 500 osób. Poszukiwani będą zarówno pracownicy produkcyjni, jak i inżynierowie, technicy, specjaliści od automatyki, logistyki czy kontroli jakości. Część kadry mają stanowić eksperci z Korei Południowej, którzy będą uczestniczyć w uruchamianiu produkcji oraz przekazywaniu technologii. To oznacza, że Gorzów stanie się miejscem międzynarodowej współpracy i wymiany doświadczeń w jednej z najbardziej zaawansowanych gałęzi przemysłu.

Tak duża inwestycja to także impuls dla wielu firm działających w regionie. Zapotrzebowanie na usługi budowlane, transportowe, logistyczne, gastronomiczne czy serwisowe będzie rosło wraz z postępem prac.

Budowa fabryki potrwa kilkanaście miesięcy. Ma ona kosztować około 2 mld zł. Cały projekt, czyli fabryka, a następnie produkcja - jest warty 14 mld zł.

REKLAMA
0011557306

Apel
Lubuskich Pszczelarzy

Lubuscy pszczelarze gorąco apelują
o kupowanie miodu
i innych produktów pszczelich
bezpośrednio w pasiekach
u znajomych pszczelarzy.

Takie zakupy z jednej strony
gwarantują otrzymanie
produktu pszczelego
o najwyższej jakości,
a z drugiej strony możliwość
dalszego funkcjonowania pasieki.

Materiał Lubuskiego Centrum Produktu Regionalnego w Zielonej Górze,
autor: Justyna Gray

Materiał sfinansowano w ramach projektu „Rodziny pszczele 2026 - poprawa kondycji i warunków bytowych pszczół".
Zadanie publiczne finansowane jest ze środków budżetu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego.

Lubuskie Warte zachodu

WZP Gorzów Wlkp.

eprasa.pl c55e46ecf1

ŻARY

FOT. TOMASZ HOŁOD/POLSKA PRESS

W sobotę o godz. 20.30 na żarskim rynku, w ramach Międzynarodowych Plenerowych Spotkań ze Sztuką, wystąpi Maciej Zakościelny. Artysta znany jest szerokiej publiczności przede wszystkim jako aktor, choćby z ról w: „Tylko mnie kochaj", „Dlaczego nie", „Czas honoru", „Dywizjon 303" czy „Strażacy". W jego życiu drugie ważne miejsce od lat zajmuje też muzyka. Zakościelny uczył się w Państwowej Szkole Muzycznej w Stalowej Woli i specjalizując się w grze na skrzypcach, ale także na fortepianie. Wstęp wolny. **JERRY**

WYDARZY SIĘ

**W tej rubryce zapowiadamy krótko wybrane, także odleglejsze wydarzenia**

**21.08** – 33. Piknik Lotniczy w Trzebiczu Nowym,
**23.08** – II Święto Produktu Regionalnego, Zielona Góra-Ochla,
**23.08** – Koncert promenadowy Orkiestry Dętej Zastal, Zielona Góra,
**4.09** – Otwarcie „Salonu jesiennego", BWA Zielona Góra,
**5-13.09** – Dni Zielonej Góry „Winobranie", Zielona Góra,
**18-20.09** – XXX Jarmark św. Michała, Żagań,
**25-27.09** – 3. Międzynarodowy Festiwal Muzyki T. Bairda, Filharmonia Zielonogórska,
**2-4.10** – Królewski Festiwal Muzyki, Wschowa,
**11.10** – Koncert Renaty Przemyk, ZOK-Planetarium Wenus, Zielona Góra,
**13.11** – Koncert „Big Cyc", Piwnica Artystyczna Kawon, Zielona Góra.
**JERRY**

GORZÓW

# Kolory i dźwięki cygańskiego wesela

**Jarosław Wnorowski**

**Dziś o godz. 19.30 w gorzowskim amfiteatrze odbędą się 38. Międzynarodowe Spotkania Zespołów Cygańskich „Romane Dyvesa".**

To jeden z najstarszych i najbardziej cenionych festiwali cygańskich na świecie, który odbywa się nieprzerwanie od 1989 r. Tegoroczna edycja zapowiada się wyjątkowo, bo motywem przewodnim koncertu galowego będzie barwne i pełne emocji cygańskie wesele, inspirowane bogatymi tradycjami kultury romskiej. Wystąpią artyści z Polski oraz zagranicy. Wśród zaproszonych wykonawców są m.in.: Enigma Romilor, The Gipsy Band, Kristijan Azirovic Orkestar, Flamenco Embrujo, Liza Kotlyarenko, Dymitru Harea oraz Cygański Teatr Muzyczny „Terno". Gościnnie pojawią się także aktorzy Teatru im. Juliusza Osterwy. Jednym z inicjatorów festiwalu jest Edward Dębicki, honorowy obywatel miasta oraz Województwa Lubuskiego. Od 1955 roku aktywnie działa na rzecz tworzenia i popularyzacji kultury cygańskiej. Jego kompozycje wykonywane były przez solistów i zespoły cygańskie oraz gwiazdy polskiej estrady. Utwór „Idź swoją drogą" do tekstu Jonasza Kofty w wykonaniu Edyty Geppert zdobył Grand Prix festiwalu opolskiego w 1995 r. Od 1989 r. jest twórcą i dyrektorem artystycznym „Romane Dyvesa" („Cygańskie Dni").

FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

**Już dziś amfiteatr będzie rozbrzmiewał cygańską muzyką**

GORZÓW

# Gwiazdy muzyki elektronicznej, rytmy rodem z Bałkanów i stare przeboje

**Jarosław Wnorowski**

**To kolejny weekend z cyklem „Dobry Wieczór Gorzów", Wartownią, Muzeum Lubuskim i Filharmonią Gorzowską.**

Dziś i jutro od godz. 20 w Wartowni (Wał Okrężny) odbędzie się IV edycja Festiwalu Wartownia, a w ciągu 2 dni na specjalnie wybudowanej na tę okazję scenie z efektami pirotechnicznymi, potężnym nagłośnieniem i laserami wystąpią światowe nazwiska muzyki elektronicznej, jak: Richard Durand, Klubbheads, Kosmonova, Kalwi & Remi, Nitrous Oxide czy Diabllo (piątek) oraz Westbam, Umek, Moguai, Kai Tracid i Duss (sobota). Wstępy wolne. W sobotę o godz. 19 na scenie na Starym Rynku wystąpi formacja „Urwani z wesela", która inspiracje do działania czerpie z energetycznej muzyki Bałkanów, głównie z Festiwalu Trąbki w Gučy (Zachodnia Serbia), na którym jej członkowie wystąpili w 2023 r. Grupę tworzą Łodzianie, których połączyło zamiłowanie do instrumentów dętych blaszanych (ale też i klarnetu oraz saksofonu) tak popularnych w muzyce bałkańskiej, spopularyzowanej choćby przez Gorana Bregovicia czy w filmach Emira Kosturicy. Także w sobotę, ale w pobliskim Bogdańcu, Muzeum Lubuskie współorganizuje Lubuskie Święto Chleba. W filii muzeum – Zagrodzie Młyńskiej, odbędą się pokazy wypieku chleba (godz. 12 i 17). Tego dnia, w godz. 11-18, ekspozycje w tym miejscu będzie można zwiedzać bezpłatnie, a o godz. 14, 16 i 17 dodatkowo także z przewodnikiem. W niedzielę o godz. 17, na placu Sztuk, przed Filharmonią Gorzowską odbędzie się Piknik Chopinowski, podczas którego wystąpi Mariusz Klimsiak. To laureat III Konkursu Muzyki XX Wieku w Warszawie, Festiwalu Młodych Muzyków w Gdańsku, III Ogólnopolskiego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie oraz zdobywca „Złotego Parnasa" - Międzynarodowego Festiwalu Pianistycznego w Sanoku. Wykona dzieła J.S. Bacha, Liszta, Chopina oraz Beethovena, w tym jego słynną Sonatę nr 14 cis-moll op. 27 nr 2 „Quasi una fantasia" („Księżycową"). Z kolei o godz. 19 na scenie na Starym Rynku odbędzie się koncert „Powróćmy jak za dawnych lat" przygotowany z okazji jubileuszu 80-lecia Teatru im. J. Osterwy . Wieczór wypełnią piosenki znane ze spektakli teatralnych oraz utwory, które na stałe zapisały się w pamięci widzów, m.in.: „Lepszy kraj", „Bezkrólewie", „Lubię wracać tam, gdzie byłem", „Helena" czy „Dni, których jeszcze nie znamy". Muzyce i śpiewowi towarzyszyć będzie komentarz - opowieść o teatrze, jego historii oraz muzycznych wspomnieniach, które poprowadzą Joanna Rossa i Przemysław Kapsa. Na scenie razem z aktorami wystąpi zespół muzyczny pod kierownictwem Marka Zalewskiego. Wstępy wolne.

FOT. FANPAGE GRUPY

**„Urwani z wesela". Bałkańskie rytmy porwą słuchaczy na Starym Rynku**

WYBIERZ SIĘ

TRZEBICZ NOWY

## Do polatania, posłuchania i rodzinnej zabawy

Dwa dni (dziś i jutro) potrwa 33. Piknik Lotniczy. To jedno z najbardziej rozpoznawalnych wydarzeń plenerowych w regionie, łączące pasję do lotnictwa, koncerty, atrakcje rodzinne, występy lokalnych artystów oraz wyjątkową atmosferę wakacyjnego spotkania pod gołym niebem. Organizatorzy przygotowali bogaty program, w którym znajdą się zarówno atrakcje lotnicze, jak i muzyczne. Na uczestników czekać będą m.in. loty widokowe, helikoptery, samoloty, motolotnie, konkurencje lotnicze, wesołe miasteczko, dmuchańce, plac zabaw, stoiska handlowe i gastronomiczne, występy lokalnych wykonawców, koncerty gwiazd, pokaz sztucznych ogni oraz dyskoteka plenerowa.
Gwiazdami muzycznymi wydarzenia będą Łydka Grubasa, Long & Junior (dziś), Incognito i Oskar Cyms (jutro).
**AT**

IŁOWA

## Beat w zabytkowym parku ze światowymi gwiazdami

Dziś od godz. 19. i jutro od 16., w Parku Dworskim odbędzie się trzecia już edycja „Park Beats Festival". To jedno z największych wydarzeń z gatunku trance w południowo-zachodniej części Polski. Na głównej scenie wydarzenia zaprezentuje się kilkunastu artystów. Największą gwiazdą w tym roku będzie Paul Oakenfold – legenda światowej sceny muzyki el ektronicznej. Obok niego na scenie pojawią się również: Vini Vici, Blasterjaxx, MaRLo, Billy Gillies, Richard Durand, Ørjan Nilsen, Alex M.O.R.P.H., Skytech, Matt Bukovski, Westbam, Maciej Wowk oraz Kalwi & Remi. Na terenie parku czekać będzie sporo dodatkowych atrakcji, między innymi oferta gastronomiczna, strefa chillout czy wesołe miasteczko i wiele innych. Wstęp płatny.
**JERRY**

eprasa.pl c55e46ecf1

ZIELONA GÓRA

# „Raz, Dwa, Trzy”, „święci” i sztuka uliczna

Jarosław Wnorowski

**W przedostatni weekend i kolejne dni sierpnia czeka nas sporo atrakcji. Przedstawiamy niektóre z nich.**

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Artyści uliczni będą występować na deptaku oraz przy filharmonii

Już dziś o godz. 10 i 17 będzie można zabrać najmłodszych na plac Teatralny na bajkę „Żabcia i Ropuch” w wykonaniu aktorów Teatru Lalki i Aktora. Spektakl opowiada o przygodach żywiołowej Żabci i pesymistycznego Ropucha, którzy wspierają się w codziennych sytuacjach i problemach. Wstęp wolny. O godz. 17 przy ratuszu rozpocznie się potańcówka, zaś o 21 w Cafe Noir zacznie się Retro Party: Disco lat 70’ 80’ i 90’ z DJ Gwizdkiem. Z kolei w parku pałacu w Starym Kisielinie zobaczymy film musicalowy „La la Land”. Film zachwyca muzyką Justina Hurwitza, choreografią, zdjęciami i grą Emmy Stone oraz Ryana Goslinga. Otrzymał także rekordowe czternaście nominacji na 89. ceremonii wręczenia Oscarów, zdobywając nagrody w sześciu kategoriach, w tym za najlepszą reżyserię i najlepszą aktorkę (Stone). Dodatkowo, w parku Książęcym w Zatoniu o godz. 21 wystąpi Mela Koteluk (wstęp płatny). Jutro o godz. 11 Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze-Ochli organizuje spacer „Święci i święte miejsca”, którego uczestnicy przeniosą się do świata, w którym rytm życia wyznaczały pory roku i obrzędy związane z dniami świętych, a codzienność podporządkowana była pracy i naturze; przyjrzą się temu, jak wyglądało życie mieszkańców dawnej wsi od świtu do zmierzchu. Zbiórka przy kasie muzeum. Obowiązuje bilet wstępu, nie trzeba płacić za przewodnika. W sobotni wieczór, o 21, w parku w Zatoniu w ramach „Rzek literatury” wystąpi Kortez. Artysta zdobył wyższe wykształcenie na Uniwersytecie Rzeszowskim na kierunku „Edukacja artystyczna w zakresie sztuki muzycznej”. W 2016 r. zadebiutował na festiwalu w Opolu w koncertach: Debiuty („Od dawna już wiem”), Superjedynki („Dla mamy”) oraz Scena alternatywna. W niedzielę w godz. 10-15, ponownie w Muzeum Etnograficznym (w tzw. części kamiennej, tuż przy wjeździe) odbędzie się II Święto Produktu Regionalnego Województwa Lubuskiego. Na odwiedzających czekają degustacje, warsztaty z producentami, quizy z nagrodami, a także koncerty na żywo. O godz. 13 muzeum zachęca ponadto do udziału w zwiedzaniu z przewodnikiem swojej nowej, głównej siedziby w zabytkowym dworze barokowym w Ochli. Późnym niedzielnym popołudniem (godz. 18 przed Filharmonią Zielonogórską) będzie można wysłuchać koncertu Orkiestry Dętej Zastal, która zakończy nim swój 79. sezon artystyczny. W programie standardy jazzowe (m.in. z repertuaru orkiestry Glenna Millera), marsze paradne oraz muzyczne pocztówki z wakacji. Wieczorem, o 21, w parku Zatonie, na zakończenie „Rzek literatury”, wystąpi kultowa formacja „Raz, Dwa, Trzy”. Artyści zainaugurowali swoją działalność w 1990 roku w Zielonej Górze. Wiosną tego samego roku wzięli udział w XXVI Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie, zdobywając Grand Prix festiwalu, nagrodę za teksty, muzykę, aranżacje, nagrodę im. Wojtka Bellona i nagrodę Jacka Kaczmarskiego.

We wtorek oraz w środę (25-26.08) na deptaku oraz na placu przy Filharmonii Zielonogórskiej, w godzinach 12-22, pojawią się artyści uliczni w ramach Festiwalu Sztuki Performatywnej „Busker Tour”. Różnorodne będą nie tylko propozycje cyrkowe, ale także muzyczne, obejmujące autorskie kompozycje na orientalnych instrumentach i live-looping. Wstęp na wszystkie wydarzenia jest bezpłatny, jednak zgodnie z tradycją występów ulicznych wypada wrzucić artystom coś „do kapelusza”. W środę (26.08) o godz. 19 spod pomnika Bohaterów II Wojny Światowej (przy fontannie), wystartuje spacer z przewodnikiem „Słynni Zielonogórzanie”, który poprowadzi Czarek Jakubaszek . Spacer ten zakończy tegoroczną edycję akcji „Nie nudzę się latem”. W czwartek (27.08) o godz. 18 w ramach „Książki na leżaku” odbędzie się spotkanie z Martą Maciejewską.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZCK 0011567625

## Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem czas zacząć

Są wydarzenia, które wraz z upływem lat stają się nie tylko częścią kalendarza kulturalnego, ale także symbolem miejsca, jego tożsamości i wartości. Do takich bez wątpienia należy Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem – najważniejsze wydarzenie folklorystyczne regionu, jeden z najbardziej prestiżowych góralskich festiwali w Polsce i Europie, a zarazem rozpoznawalna na całym świecie wizytówka Zakopanego. Od 21 do 27 sierpnia zapraszamy na Dolną Rówień Krupową w Zakopanem. Tam poznamy „Świat góralskich wierzeń – na styku sacrum i magii”.

**Wyjątkowa muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara**
Od dziesięcioleci festiwal pozostaje wierny swojej idei. Choć świat wokół zmienia się niezwykle dynamicznie, a współczesność przynosi nowe wyzwania i nowe formy komunikacji, Zakopane niezmiennie staje się miejscem spotkania kultur górskich z różnych stron globu. To wyjątkowa przestrzeń dialogu tradycji i współczesności, w której najważniejsze pozostają autentyczność, szacunek dla dziedzictwa oraz przekazywanie wartości kolejnym pokoleniom.
Dla Zakopanego kultura rodzima jest czymś więcej niż tylko elementem lokalnej tradycji. To fundament tożsamości miasta, jego rozpoznawalny znak i powód do dumy. Góralska muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara od pokoleń budują wyjątkowy charakter stolicy polskich Tatr.

**Świat góralskich wierzeń – na styku sacrum i magii**
Motywem przewodnim tegorocznej edycji festiwalu, który będzie trwał **od 21 do 27 sierpnia, stał się „Świat góralskich wierzeń – na styku sacrum i magii”**. To fascynująca podróż do świata dawnych wyobrażeń, rytuałów, symboli i wierzeń obecnych w kulturze ludowej od wieków. Góralska tradycja pełna jest opowieści o siłach natury, wierzeń związanych z cyklem życia człowieka, świętami dorocznymi, ochroną domostwa czy przekonaniami dotyczącymi szczęścia i pomyślności.
Nie zabraknie również wydarzeń, które od lat stanowią serce festiwalu. Publiczność będzie mogła uczestniczyć w koncertach konkursowych zespołów folklorystycznych z Polski i świata oraz kibicować uczestnikom Międzynarodowego Konkursu Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych. Program wzbogacą koncerty gwiazd, wśród których znajdą się m.in. **Roby Lakatos** oraz **Štefan Štec**, artyści cenieni za niezwykłą umiejętność łączenia tradycji z nowoczesną interpretacją muzyki ludowej.

Serdecznie zapraszamy do Zakopanego od 21 do 27 sierpnia. Przyjdźcie, aby usłyszeć muzykę płynącą prosto z serca gór, odkryć tajemnice dawnych wierzeń i poczuć niezwykłą energię spotkania górali z całego świata.

Organizatorzy: ZAKOPANE ZAKOPANSKIE CENTRUM KULTURY
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury - państwowego funduszu celowego
Partner Główny: MAŁOPOLSKA
Partner Strategiczny: TAURON

REKLAMA 0011568063

eprasa.pl c55e46ecf1

DNI ZIELONEJ GÓRY

# Zapomniany walczyk

Hej, Winobranie! – kto nie zna tej piosenki, którą rozsławił słynny Janusz Gniatkowski. Co roku we wrześniu nuci ją wielu Zielonogórzan i ich gości. Ale jak się okazuje, ten walc nie jest jedynym utworem skomponowanym z okazji Winobrania. Niewielu wie, że walca dla Lubuszan skomponował także Jarosław Kukulski. Utwór znaleźliśmy w Informatorze Winobraniowym z 1968 roku!

Leszek Kalinowski

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Halina Bohuta-Stąpel na naszą prośbę zasiadła do pianina i zagrała walczyka

– Ale hit! Tego jeszcze nie grali. Jestem Zielonogórzanką z urodzenia. Interesuję się wszystkim, co jest związane z miastem i nigdy nie słyszałam, że Jarosław Kukulski pracował w Zielonej Górze. I że skomponował walca dla nas. Ależ się cieszę – mówi z uśmiechem Krystyna Ignaszewicz. – Od mojej mamy słyszałam, że Anna Jantar zaczynała swoją karierę w naszym mieście. Ale nic więcej nie wiedziałam...

## Hej, Winobranie na... butelce

Winobranie to już marka. Wydarzenie ważne dla mieszkańców miasta i regionu. Hymnem Dni Zielonej Góry jest Walc Winobraniowy. Napisał go Tadeusz Cegielski, do muzyki Edwarda Piórka. Piosenkę rozsławił znany przed laty piosenkarz Janusz Gniatkowski. Jego wykonanie krąży w internecie. Utwór co roku przypominany jest podczas różnych winobraniowych imprez. I nie tylko, bo na przykład w 2007 roku jego tekst znalazł się na... butelce. Wówczas – mimo prób – na stoiskach nie było jeszcze zielonogórskiego wina (winiarstwo się odtwarzało, ale wiązało się to ze spełnieniem wielu norm, formalności itd.). Lokalne wino mogło stanowić tylko dekorację podczas święta. Naszym winiarzom nie udało się uzyskać preferencyjnych warunków opłaty akcyzowej za swoje trunki.

– Ale będzie chociaż wino z walcem winobraniowym na butelce – mówił „GL" przedsiębiorca Jan Bitka. – Uzyskaliśmy prawa do rozpowszechniania tego tekstu i chcemy, by butelki ze specjalną etykietą były pamiątkami z Winobrania.

Tak też się stało. Dzięki czemu można było z butelką – jako ściągawką – pośpiewać: „Hej, winobranie!/ Historia wieków ulicą dziś mknie,/ hej, winobranie/ dziś nie zabraknie i ciebie, i mnie,/

grajcie fanfary,/ niech staropolski usłyszę wasz ton,/ kielich wina i miodu,/ potem do korowodu

pójdziemy razem ty i ja!"

## A tymczasem w 1968 roku...

Muzyka odgrywała i odgrywa dużą rolę podczas Dni Zielonej Góry. Piosenki poświęcone temu wydarzeniu znajdowały się w wydawanych specjalnie z tej okazji informatorach. Są to ciekawe źródła informacji o tym, co działo się przed laty w mieście i regionie, nie tylko dla historyków. Przyznaje to Lucjan Moros, archiwista, historyk, autor książek, m.in. „Sekrety Zielonej Góry". To on dokonał właśnie odkrycia, które zaskoczyło mieszkańców regionu.

– Lubuski walczyk znalazłem w Informatorze, wydanym z okazji Dni Zielonej Góry w 1968 roku. Piosenki na dane winobranie pojawiały się w różnych latach, ale według mnie ten utwór wyróżnia fakt, że został on skomponowany przez Jarosława Kukulskiego na chwilę przed założeniem zespołu Waganci przy Estradzie Ziemi Lubuskiej – mówi Moros. – Słowa ułożyli Lech Konopiński i Włodzimierz Ścisłowski.

Halina Bohuta-Stąpel, poetka, aktorka, wiceprezes Związku Literatów Polskich oddział Zielona Góra, zauważa, że była to niezwykła spółka autorska.

– Nazwali siebie Spółdzielnią Poetycką Wiktor Leliwa. Pod tym pseudonimem artystycznym ci znani literaci i satyrycy tworzyli prawdziwe przeboje. Wystarczy choćby wspomnieć, że napisali słowa do legendarnej piosenki Anny Jantar „Najtrudniejszy pierwszy krok" (1973 rok) z muzyką Jarosława Kukulskiego. Znane i lubiane były i inne napisane przez nich piosenki wokalistki, a także innych piosenkarek, m.in. Eleni.

– Te przeboje śpiewała cała Polska – podkreśla Halina Bohuta-Stąpel. – No i jak tu nie cieszyć się z Lubuskiego Walczyka?

Na naszą prośbę pani Halina zasiadła do pianina i zagrała dla Czytelników „Gazety Lubuskiej" ten utwór. Nagraliśmy go i można go posłuchać na stronie internetowej „GL" (niniejszy artykuł wraz z nagraniem i zdjęciami znajdziecie Państwo m.in. w zakładce Magazyn GL).

## Estrada Ziemi Lubuskiej i Waganci

– Okazało się, że utwór ten jest w zbiorach konsultanta historycznego pani Haliny – pana Stanisława Rogali – dodaje Lucjan Moros. – Ponadto zna ona jednego z członków Wagantów, pana Gustawa Bolesława Bernaczka. Ja znam z kolei poznańskiego członka tego zespołu, pana Piotra Kuźniaka.

W styczniu 1969 roku Waganci pod kierownictwem Jarosława Kukulskiego zostali zespołem Estrady Ziemi Lubuskiej . Nazwa pochodzi od łacińskiego słowa „vagans" oznaczającego wędrownego muzyka i świetnie pasowała do stylu zespołu, który po kilku miesiącach miał na swoim koncie ponad 70 koncertów w różnych częściach kraju. W kwietniu 1969 r. Waganci grali w składzie: Ryszard Łomski, Henryk Łużny, Leszek Raczyński – gitary elektryczne, Zdzisław Judkowiak – organy, saksofon, Ryszard Januszkiewicz – perkusja.

– Wszyscy członkowie łączyli granie na instrumentach ze śpiewem w zespole. W repertuarze mieli utwory oparte na pieśniach ludowych, ale tworzyli też własne kompozycje. Jedną z nich była piosenka „Kiedy jesteś ze mną", napisana w 1969 r. przez Lecha Konopińskiego do muzyki Jarosława Kukulskiego. „Kiedy nie ma ciebie, smutno płynie czas/Nie ma gwiazd na niebie, nawet księżyc zgasł!/ Kiedy ciebie nie ma, ciągle pada deszcz,/ wolniej krąży Ziemia, płaczą listki wierzb!" – brzmiały słowa przeboju – opowiada Lucjan Moros. – Jeszcze w 1969 roku do Wagantów dołączyła dziewiętnastoletnia wokalistka z Poznania, Anna Szmeterling. Razem z nią zespół zasilił Poznaniak Piotr Kuźniak, założyciel zespołu Szafiry.

W czerwcu 1970 roku skład Wagantów wyglądał następująco: Anna Szmeterling (śpiew), Piotr Kuźniak – gitara solowa, Henryk Łużny (gitara basowa), Leszek Ra-

eprasa.pl c55e46ecf1

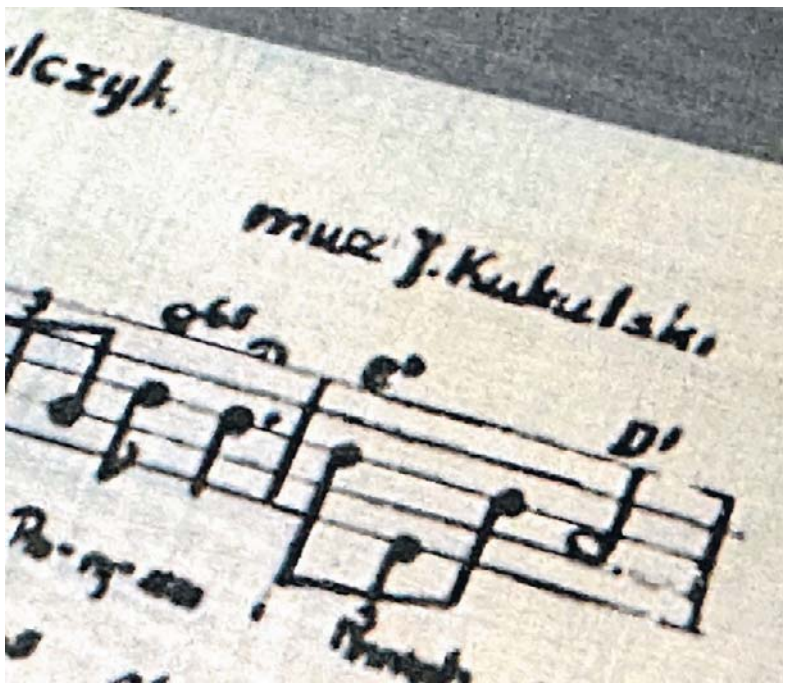


Lubuski walczyk został wydany w informatorze...

FOT. BRONISŁAW BUGIEL/ ARCHIWUM GL

...Winobrania z 1968 r.

czyński (organy), Ryszard Januszkiewicz (perkusja), Zdzisław Judkowiak (saksofon) i Jan Rutkowski (trąbka). Słowa do piosenek Wagantów pisali Lech Konopiński i Włodzimierz Ścisłowski, a muzykę tworzył Jarosław Kukulski.

– Po kilku latach wspólnego grania Anna Szmeterling postawiła na karierę solową i pod pseudonimem Anna Jantar stała się jedną z najbardziej znanych polskich piosenkarek – podkreśla historyk.

**Pamiętajmy o Annie Jantar**

– Świetnie, że takie rzeczy odkrywamy. To pokazuje, że w naszym mieście działy się naprawdę wyjątkowe rzeczy. Także podczas Winobrania. Fajnie, że tworzono piosenki z tej okazji. Może by tak Zielonogórski Ośrodek Kultury wrócił do tej tradycji i na przykład zorganizował konkurs na winobraniową piosenkę. Mamy tylu zdolnych młodych ludzi z regionu i nie tylko – proponuje Mariola Kałaska-Nogaczyńska z Zielonej Góry, jak sama siebie określa, fanka Winobrania.

Magdalena Załuska z kolei mówi, że jest fanką Anny Jantar. I też ma pomysł, by miasto jakoś uhonorowało jej postać.

– Mamy amfiteatr imienia Anny German. Jest ona też patronką ronda. Mamy murale honorowych obywatelek miasta: Maryli Rodowicz i Urszuli Dudziak. Będzie mural Joanny Kołaczkowskiej. A przecież Anna Jantar też była związana z naszym miastem. Warto o tym pamiętać i zaznaczyć to w jakiś sposób – zauważa Magdalena Załuska. – To nie tylko ukłon w jej stronę, ale także promocja miasta. Winobranie jest dobrą do tego okazją. Może za rok? Jest specjalna uroczysta sesja rady i wręczanie honorowego obywatelstwa, nagród kulturalnych. Można nazwać imieniem Anny Jantar ulicę, rondo, skwer, czy choćby postawić tablicę pamiątkową, przypominającą o nieistniejącej już Estradzie Ziemi Lubuskiej, z którą słynna piosenkarka była związana.

MATERIAŁ INFORMACYJNY T-MOBILE
0011568144

# Rewolucja w polskim wideo. 75 kanałów bez umowy, bez dekodera i dla każdego internauty

**Polski rynek telewizyjny doczekał się rozwiązania, które może zmienić dotychczasowe zasady gry. T-Mobile jako pierwszy operator w kraju udostępnia 75 kanałów telewizyjnych za 0 zł miesięcznie po uwzględnieniu rabatów – bez umowy, konieczności korzystania z usług sieci czy posiadania dekodera. Magenta TV stawia na swobodę wyboru i możliwość oglądania na dowolnym urządzeniu – od smartfona po Smart TV. Oferta jest dostępna dla abonentów wszystkich sieci po rejestracji na stronie t-mobile.pl oraz wyrażeniu wymaganych zgód. Cena 0 zł miesięcznie uwzględnia rabaty w wysokości 5 zł za zgody marketingowe oraz 5 zł za obsługę elektroniczną.**

Telewizja wciąż pozostaje ważną częścią codzienności Polaków, ale zmienił się sposób, w jaki z niej korzystamy. Duży ekran nie jest już jedynym centrum domowej rozrywki – wiadomości, transmisje na żywo czy programy możemy oglądać także na smartfonach, tabletach i laptopach.
Jednocześnie rosnące koszty życia sprawiają, że uważniej podchodzimy do kolejnych subskrypcji i pakietów. Tradycyjny model z długoterminową umową, dekoderem i stałą opłatą coraz mniej odpowiada widzom, którzy oczekują przede wszystkim swobodnego dostępu do treści – bez zbędnych formalności i kosztów.

**Koniec z dyktatem abonamentu!**
Odpowiedzią na te potrzeby jest rozwiązanie, na które dotąd nie zdecydował się żaden operator infrastrukturalny w Polsce. T-Mobile odchodzi od tradycyjnego modelu i udostępnia platformę MagentaTV bez barier ograniczających dostęp do telewizji. Użytkownicy mogą bezpłatnie korzystać z pakietu 75 kanałów telewizyjnych. Oferta nie wymaga podpisywania umowy, terminowych zobowiązań ani korzystania z innych usług T-Mobile. Z MagentaTV może korzystać każdy internauta, niezależnie od operatora internetu czy sieci komórkowej. Aplikacja działa na smartfonach, tabletach, laptopach oraz telewizorach Smart TV, dzięki czemu nie ma potrzeby instalowania dodatkowego dekodera. Użytkownik sam decyduje, co i gdzie chce oglądać.
– Klienci mają dziś dość ofert, które narzucają im sztywne ramy i zmuszają do płacenia za treści, z których nie korzystają. Chcemy maksymalnie uprościć kontakt z naszą technologią i dać ludziom pełną kontrolę. MagentaTV daje dostęp każdemu, na jego własnych zasadach, bez względu na to, w jakiej sieci ma telefon czy internet – podkreśla Maximiliano Bellassai, członek zarządu T-Mobile Polska ds. rynku prywatnego.

**Technologia dostępna bez wyjątku**
Otwarcie telewizji na wszystkich użytkowników internetu jest kolejnym etapem zmian, które T-Mobile wprowadza od lat. Firma stopniowo odchodzi od zamkniętych ekosystemów i usuwa bariery ograniczające dostęp do nowych technologii. Wcześniej w ofercie pojawiły się smartfony z serii T Phone oraz Magenta AI. Teraz do tego zestawu dołącza telewizja, uzupełniając portfolio usług obejmujące m.in. sieć 5G Bardziej i internet światłowodowy.

**Telewizja dla każdego za 0 zł/mies. po rabatach (5 zł za zgody marketingowe i 5 zł za obsługę elektroniczną) dostępna dla abonentów wszystkich sieci po zarejestrowaniu się na stronie www.t-mobile.pl oraz po wyrażeniu zgód.**

– Trzydzieści lat temu uruchamialiśmy pierwszą w Polsce cyfrową sieć komórkową, udowadniając, że nowoczesna łączność może trafić do każdego. Dziś stoimy w zupełnie innym punkcie rozwoju technologii, ale nasz cel pozostaje ten sam: usuwanie sztucznych barier. Otwarcie dostępu do telewizji bez względu na sieć, z której ktoś korzysta, to naturalna konsekwencja myślenia o technologii jako narzędziu, które ma ułatwiać codzienne życie, a nie komplikować je kolejnymi formalnościami – mówi Andreas Maierhofer, prezes zarządu T-Mobile Polska.

**Zero kabli, zero technicznych barier**
Jedną z największych barier związanych z tradycyjną telewizją pozostaje konieczność organizowania dodatkowego sprzętu i jego instalacji. Oczekiwanie na dekoder, prowadzenie kabli, montaż anteny czy konfiguracja urządzeń mogą zniechęcać do korzystania z usługi. MagentaTV odchodzi od tego modelu. Całość działa w formie aplikacji, którą można zainstalować na kompatybilnym urządzeniu. Nie trzeba więc ponosić opłat aktywacyjnych ani kosztów dzierżawy sprzętu.

**Nowy wymiar wspólnego oglądania**
Mimo rozwoju streamingu kanały linearne nadal odgrywają ważną rolę. Uzupełniają serwisy VoD, oferując dostęp do wydarzeń na żywo, transmisji sportowych czy programów informacyjnych, które pozwalają widzom wspólnie przeżywać najważniejsze momenty w czasie rzeczywistym.
Telewizję można dziś oglądać na wielu urządzeniach – nie tylko przed dużym ekranem, ale także na smartfonie, tablecie czy laptopie. Dzięki temu staje się bardziej mobilna i lepiej dopasowana do codziennego stylu życia.

eprasa.pl c55e46ecf1

ROZMOWA

# Wójt Łagowa: Dla mnie to jakaś farsa, zemsta

W przededniu uchwalenia Planu Ogólnego dla gminy i na miesiąc przed referendum w sprawie odwołania wójta ze stanowiska rozmawiamy z Czesławem Kalbarczykiem

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Czesław Kalbarczyk podkreśla, że nie ma mowy o betonowaniu brzegów jezior

Eliza Gniewek-Juszczak

**Mieszkańcy żyją tutaj z turystyki, zabytków, jezior. Dlatego zapytam, czy Łagów nadal będzie Perłą Ziemi Lubuskiej?**

Robimy wszystko, żeby Perła Ziemi Lubuskiej była perłą i nabierała coraz większego blasku. Wykonujemy w tym celu różne inwestycje. Każdy ma prawo do krytyki czy wypowiedzenia własnej opinii, ale my naprawdę się staramy, żeby Łagów był przepiękny i żeby był odwiedzany. Z roku na rok powstają nowe inwestycje dla mieszkańców i turystów. Kilka lat temu przepięknie odrestaurowany został park zamkowy. Wcześniej był terenem komercyjnym. Interweniowaliśmy w Wodach Polskich. Mieliśmy ogromne problemy, ale doprowadziliśmy do tego, że cały park zamkowy został wyłączony z działalności gospodarczej. Są wybudowane nowe pomosty i odrestaurowane ścieżki. Wszyscy, którzy przyjeżdżają, chwalą, że jest tam fajnie. Szczególnie tak jest nad Jeziorem Trześniowskim. Mamy tam bardzo czystą wodę. Ma piękny turkusowy kolor.

**Gdzie turysta i mieszkaniec mogą pójść się wykąpać?**

Mamy bardzo dużo miejsc tzw. okazjonalnie wykorzystywanych do kąpieli wokół Jeziora Łagowskiego i Trześniowskiego. Jeżeli mówimy o rozwiniętych kąpieliskach, jest to przede wszystkim Przystań Wodna ZSMP, jest całkowicie otwarta dla wszystkich. Woda jest badana przez sanepid. Pracuje tam ratownik. Doszliśmy do porozumienia z Nadleśnictwem Świebodzin i dzisiaj całkowicie otwartą przestrzenią dla wszystkich jest też „Leśnik". Nie ma żadnych problemów, aby korzystać z plaż osiedlowych, np. przy ul. Paderewskiego. Są tam dwa pomosty, plażyczka, stoliki, ławy. Po sezonie planujemy tam inwestycję, oczywiście nie pomniejszając plaży, będzie wymiana ławeczek, stanic, zadaszeń. Powstaną też nowe atrakcje. Myślę, że nie tylko mieszkańcy będą z tego miejsca korzystać. Tego typu osiedlowych plaż powstaje coraz więcej. Niektórzy szukają takich cichych miejsc.

**Co z dostępem do wody? Od paru lat piszemy w GL o tym, że jest go coraz mniej. Mieszkańcy i turyści narzekali na grodzenie się wbrew przepisom.**

Trzeba rozgraniczyć zabudowę a zagrodzenie przejścia. Prawo wodne całkowicie definiuje, kto za to odpowiada. Jeziorami dysponują Wody Polskie. My nie wydajemy żadnych pozwoleń, nawet opinii, jeśli ktoś występuje do Wód Polskich o zgodę na wybudowanie pomostu. W większości można obejść oba jeziora. Są zastałe zabudowy przedwojenne w samym centrum. Jeśli są mury czy ściany, trudno tam zrobić przejście. Jest tylko kilka takich małych punktów.

Jeżeli ktokolwiek to przejście zagradza, robi to wbrew prawu. Pisano w wielu wypowiedziach, że wójt nic nie zrobił i ktoś płot postawił. Ale wójt nie ma do tego uprawnień. Linią brzegową dysponują Wody Polskie.

**Wróćmy do 2016 r. Wówczas wystąpił pan do wojewody i sejmiku o zniesienie zakazu zabudowy w pasie 100 m od brzegu jezior. Dlaczego?**

Powstał wtedy tylko jeden budynek bardzo blisko linii brzegowej, z przeznaczeniem na salę wystawowo-wykładową. Jest na podzamczu. Powstał na starych fundamentach kręgielni.

Teren, licząc 100 metrów od obu jezior, obejmuje cały Łagów. Gdyby zakaz nie został zniesiony, nie moglibyśmy nawet odrestaurować podzamcza. A planujemy następny obiekt – centrum kultury i też nie moglibyśmy tego procedować, bo znajduje się w strefie stumetrowej od linii brzegowej. Mówimy o centrum z kinem na 300 osób przy szkole podstawowej przy ul. Szkolnej. Nie moglibyśmy nic kompletnie wykonać dla mieszkańców i turystów. Począwszy od parkingów. Przy kościółku i zamku mamy duży plac parkingowy. Występowaliśmy trzykrotnie do pani konserwator, abyśmy mogli go utwardzić. Jest w ścisłej strefie ochronnej. Może po przyjęciu Planu Ogólnego i szczegółowego planu zagospodarowania będzie można dalej o tym rozmawiać.

Padł też zarzut, że między bramami Polską i Marchijską miałyby powstać bloki 12-metrowe. Powiem krótko – to bzdura. Nie ma tam możliwości postawienia jakiegokolwiek budynku.

Staramy się zapisać w Planie Ogólnym maksymalną wysokość zabudowy do dziewięciu metrów, oczywiście nie przy linii brzegowej. Ten plan nie stanowi o zabudowaniu.

**Ale jest furtką. I otwarcia tej furtki obawiają się mieszkańcy.**

Nie jest żadną furtką. Nie chcieliśmy tego planu. Wszystkie samorządy zostały zobligowane przez ustawę. To są narzucone przepisy planistyczne, których trzeba przestrzegać. Planiści wyliczają według wzorów ilość terenów zabudowanych w stosunku do mieszkańców i obszaru gminy. Wiem, że jest część niezadowolonych mieszkańców, bo chcieliby np., żeby na rolniczej ziemi mogły powstać zabudowania, a niestety przepisy to ograniczają. Chcielibyśmy każdemu mieszkańcowi pomóc, ale nie zawsze jest to możliwe.

**Jak zmieni się Łagów po wejściu Planu Ogólnego w życie?**

W ogóle się nie zmieni. Plan nie przyzwala na jaką-

REKLAMA 0011570328

eprasa.pl c55e46ecf1

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

kolwiek budowę. Aby powstała, musi być na dany teren przyjęty szczegółowy plan zagospodarowania. A dodajmy, że w Łagowie mamy park krajobrazowy Natura 2000, jest tutaj ścisła strefa ochrony zabytków. Wszystkie instytucje muszą się wypowiedzieć przy każdej zmianie każdego miejsca. Obostrzenia są ogromne. Ale bardzo dobrze, że tak jest, bo jest kontrola. I nie ma możliwości uzyskania takiego pozwolenia, absolutnie.

**Łączy pan aferę o możliwości zabetonowania Łagowa z referendum o odwołaniu pana ze stanowiska?**

Te ataki są tylko i wyłącznie związane z referendum. Są celowe i zamierzone przez grupę ludzi. Inicjatorem głównym jest osoba, którą zwolniłem z funkcji kierownika zakładu komunalnego. Z zemsty teraz on zwolni pracodawcę, czyli wójta. Mieszkańcy mają prawo do oceny. Mamy w Polsce demokrację. Ale wykorzystywanie nieprawdziwych informacji, odstraszanie turystów od Łagowa tym, że jest brudna woda, że do kąpieli się nie nadaje, pokazywanie Łagowa w bardzo złym świetle na zewnątrz, na różnych portalach, nie służy gminie. Moją osobę, proszę bardzo, można krytykować. Ale w urzędzie i poza urzędem, w pensjonatach, hotelach, czy w innej działalności gospodarczej, pracują ludzie, którym zależy na tym, aby Łagów pokazywać w jak najpiękniejszych barwach i zapraszać, żeby turyści przyjeżdżali. Znalazła się grupa ludzi, która zaczęła krytykować i publikować nieprawdziwe informacje. Bardzo jest to przykre.

**Które informacje są nieprawdziwe?**

M.in. zabetonowanie brzegów jezior. Jeszcze raz powtarzam, nie ma takiej możliwości prawnej. Ponadto przekazywanie informacji o brudnej wodzie czy braku miejsc do kąpieli. Przecież, jak coś się wydarza, to najpierw informuje się miejscowe służby. A tu od razu robi się zdjęcia dla WIOŚ, wzywa straż, bo jest wyciek, bo coś się tam dzieje. Straż przyjeżdża i ręce rozkłada. Mówię „proszę na policję zgłosić". Nie można bezkarnie wzywać służb, ponieważ w tym czasie mogło być zdarzenie, w którym ktoś mógł stracić życie.

**Gdy urząd poinformował w mediach społecznościowych o tym, że prokuratura wszczęła postępowanie w sprawie byłego kierownika zakładu komunalnego, internauci zarzucili, że jest to odwracanie kota ogonem, bo zamiast tłumaczyć się w swojej sprawie, opisali państwo inną.**

Jak już pani rusza ten temat, dodam, że rozwiązano umowę z panem kierownikiem z artykułu karnego. Dopiero później zaczęły się te różne tematy. Wcześniej miał rozmowy ze mną, sekretarzem i panią skarbnik, niestety nie dostosował się do wytycznych. Zewnętrzna kontrola zakładu wykazała nieprawidłowości. Nie mogę nie zgłosić do organów ścigania, jeśli są nieprawidłowości karne, a tu się takie okazały. Niestety, musiałem zgłosić, mam taki obowiązek. Prokurator wszczął śledztwo w tej sprawie z kilku artykułów. Nie rozmawiajmy o szczegółach, od tego są organy ścigania. Jaki będzie wynik, nikt na to nie ma wpływu.

**Wiedząc, co się wydarzy po tym zwolnieniu, zwolniłby pan tę osobę jeszcze raz?**

To jest mój obowiązek. Nie mogę inaczej postępować, jeśli widzę, że coś się dzieje nie tak z finansami publicznymi. Takiej wiedzy nie mogę zatrzymać dla siebie, bo sam dostałbym zarzuty.

**Jaka przyszłość czeka Łagów? Kilka lat temu mówił pan o wiszącym moście nad jeziorem, a przed ostatnimi wyborami o kolejce, która mogłaby połączyć brzegi jeziora...**

Proszę mi przytoczyć, kiedy mówiłem o jakiejś kolejce. To są wyłącznie interpretacje opozycji i tematy wysuwane przez opozycję. O kolejce absolutnie nie mówiłem. Bzdura. Jeśli chodzi o most zawieszany, nie było to użyte w mojej kampanii. Ale w poprzedniej kadencji, z poprzednim nadleśniczym rozmawialiśmy o tym, że byłoby pięknie ścieżkę nad Jeziorem Trześniowskim zakończyć wiszącym mostem, żeby nie wchodzić w poligon. Wyliczyliśmy 103 metry od brzegu do brzegu. Byłaby to przepiękna atrakcja.

**Jest możliwa realizacja tego pomysłu?**

Dzisiaj mamy inwestycje wytyczone przez radę gminy, mieszkańców. Tym się nie zajmujemy. Jest to możliwe w przyszłości, jak najbardziej, to już pewnie nie ja będę procedował, tylko następcy. Byłby to piękny punkt widokowy dla parku krajobrazowego, do robienia zdjęć, obserwacji naszego krajobrazu. Mamy szereg innych inwestycji, które są bardziej teraz potrzebne mieszkańcom, jak woda, kanalizacja, drogi, chodniki, ścieżki rowerowe, które teraz wykonujemy. Do tego centrum kultury, remizy strażackie i świetlice wiejskie.

Wróćmy jeszcze do referendum. Tam, gdzie referenda się udały, a myślę, że tylko w Krakowie, proszę zobaczyć, jakie jest zamieszanie. Samorząd zamiera na pół roku lub jeszcze dłużej. Jest zastój i nie ma rozwoju. Wchodzi komisarz, po referendum są wybory, jeśli nie są prawomocne, to są następne. Wtedy wszystkie nowe rozwojowe tematy stoją. Szkoda by było, bo my tu mamy naprawdę dużo rozpoczętych inwestycji. Składamy wnioski o dofinansowanie. Szkoda by było naszej gminy, żeby to przerywać na jakiś czas. Zresztą, jakby wszedł ktoś nowy, to nie byłoby łatwo z marszu wszystko pociągnąć. Dodam, że mamy absolutorium za ubiegły rok, a za wykonanie budżetu opinię Izby Obrachunkowej bez uwag. Każda złotówka jest analizowana i wszystko jest bardzo szczegółowo rozliczane. Mieszkańcy mają prawo do oceny i zrobią to podczas referendum. To zamieszanie, które powstało, to dla mnie jakaś farsa, zemsta za zwolnienie ze stanowiska. Część opozycji i ludzie, którzy widzą w tym własny interes, przyłączają się do tego. Powtarzam. Jestem absolutnie za niezabudowaniem brzegów.

**Jeśli utrzyma się przepis o dwukadencyjności włodarzy miast i gmin, to nie będzie pan już mógł startować.**

Jestem na stanowisku 12,5 roku. Ostatnio mieszkańcy powierzyli mi je na pięć lat. Pojawiają się głosy, że czegoś nie zrobiliśmy. Owszem, ale to jest dopiero pół kadencji. Jeszcze mamy projekty, dokumentacje, szukamy źródeł dofinansowania. Realizujemy wszystkie zadania po kolei.

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

eprasa.pl c55e46ecf1

KULTURA

FOT. MATEUSZ POJNAR

Karol Kolba: Staliśmy się marką znaną nie tylko w Polsce

# Mocny, empatyczny, bezkompromisowy

O osiemnastce Solanina, jego dojrzałości, renomie, tegorocznej edycji i o tym, że impreza wzbogaca kapitał kulturowy w regionie, rozmawiamy z dyrektorem festiwalu Karolem Kolbą

Mateusz Pojnar

**Jakimi przymiotnikami opisałbyś 18-letniego Solanina? Niech będą trzy określenia.**

Ciekawe wyzwanie. Po pierwsze – Solanin mocny, bo filmy, które prezentujemy, takie są, podobnie jak nasi goście i spotkania z nimi. Po drugie – empatyczny, bo obrazy z naszego programu stawiają na empatię, wrażliwość. Takie generalnie jest polskie kino w ostatnich latach. Solanizatorzy i widzowie uczą się empatii z tych filmów i to jest super. Trzecie określenie mogłoby być pierwszym, bo ono przylgnęło do Solanina – bezkompromisowy.

**I zarazem dorosły, dojrzały w treściach, które chce przekazać.**

Skończył 18 lat, więc tak. Ale i szczęśliwy, bo ma wspaniałą rodzinę, przyjaciół, którzy troszczą się o niego i mu pomagają. Dzięki nim może dalej rosnąć, radzić sobie z trudnościami i być na takim poziomie, na jakim jest.

**18-latkowi łatwiej już rozmawiać z gwiazdami, żeby przyjechały do Nowej Soli?**

Na pewno, bo staliśmy się marką znaną nie tylko w Polsce. Gdy dzwonimy z zaproszeniem i zaczynamy od „mamy taki festiwal Solanin", to druga strona przerywa w pół zdania i mówi: Tak, wiem, znam.

Aktorka Magda Maścianica, z którą spotkanie mieliśmy we wtorek, gdy tylko przyjechała, powiedziała, że słyszała od Matyldy Giegżno, że „tu jest fajnie". Marka na pewno pomaga. Ludzie, którzy odwiedzają Nową Sól, chcą tu wracać i mówią o nas dobrze. To jest najważniejsze.

**Po raz pierwszy mamy konkurs debiutów pełnometrażowych – to kolejny krok w rozwoju festiwalu.**

Zdecydowanie. W kuluarach rozmawialiśmy o tym pomyśle co najmniej od 15. edycji, o ile nie wcześniej. To skok na głęboką wodę. Nie był łatwy, bo nasze konkursy krótkometrażowe są jednymi z najważniejszych tego typu w Polsce. Cieszymy się z tego, ale uruchamiając konkurs filmów pełnometrażowych, mieliśmy wysoko zawieszoną poprzeczkę. Chcieliśmy trzymać poziom, a to było trudne, bo nigdy wcześniej tego nie robiliśmy. To zupełnie inna bajka.

Towarzyszyła nam też myśl, że ludzie, którzy zdobywali tu nagrody w krótkich metrażach, później debiutowali z dłuższymi obrazami. Robert Kwilman przyjechał z „Capo", a wcześniej wygrał u nas z „Alkibiadesem". Emi Buchwald, której filmy wielokrotnie były tu pokazywane i nagradzane, przyjechała z kolei z pełnometrażowym „Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej".

Ciekawostką jest też to, że znany z serialu „1670" reżyser i scenarzysta Kordian Kądziela kilka ładnych lat temu przyjechał na Solanina z krótkometrażowym filmem „Larp", a teraz w konkursie pełnometrażowym startuje jego „LARP. Miłość, trolle i inne questy". Dla nas to jest pewnego rodzaju śledzenie dalszej kariery twórców. Jestem ciekaw werdyktu jurorów.

**„Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej" zrobił furorę na festiwalu w Gdyni, a teraz konkuruje o nagrodę Solanina.**

Emi Buchwald dostała tam nagrodę za reżyserię. To pokazuje wysoki poziom.

**Po 14 latach na festiwal wraca znany reżyser Wojciech Smarzowski, spotkanie z nim odbędzie się w piątkowy wieczór. Dla Ciebie ten powrót na osiemnastkę jest symboliczny?**

Tak, on jako pierwszy w historii dostał od nas statuetkę Mocnego Solanina. 18 lat oznacza pełnoletność i zastanawialiśmy się, jak ją podkreślić, bo to jednak ważny moment. Dlatego zaprosiliśmy Wojtka i cieszę się, że jest z nami. Byłem na jego spotkaniach po „Domu dobrym" w Polsce i za granicą. Zapowiada się niesamowita rozmowa.

**W tym roku dostaliście ponad 600 zgłoszonych filmów i to kolejny rekord. Pewnie nie było łatwo wybrać te finałowe?**

Jeśli chodzi o konkursy krótkometrażowe, rok temu mieliśmy poniżej 500, a wcześniej około 300. Czyli dość szybko podwoiliśmy ilość zgłoszeń. To dodaje nam skrzydeł, energii. Pokazuje, że idziemy w dobrą stronę, że wielu ludzi nam ufa i chce wysłać swój film.

Poziom tegorocznego konkursu krótkich metraży jest wysoki. Cieszy mnie to, że są bardzo dobre filmy dwóch Lubuszanek – „Echa" Joanny Fuczko w kategorii animacja i „Pojednanie dla papieża" Pauli Gidaszewskiej wśród fabuł. To mocni kandydaci do nagród, o ile nie do Grand Prix. Ale zobaczymy, co orzeknie jury – trzymam kciuki za wszystkich nominowanych. „Spiritus sanctus" urodzonego w Gdańsku Michała Toczka, który jest w konkursie krótkich metraży, przyjechał z Cannes. To też wiele dla nas znaczy.

W województwie lubuskim, które nie jest znane z filmów, bo nie mamy tutaj szkoły filmowej – nie jesteśmy ani Łodzią, ani Katowicami, ani Warszawą – powstają rewelacyjne dzieła. W tym roku pojawił się lubuski fundusz filmowy, dodatkowo mamy tutaj tradycję – jest Solanin, ale i najstarszy festiwal w Polsce związany z kinem, czyli Lubuskie Lato Filmowe w Łagowie.

**Solanin to również wydarzenia towarzyszące. Po siedmiu latach wróciła Galeria Bezdomna. Za nami świetny wernisaż w willi Gruschwitza.**

Galeria była jednym z mocnych punktów imprezy. Ale z nią jest podobny problem jak z każdym innym wydarzeniem – trzeba je zorganizować [śmiech]. W pewnym momencie skupiliśmy się na głównych rzeczach związanych z filmem i przez lata brakowało człowieka z zapałem, który się za to weźmie. Cieszy nas to, że Grzegorz Żbikowski wrócił z tym pomysłem, bo z Galerią Bezdomną w Nowej Soli jest związany od początku.

Zawsze pokazywaliśmy prace artystów w wyjątkowych miejscach: choćby w areszcie, w komendzie policji, w szkole czy w starej fabryce Dozametu. Teraz padło na willę, specyficzny obiekt. I fajnie, że przed remontem można było jeszcze zobaczyć wnętrze budynku w starej wersji.

**18. edycja potrwa do niedzieli. Za nami już wiele projekcji i spotkań, m.in. z Martyną Byczkowską, Karoliną Rzepą i Karoliną Gruszką. Które punkty programu polecisz jeszcze szczególnie?**

Na pewno spotkanie z Wojtkiem Smarzowskim. Polecam także film „Natura miłości", który pokażemy przedpremierowo. Zrobił spore zamieszanie na świecie. Wracamy też do clue naszej imprezy, czyli do filmu „Solanin". To będzie pokaz zremasterowanej wersji po kilkunastu latach i spotkanie z twórcami. Film „Kandydaci śmierci" – to również warto zobaczyć. Opowiada o ludziach, którzy przez kilkanaście lat co roku spotykają się w wakacje i robią kino niezależne, tak jak my spotykamy się raz w roku i robimy niezależny festiwal. Kolejną perełką jest film „The Meltdown", który narobił zamieszania w Cannes. Polska premiera będzie dopiero w listopadzie. Fenomenalna rola Jakuba Gierszała, który gra despotycznego trenera.

**Nie masz wrażenia, że Solanin zupełnie odmienił kulturę w Nowej Soli, postrzeganie świata kina?**

Jestem świadomy tego, że gdy w środowisku filmowym słyszy się „Nowa Sól", mówi się „Solanin". Zbudowaliśmy ogromną, rozpoznawalną markę. To nam otwiera wiele drzwi. Gdyby dziś w mieście X powstał festiwal Y, to nie mógłby sobie pozwolić na puszczanie wielu filmów przed premierą albo zaproszenie tylu znakomitych gości. Czy festiwal odmienił Nową Sól? Nie chcę być sędzią we własnej sprawie, bo to nie jest eleganckie, ale wydaje mi się, że mamy duże grono ludzi, które czeka na tę imprezę i nas odwiedza. Coraz częściej widzowie chodzą też na filmy krótkometrażowe, a na spotkaniach z ich twórcami sala jest pełna – to ważne. Nowosolanie w różnym wieku dyskutują ze studentami szkół filmowych, wymieniają się myślami z ludźmi, którzy – tego im życzę – za chwilę będą na topie. Myślę, że to wzbogacanie kapitału kulturowego w regionie.

eprasa.pl c55e46ecf1

# PULS *regionów*

# URLOP

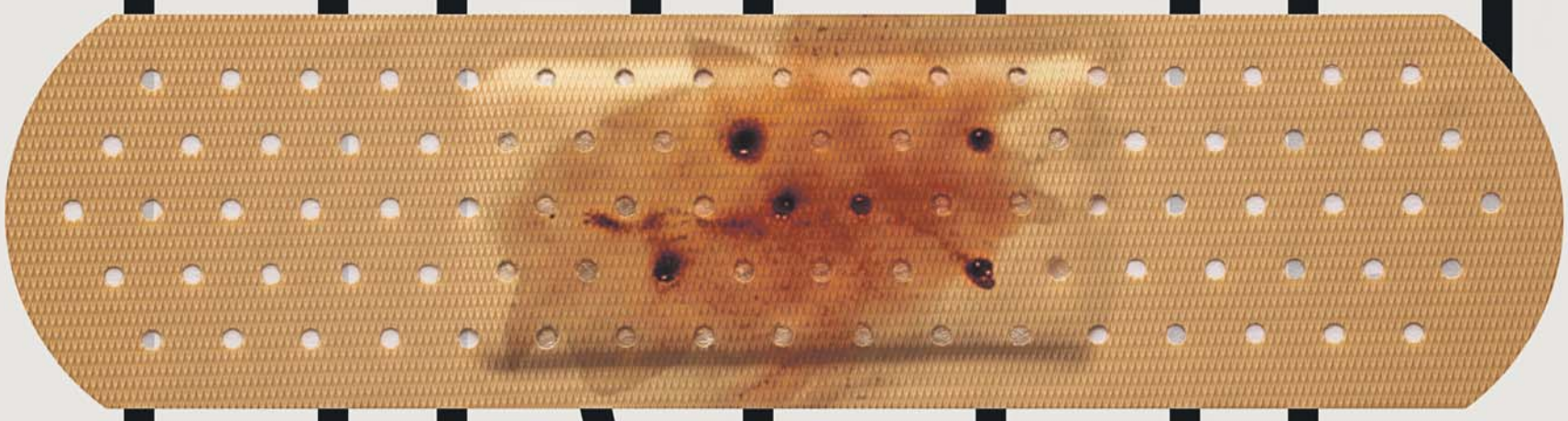

Wakacje podwyższonego ryzyka - Str. 14-15

FOT. BT/GETTY

eprasa.pl c55e46ecf1

TEMAT TYGODNIA

FOT. PAP/EPA/GEORGE VITSARAS

**Seria pożarów w Europie Południowo-Zachodniej okazała się dla wielu problemem przy planowaniu i spędzaniu wakacji (na zdjęciu pożar lasu na wyspie Salamina w Grecji)**

# Kiedy urlop zamienia się w koszmar

Wybuchy wulkanów paraliżujące ruch lotniczy, pożary lasów w turystycznych kurortach, wypadki autokarów pełnych ludzi – czasami wymarzone wakacje nie przebiegają tak, jakbyśmy tego chcieli. Bywa, że z powodów od nas niezależnych, ale często na nasze własne życzenie

**Dorota Kowalska**

To była zgrana paczka znajomych, wszyscy pochodzili z Podkarpacia. Już wcześniej jeździli ze sobą na pielgrzymki: znali się, lubili, zawsze było o czym pogadać, z kim się pośmiać. W niedzielę wracali do domów z Medjugorie. Byli na miejscu kilka dni, wypoczywali. Do przejechania zostało im około trzystu kilometrów. W środku nocy na węgierskiej autostradzie między Budapesztem a Miszkolcem ich autokar zjechał do rowu.

- Rozmawiałam przez telefon z Polską, z koleżanką, i nagle: „Bum". Autobus się przewrócił, przekoziołkował. Uderzyłam głową, ale byłam na tyle przytomna, że widziałam, co się stało. Wszystkie siedzenia były powyrywane, ludzie byli pod fotelami. Wszyscy krzyczeli: „ratunku" - powiedziała w rozmowie z dziennikarzami TVN24 pani Helena.

Ma pękniętą kość ramienia, połamane żebra, uszkodzony kręgosłup.

- Autobus przewrócił się raz, potem drugi. Zdążyłam się czegoś przytrzymać, ale siedzenie zostało wyrwane razem z całą konstrukcją, trzymałam się tej ramy. W środku było ciemno, nic nie było widać. To jest nie do wyobrażenia widzieć, jak ten autobus wyglądał od środka - relacjonowała.

Wszędzie szkło z powybijanych szyb, powyrywane siedzenia autokaru.

- Swoją siostrę wyciągnęłam za nogi. Powiedziałam jej: „Ty ratuj się rękami, a ja będę cię wyciągać za nogi". Pomogłam też wydostać jednego mężczyznę. Przeciągnęłam go za nogi, ale tylko kawałek. Później pomogli już strażacy - opowiadała ocalała z wypadku.

Ludzie byli poprzygniatani fotelami. Krzyki, jęki, wołanie o pomoc. Ci, którzy byli w stanie, pomagali ciężej rannym. Na miejscu szybko pojawili się strażacy, lekarze, policja, ale też mieszkający na Węgrzech Polacy.

Bilans wypadku – tragiczny. W pojeździe było 59 osób - 57 pasażerów i dwóch kierowców. Zginęło 12 osób, 10 w stanie ciężkim przewieziono do szpitali. Część z poszkodowanych wróciła już do Polski. Sprawę badają śledczy. Kierowca, który prowadził autobus, został tymczasowo aresztowany na 30 dni, prawdopodobnie zasnął za kierownicą. Ale on też jest ofiarą.

- Szkoda tego człowieka. Rozmawiałem z ludźmi, nikt nie ma do niego pretensji - mówił w rozmowie z TVN24 drugi z kierowców. I dodał, że mężczyzna był „nad podziw rzetelny, uczciwy, uczynny".

### Nie pierwszy taki wypadek

Na drogach podczas wakacji giną turyści, pielgrzymi, uczestnicy kolonijnych wycieczek. W sierpniu 2022 roku na autostradzie A4 na północ od stolicy Chorwacji jadący w kierunku Zagrzebia autobus zjechał z drogi i wpadł do rowu przy autostradzie. W wypadku, podobnie jak teraz na Węgrzech, zginęło 12 osób, 32 zostały ranne. Wszystkimi ofiarami byli Polacy, którzy pielgrzymowali do Medjugorje.

Ksiądz Rafał Działak z parafii w Koninie był jednym z poszkodowanych.

Nie spał od godz. 3.15. Siedział w jednym z przedostatnich rzędów, obserwował wszystko, co dzieje się na drodze. Na granicy z Chorwacją czekali jakieś 20 minut, była kontrola paszportowa. Pan Paweł, z którym duchowny mieszkał w jednym pokoju, zauważył, że za przejściem granicznym kierowcy zatrzymali autokar i wymienili się miejscami. I potem to się stało.

– Autokar bez żadnego gwałtownego ruchu zjechał na prawą stronę. Ja, siedząc w przedostatnim rzędzie, byłem przerażony, że wjeżdżamy w pole. Nie widziałem, że w poprzek jest wybetonowany rów. Z prędkością 100 km/h na godzinę, bez hamowania, uderzyliśmy w ten betonowy bok rowu. Byłem gdzieś w dziurze, przygnieciony przez innego człowieka. On się wydostał i ja wtedy też się wydostałem. Zobaczyłem, że cały autokar jest zmasakrowany, wszyscy są pościskani, wszystkie fotele są praktycznie powyrywane, oprócz ostatniego rzędu. To było przerażające – opowiadał potem w mediach ksiądz Rafał Działak. - Pan Paweł mówił mi, że w pewnym momencie usłyszał coś jakby wystrzał koła. Powiedział: jakby autobus złapał kapcia. Dla mnie to byłoby jakieś wyjaśnienie tego, dlaczego autobus nagle zjechał z prostej drogi - relacjonował duchowny.

W autokarze w momencie wypadku wyrwane zostały wszystkie siedzenia. Telefony, torebki, podręczny bagaż „fruwały" w powietrzu.

Ksiądz zdążył udzielić rozgrzeszenia umierającym, pomagał udzielić pomocy osobom przygniecionym przez boczne drzwi.

– To było przedziwne, bo oni siedzieli w trzecim rzędzie od końca, a przesunęło ich o kilka metrów. Jak to się stało, to jest niepojęte – wspominał.

Inny uczestnik wypadku, Paweł Drozdowski miał złamaną nogę. Przeszedł operację. Pomyślał: kierowca złapał gumę. Słyszał stuki. Autobus nagle się zatrzymał, a on wyleciał na zewnątrz. Po chwili

eprasa.pl c55e46ecf1

obudził się i popatrzył, co się dzieje. Jak wspominał, na miejscu pojawiały się kolejno służby drogowe, karetki i straż pożarna. – To było straszne. Człowiek nigdy nie widział czegoś takiego. Przeżyć coś takiego i wylecieć przez szybę... Miałem całą twarz we krwi, było pełno krwi i szkła – opowiadał. – Tam były straszne jęki. Wszyscy przygnieceni przez fotele. Nie wszystkich dało się wyciągnąć, trzeba było rozcinać wrak – dodał.

W listopadzie 2021 roku na autostradzie Struma w południowo-zachodniej Bułgarii zapalił się autobus. W pożarze zginęło 45 osób — w tym 12 przewożonych dzieci. Ofiarami byli w większości turyści, którzy wracali do Skopje z wycieczki do Stambułu.

Najtragiczniejsza katastrofa polskiego autokaru wydarzyła się we Francji w niedzielę 22 lipca 2007 roku w Vizille. To też była pielgrzymka. W wypadku zginęło 26 osób. W tej sprawie prowadzono aż dwa śledztwa. Sprawę badała prokuratura w Grenoble, w Polsce Prokuratura Okręgowa w Szczecinie. W obu przypadkach umorzono postępowania. Uznano, że za wypadek odpowiada kierowca prowadzący autokar, który zginął w katastrofie. Polska prokuratura dodatkowo stwierdziła, że prowadzący pojazd miał krótki staż zawodowy (był zmiennikiem bardziej doświadczonego kierowcy), w związku z czym w krytycznym momencie użył niewłaściwego hamulca. Zamiast włączyć hydrauliczny retarder, skorzystał wyłącznie z hamulca głównego, co spowodowało jego uszkodzenie.

4 lipca 2019 roku autokar wiozący turystów do Włoch miał wypadek w Górnej Austrii. Zginęły dwie osoby, a pięć innych zostało poważnie rannych.

Kilka dni później, 14 lipca autobus jadący do Bułgarii z dziećmi na kolonie miał poważny wypadek w pobliżu rumuńskiej miejscowości Deva, ok. 400 km od Bukaresztu. Zginęło sześć osób, w tym pięcioro dzieci.

2003 roku w Egipcie podczas dachowania autokaru zginęło sześciu polskich turystów. Wracali do Hurghady z wycieczki do Kairu. Żaden z nich nie spodziewał się tragedii.

## Płoną turystyczne kurorty

Nie tylko wypadki autobusów zamieniają nasze wakacje w piekło. Czerwiec i lipiec 2026 roku przyniosły najcieplejszy początek lata, jaki kiedykolwiek odnotowano w Europie Zachodniej. Rekordowym temperaturom towarzyszyły kolejne fale upałów, rozległa susza i poważne pożary. Płonęły lasy we Włoszech, Hiszpanii, Francji, Grecji, Chorwacji.

W piątek wieczorem 7 sierpnia, niebo nad Olzano, miejscowością należącą do gminy Tignale nad jeziorem Garda we Włoszech, było czerwone — potężny pożar wybuchł w dużym kompleksie leśnym powyżej brzegu jeziora.

W sobotę sytuacja wciąż była bardzo zła. Nad regionem unosiły się gęste kłęby dymu, widoczne z odległości wielu kilometrów nad jeziorem.

- Właśnie wracaliśmy z pizzerii i chcieliśmy wrócić do hotelu. Wtedy zobaczyliśmy, że po drugiej stronie jeziora, około 10 km od nas, płonie góra. Widok był groźny. Dziś rano nad wodą krążyły samoloty gaśnicze - opisywał reporter Alex Hermann z Berlina.

Burmistrz Tignale Daniele Bonassi mówił włoskim mediom o „przerażających scenach" - płomienie pochłaniały drzewa i poszycie leśne.

Setki turystów w pośpiechu pakowało swoje rzeczy i w środku nocy uciekało na ulice. Domy wakacyjne i hotele trzeba było ewakuować.

25 lipca na lotnisku Chopina w Warszawie wylądował samolot z pasażerami z greckiej wyspy Rodos. To byli turyści, którzy z wyspy uciekli przed pożarem. W tym czasie we wschodnich częściach Grecji temperatura sięgała nawet 45 stopni Celsjusza.

- Było tragicznie. Ludzie uciekali i szli po kilkanaście kilometrów na piechotę w pełnym słońcu, bez wody, całymi rodzinami, z dziećmi. Kiedy dotarli do hotelu, w którym przebywałem, to otrzymali pomoc. Potem zapaliła się kolejna wyspa Korfu i trzeba było uciekać – opowiadał dziennikarzom na lotnisku pan Tomasz, potem dodał, że osoby, które dotarły do hotelu, mówiły, że „nikt ich nie informował, co się dzieje, co mają robić i gdzie szukać pomocy".

- Jednak lokalni mieszkańcy bardzo pomagali. Były kremy na słońce, dla dzieci pieluchy, mleko. Podobnie było na lotnisku, gdzie nadal jest masa ludzi i mam nadzieję, że wrócą bezpiecznie do kraju – mówił.

Pan Michał na wakacje na Rodos pojechał z całą rodziną oraz znajomymi.

- Dzięki Bogu jesteśmy już w domu. Biuro podróży, które nas tam wysłało, nie odbierało telefonu, a kiedy w końcu udało nam się tam dodzwonić, to powiedzieli, że jesteśmy teraz pod opieką rządu greckiego – wspomniał w rozmowie z reporterem TVN24.

Trafili do centrum pomocy zorganizowanego w hali sportowej. Mieszkańcy wyspy przywozili im jedzenie, materace, zabawki dla dzieci.

- Bardzo bałem się paniki, która mogłaby wybuchnąć, ale nic takiego się nie stało. Najgorszy okazał się jednak dym, który nas przyduszał - mówił. I opowiadał, że ludzie, którzy szli kilkanaście kilometrów plażą do bezpieczniejszego miejsca, porzucali swoje walizki, aby było im lżej iść.

Pożar na Rodos doprowadził do największej ewakuacji w historii Grecji. Ludzie z wyspy uciekali samolotami i łodziami.

Uciekali też z kurortów we Francji, Hiszpanii, a ostatnio w Chorwacji. Podobnie było rok temu, wtedy też pożary trawiły Europę, a zwłaszcza jej południe – najbardziej latem oblegane przez turystów.

## Etna sparaliżowała Sycylię

W sierpniu ekstremalne upały utrudniały życie mieszkańcom Sycylii i turystom, którzy postanowili właśnie tu spędzić swoje wakacje. Ale to wybuch Etny, jednego z najbardziej aktywnych wulkanów na świecie, sparaliżował życie tego regionu. Na lotnisku w Katanii wstrzymano wszystkie przyloty i odloty. Utknęli na nim turyści. Jednym z nich jest pan Dawid, który napisał na Kontakt24 i relacjonował, co dzieje się na miejscu.

- Lotnisko w Katanii jest cały czas zamknięte, wszystkie loty zostały odwołane. Nie ma na razie informacji, kiedy ruch zostanie wznowiony. Problemy dotyczą również transportu drogowego. W okolicy jest bardzo dużo pożarów, autostrady są poblokowane. Sytuacja jest dość ciężka - opowiadał.

Lot pana Dawida przekierowano do oddalonego o ponad 200 km Palermo. Trudno się było tam dostać, bo wszyscy ruszyli w tym kierunku.

- Pilot na nas nie poczekał, wyleciał praktycznie z pustym samolotem. Znajdowało się tam może z 10 do 15 osób. Reszta z nas koczowała pod bramkami i nie wiedzieliśmy, co mamy robić. Nie dało się połączyć z przewoźnikiem – podsumował Polak.

Lot pani Gabrieli również został odwołany, dopiero o godz. 22.00 dowiedziała się, że mają lecieć o 1.45 w nocy z Palermo. Jak opisywała w rozmowie z serwisem Fly4free, na lotnisku w Katanii usłyszała, że Wizz Air nie zapewni transportu zastępczego. Razem z innymi turystkami wzięły taksówkę, za którą zapłaciły 1000 euro, jednak na miejsce dotarły na 7 minut przed planowanym odlotem. Za późno. Musiała dalej koczować w Palermo.

Osiem dni zamknięcia lotniska w Katanii kosztowało sycylijską branżę turystyczną około 22 milionów euro. W tym czasie odwołano 684 loty, utrudnienia dotknęły 104 tysięcy pasażerów. Większość z nich to turyści, którzy pojechali na wymarzone wakacje.

## Woda powinna budzić respekt

Nie trzeba wyruszyć za granicę, żeby urlop skończył się dla nas tragicznie. Statystyka utonięć stale rośnie - według najnowszych danych od początku czerwca w rzekach, jeziorach, nad morzem - zginęło w Polsce 114 osób.

Nie dalej jak w miniony poniedziałek, podczas kąpieli na plaży wschodniej w Darłówku dwoje plażowiczów zostało porwanych przez silny prąd wodny. Na miejsce natychmiast skierowano ratowników Brzegowej Stacji Ratowniczej w Darłowie.

„Śmiertelny finał kąpieli w Darłówku. Dziś w rejonie Darłówka prowadzono akcję ratowniczą dotyczącą dwóch plażowiczów, którzy podczas kąpieli w morzu zostali porwani przez prąd. Do działań skierowano ratowników Brzegowej Stacji Ratowniczej w Darłowie, jednostki ratownicze R-17 i R-26 oraz pojazd ratowniczy Land Rover BSR Darłowo. Obie osoby zostały odnalezione i wydobyte z wody. U jednej z nich nasi ratownicy rozpoczęli resuscytację krążeniowo-oddechową. O godz. 19:16 na miejsce przybył śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, którego załoga przejęła prowadzenie RKO. Nasi ratownicy pozostali na miejscu, wspierając działania LPR. Niestety, pomimo prowadzonej resuscytacji, o godz. 20:04 lekarz LPR stwierdził zgon poszkodowanego" – podano w komunikacie zamieszczonym na Facebooku.

Dzisiaj wiadomo, że mężczyzna, który utonął w Bałtyku, to proboszcz parafii w Lęborku, ksiądz Rafał Cieszyński.

Na początku sierpnia trzech nastolatków postanowiło odpocząć na niestrzeżonej plaży nad Jeziorem Durowskim w Wągrowcu (woj. wielkopolskie). Jeden z nich stwierdził, że nie umie pływać i nie będzie wchodził do wody. Dwóch pozostałych weszło do jeziora. W pewnym momencie jeden z chłopców zniknął pod wodą. Drugi pospieszył mu na ratunek, ale również nie wypłynął na powierzchnię. Młodzi ludzie zostali wyłowieni przez zespół nurków. Nie dawali znaku życia, nie udało się ich uratować.

Takie historie zdarzają się na całym świecie. W tym tygodniu brytyjskie media żyją dramatem, jaki rozegrał się na plaży w Shoreham-by-Sea w południowej Anglii. Świadkowie relacjonowali, że najpierw w wodzie bawiła się dwójka dzieci. Możliwe, że zaplątały się w sieć rybacką, więc na pomoc ruszyli im rodzice, którzy bez wahania wskoczyli do wód Kanału La Manche. Rybacy zauważyli bezradną rodzinę, która nie potrafiła wyjść z wody i zaalarmowali służby. Te natychmiast pojawiły się na miejscu i rozpoczęli akcję ratunkową. Utonęli ojciec, matka i nastoletnia dziewczyna, drugie dziecko walczy o życie w szpitalu. Cała czwórka przyjechała do Shoreham-by-Sea na swój wakacyjny urlop.

## Ważny zdrowy rozsądek

W czasie wakacji, podczas urlopów, mamy więcej czasu, chętniej korzystamy z rozrywek. Nie zawsze zachowujemy przy tym rozsądek.

Do końca lipca zginęło już tylu użytkowników hulajnóg elektrycznych, co przez cały ubiegły rok – w sumie 11 osób.

W sierpniu na warszawskiej Woli 15-latka wiozła na hulajnodze elektrycznej 13-letnią koleżankę. Obie jechały bez kasków, obie były pod wpływem alkoholu. Po uderzeniu w znak drogowy upadły na jezdnię, a młodsza trafiła do szpitala.

W minioną niedzielę na drodze wojewódzkiej nr 241 z Wągrowca w kierunku Bydgoszczy policjanci zauważył nastolatka na hulajnodze elektrycznej. Młodzieniec jechał bez kasku ochronnego po trasie, na której obowiązuje limit prędkości do 90 km/h. Podczas kontroli okazało się, że 15-latek nie posiadał również wymaganych dokumentów uprawniających go do kierowania tego typu pojazdem. Gdy na miejscu pojawiła się matka chłopaka, mundurowi zapytali ją, czy ten posiada zwykły rower.

- Nie po to syn dostał hulajnogę elektryczną, żeby jeździł rowerem – odparła zbulwersowana.

W tym przypadku zabrakło refleksji i wyobraźni. Brakuje ich również tym, którzy chcą zabłysnąć w sieci. „Journal of Travel Medicine" wyliczył, że w latach 2009-2022 doszło do 379 zgonów związanych z robieniem sobie zdjęć na potrzeby social mediów. Nie są to jednak kompletne dane. Wielu przypadków tego typu śmierci po prostu się nie odnotowuje. Ludzie spadają z klifów, skał, mostów, bo chcieli na Instagrama wrzucić wakacyjne „selfie".

Przykłady? Są ich setki. 23-letnia Polka zmarła w Sewilli po tym, jak spadła z wysokości siedmiu metrów z bulwaru nad rzeką Gwadalkiwir. Straciła równowagę, robiąc „selfie" z widocznym w tle pięknie oświetlonym mostem. W październiku 2021 roku 72-letni turysta, spacerując Doliną Chochołowską w Tatrach, napotkał niedźwiedzia, z którym chciał sobie zrobić zdjęcie. Podszedł zbyt blisko drapieżnika, został ugryziony w nogę. Na szczęście zwierzę na tym poprzestało.

Cóż, czasami wymarzone wakacje nie przebiegają tak, jakbyśmy tego chcieli. Zdarza się, że nie mamy na to wpływu. Trudno przecież przewidzieć pożar, powódź, czy erupcję wulkanu. W takich wypadkach najlepiej zachować zimną krew i zdrowy rozsądek. Zawsze, nawet wtedy, kiedy czujemy się bezpieczni, warto wykazać się odrobiną wyobraźni i liczyć siły na zamiary.

eprasa.pl c55e46ecf1

SPOŁECZEŃSTWO

# Psychoterapeutka: Nie każda tragedia musi uczynić nas silniejszymi

– Zdania: „Bądź silna”, „Czas leczy rany”, „Masz dla kogo żyć”, choć wypowiadane w dobrej intencji, mogą jeszcze bardziej obciążyć człowieka pogrążonego w rozpaczy. Czasem bardziej leczą cisza, posiłek, spacer i najprostsze zapewnienie: „Jestem z tobą. Nie musisz teraz nic mówić” – psychoterapeutka Małgorzata Matuszewska o zdrowieniu po traumie

Anita Czupryn

FOT. PAP/EPA/ZOLTAN MATHE

Matuszewska: Jest coś takiego jak poczucie winy ocalałego. Paradoks polega na tym, że człowiek może cierpieć nie dlatego, że zrobił coś złego, lecz dlatego, że jemu się udało, a komuś innemu nie

**Kiedy wydarza się coś tak dramatycznego, jak wypadek autokaru na Węgrzech, w którym zginęło 12 osób, co dzieje się z psychiką ludzi, którzy przeżyli, w pierwszych godzinach, w pierwszych dniach?**

W pierwszych godzinach po tak mocnym przeżyciu człowiek nie jest w stanie w pełni zrozumieć, co się wydarzyło. Organizm przełącza się na tryb przetrwania. Może pojawić się szok, dezorientacja, niedowierzanie, zamrożenie, odrętwienie, automatyczne wykonywanie prostych, uspokajających czynności. Człowiek może na przykład siedzieć i kołysać się w przód i w tył. Ktoś po takim wydarzeniu płacze, ktoś inny zachowuje się bardzo spokojnie, jeszcze ktoś sprawia wrażenie, jakby w ogóle nic do niego nie docierało. W takiej sytuacji, z natury niezwyczajnej, nie ma jednej prawidłowej reakcji. Jeśli ktoś nie płacze, nie znaczy, że nie ma w sobie emocji. Jeśli reaguje histerycznie, nie oznacza, że ma słabą psychikę. Nie należy przykładać do tych zachowań miary właściwej codziennym sytuacjom. Układ nerwowy próbuje sobie poradzić z czymś, czego dotąd nie doświadczał w takiej skali i co przekracza jego zwykłe możliwości regulacji. Robi to po to, żeby człowiek się uratował, przetrwał. Dlatego nie powinniśmy od razu oceniać ani własnej reakcji, ani reakcji drugiej osoby. Dopiero w kolejnych dniach świadomość może stopniowo dopuszczać do siebie to, co się stało. Pojawiają się obrazy, wspomnienia, flash-backi, złość, lęk, rozpacz, poczucie nierealności. Człowiek budzi się i zastanawia, czy to był tylko zły sen, czy wydarzyło się naprawdę. W trudnych sytuacjach, na przykład po odejściu bliskiej osoby, spotykałam ludzi, którzy zajmowali się wyłącznie formalnościami, pogrzebem, rodziną. Skupiali się na zadaniach, a dopiero później zaczynali odczuwać własną tragedię. Najważniejsze jest to, że reakcja każdego człowieka może być inna. I to jest w porządku. Nie ma jednego przepisu na przeżywanie traumy.

**Jak takie wydarzenie niesie później człowieka przez życie? Zostaje straumatyzowany. Co to znaczy dla jego dalszego funkcjonowania?**

Trzeba rozdzielić dwa etapy. Pierwszym jest wydarzenie traumatyczne. Dochodzi do niego w chwili, gdy człowiek doświadcza sytuacji zagrażającej życiu, zdrowiu albo integralności jego samego lub osób znajdujących się wokół. Drugim etapem jest reakcja traumatyczna, która nie musi pojawić się od razu. To trochę jak z falą. Samo wydarzenie jest uderzeniem, ale organizm jeszcze przez jakiś czas funkcjonuje siłą rozpędu. Dopiero kiedy pojawia się względne bezpieczeństwo, psychika zaczyna przetwarzać doświadczenie. Jesteś już w miejscu, w którym niebezpieczeństwo ci nie zagraża, zostałaś od niego odseparowana, masz wokół siebie bliskich. Właśnie dlatego powrót do domu może być bardzo trudnym momentem. Jako korespondentka wojenna widziałaś żołnierzy na froncie. Oni nie przeżywają PTSD wtedy. Zespół stresu pourazowego może dać o sobie znać dopiero, kiedy wrócą do domu, poczują się bezpieczni, odseparują się od wydarzeń. Wcześniej skupiają się wyłącznie na tym, żeby przetrwać, znaleźć innych, wrócić, załatwić konkretne sprawy. A potem zapada cisza. I właśnie wtedy dociera do człowieka: mogłem umrzeć, ktoś, kto był obok mnie, nie żyje.

**Można mówić o poczuciu winy tego, kto ocalał? Dlaczego pojawiają się wyrzuty sumienia z powodu tego, że ktoś obok mnie zginął, chociaż siedzieliśmy w tym samym autokarze?**

Jest coś takiego jak poczucie winy ocalałego. Paradoks polega na tym, że człowiek może cierpieć nie dlatego, że zrobił coś złego, lecz dlatego, że jemu się udało, a komuś innemu nie. Nasza psychika nie lubi przypadkowości, za wszelką cenę próbuje znaleźć regułę. Skoro ja przeżyłem, a on nie, to może zrobiłem coś, co sprawiło, że bardziej zasłużyłem na życie? To oczywiście nie musi mieć nic wspólnego z rzeczywistością. Ponad 20 lat temu powstał hiszpański thriller „Intacto”. Opowiadał o ludziach, którzy przeżyli różne katastrofy, między innymi lotniczą, jeden z bohaterów ocalał z Holokaustu. „Intacto” oznacza po hiszpańsku „nietknięty”. Bohaterowie uważali, że otrzymali szczególny dar, że są niezwykle bezpieczni. Zaczęli ze sobą rywalizować o to, kto jest bardziej „intacto”, podejmując absurdalne ryzyko. Między innymi przebiegali przez autostradę pełną samochodów albo biegli z zasłoniętymi oczami przez las; wygrywał ten, kto najdłużej nie zderzył się z drzewem. Próbowali w ten sposób sprawdzić, kto z nich ma więcej szczęścia. To dobrze pokazuje, jak bardzo człowiek potrzebuje nadać przypadkowi jakąś regułę, nawet jeżeli jest ona całkowicie nieracjonalna. Czasem pojawia się też przekonanie: „Nie mam prawa cieszyć się życiem, skoro ktoś inny nie żyje”. Wtedy żałoba zaczyna obejmować własne prawo ocalałego do dalszego życia.

**Osoby, które uległy wypadkowi na Węgrzech, wracały z pielgrzymki, z Bośni i Hercegowiny, z sanktuarium w Medjugorje. To może mieć znaczenie dla sposobu przeżywania tragedii?**

To, że ktoś był na pielgrzymce, może mieć znaczenie dla sposobu, w jaki będzie przeżywał tragedię. Nie można jednak z góry założyć, że religijność obroni człowieka przed traumą albo przeciwnie, że ją pogłębi. To kwestia bardzo indywidualna. Dla jednej osoby wiara będzie ogromnym źródłem sensu i wspólnoty. Ktoś inny będzie pełen wątpliwości, zacznie pytać o Boga, sprawiedliwość, sens śmierci. Takie pytania również są częścią przeżywania kryzysu. Każdy z ocalałych powinien mieć dostęp do profesjonalnej pomocy psychologicznej. Nie oznacza to oczywiście, że każdy będzie wymagał długotrwałej terapii; to także jest indywidualne. Dla jednego człowieka wystarczające okażą się bliskość rodziny, poczucie wspólnoty i możliwość rozmowy. Ktoś inny będzie potrzebował regularnego wsparcia specjalisty. Istotne jest, jak długo utrzymują się objawy i w jakim stopniu utrudniają codzienne funkcjonowanie. Jeżeli ktoś nie może jeść, spać ani funkcjonować, nie potrafi nawiązać kontaktu z bliskimi, doświadcza silnego lęku, odrętwienia, koszmarów czy flashbacków, a nawet ma poczucie, że nie chce żyć, i ten stan trwa dłużej niż miesiąc, wtedy należy skorzystać z psychoterapii.

**Jak bliscy mogą pomóc osobie po tak tragicznym wydarzeniu? Zachęcać ją, żeby opowiadała, co się stało, czy dać jej spokój? Czy słowa: „Czas leczy rany”, „Bądź silna”, „Masz dla kogo żyć” pomagają, czy bardziej irytują?**

Najważniejsze, żeby nie zmuszać. Po przeżyciu traumatycznym człowiek potrzebuje bezpieczeństwa, przewidywalności, kontaktu, odzyskiwania sprawczości i poczucia wpływu. Jako psychoterapeutka nie powiedziałabym: „Musisz o tym opowiedzieć, bo inaczej tego nie przepracujesz”. To duże uproszczenie. Można powiedzieć: „Jeśli będziesz chciała o tym porozmawiać, jestem tutaj, ale nie musisz mówić teraz”. Tym, co leczy, jest kontakt, relacja. Czasem wystarczą cisza, obecność drugiego człowieka, sen, jedzenie, spacer. W pierwszym okresie nie trzeba niczego przyspieszać ani wydobywać z człowieka szczegółowej relacji z wydarzenia. Ważniejsze jest przywracanie poczucia, że jest bezpieczny i może decydować, kiedy oraz ile chce powiedzieć. Słowa takie jak: „Bądź silna”, „Czas leczy rany”, choć wynikają z dobrej intencji, mogą nieść dodatkowy ciężar. „Bądź silna” można odebrać jako: „Nie pokazuj, jak cierpisz”. „Czas leczy rany” jest tylko częściowo prawdziwe, bo sam czas nie wykona pracy terapeutycznej. „Masz dla kogo żyć” może być szczególnie trudne dla osoby pogrążonej w rozpaczy i żałobie. To tak, jakby usłyszała: „Powinnaś już funkcjonować”. Wystarczą proste słowa: „Jestem z tobą”, „Nie musisz być silna”, „Możesz przy mnie płakać”, „Będę przy tobie, kiedy będziesz przez to przechodzić”. Nie

eprasa.pl c55e46ecf1

potrzebujemy mądrego zdania – czasem wystarczy po prostu obecność.

**Czy po takim zetknięciu się ze śmiercią ludzie rzeczywiście przewartościowują swoje życie?**

Czasem tak, ale nie zawsze i nie od razu. Kontakt ze śmiercią może sprawić, że coś, co kiedyś wydawało się ważne, nagle traci znaczenie. Wiele zależy od relacji, bliskości i kontekstu. Ktoś może pomyśleć: „Nie chcę już pracować po kilkanaście godzin. Chcę spędzać więcej czasu z rodziną. Nie chcę odkładać życia na później". Jestem jednak bardzo ostrożna w romantyzowaniu traumy. Nie każda tragedia ma przynieść człowiekowi mądrość. Trauma jest cierpieniem, i to już wystarczająco dużo. Jeśli mądrość przyjdzie, to dobrze. Jeżeli jednak pojawi się zmiana, powinna wynikać z własnego procesu, z przepracowania tego, co się stało, a nie z oczekiwania otoczenia, że po czymś takim trzeba bardziej docenić życie.

**Co zatem znaczy „pozbierać się"? Jak nauczyć się żyć na nowo? Czy po takim doświadczeniu możliwy jest powrót do starego życia?**

„Pozbierać się" brzmi tak, jakby człowiek zbierał się z podłogi. Jakby rozpadł się na kawałki. W ludzkim znaczeniu wcale nie oznacza to powrotu do stanu sprzed katastrofy. Człowiek przeżył coś, czego nie można unieważnić. Nie jest urządzeniem ani komputerem, który można naprawić i przywrócić do ustawień fabrycznych. Po takim przeżyciu uczy się żyć z tym, co się wydarzyło. Pamięć pozostaje, ale nie musi już definiować całego życia. To się stało, ale jestem tu i teraz, żyję dalej z tym doświadczeniem. Początkowo pamięć o wydarzeniu traumatycznym organizuje całe życie: wpływa na sen, relacje, decyzje i poczucie bezpieczeństwa. Z czasem nie musi już tego robić. Służą temu przepracowanie doświadczenia i terapia. Trauma mówi: „Niebezpieczeństwo wciąż trwa", a zdrowienie pozwala powiedzieć: „To, co się wydarzyło, jest przeszłością. Teraz jestem tutaj". Człowiek nie zapomina, ale odzyskuje możliwość bycia kimś więcej niż tylko osobą, która przeżyła katastrofę. Powrót do dawnego życia jest w pewnym sensie możliwy, ale człowiek często wraca do niego trochę inny. Nie dokładnie taki, jaki był. Już bez tych samych, jak to nazywam, ustawień fabrycznych.

**Można przygotować się na tragiczne wydarzenia tak jak odkłada się pieniądze na tak zwaną czarną godzinę? Jak ćwiczyć odporność psychiczną?**

Osobiście uważam, że to dobrze, że nie możemy ćwiczyć odporności psychicznej w taki sposób, bo musielibyśmy żyć w stanie permanentnego zagrożenia. Nie da się przygotować tak, żeby tragedia nie bolała. Odporność psychiczna nie polega na tym, że nic nas nie łamie, nie boli ani nie rani. Możemy jednak uczyć się rzeczy, które pomagają przechodzić przez trudne doświadczenia, niekoniecznie aż tak dramatyczne, jak katastrofa. Możemy uczyć się prosić o pomoc i rozpoznawać własne emocje: czy czuję lęk, czy jestem roztrzęsiona, przerażona? Ważne jest także ich akceptowanie, tolerowanie napięcia, zamiast myślenia: „Nie powinnam tego czuć", wypierania i chowania wszystkiego w sobie. Możemy budować relacje z innymi ludźmi, odpoczywać, dbać o ciało, poznawać własne granice. To, że ludzie w różny sposób przeżywają trudne wydarzenia, zależy także od ich wcześniejszej kondycji. Czy ktoś był wyspany, czy ma problemy w pracy, ile obciążeń już dźwiga, czy może liczyć na innych. Im więcej trudnych sytuacji nakłada się na siebie, tym bardziej spada odporność. To trochę jak z wirusami: z trzema organizm może sobie poradzić, a czwarty wywoła infekcję. Nie świadczy to o słabości człowieka, tylko o tym,że każdy układ nerwowy ma określoną pojemność i potrzebuje regeneracji. Ważna jest elastyczność, bo człowiek odporny psychicznie nie zawsze mówi: „Dam radę, jestem dzielny". Czasem bardziej odporną i mądrą reakcją jest powiedzenie: „Teraz nie daję rady, potrzebuję kogoś obok". Naszą psychikę chronią relacje, obecność bliskiej osoby, na którą można liczyć i której można ufać. Nie pozorna samowystarczalność, nie umiejętność zaciskania zębów. Chronią nas bezpieczne więzi, poczucie przynależności i doświadczenie wspólnoty: w tej trudnej sytuacji nie jesteśmy sami. To samo pomaga nam także w mniejszych trudnościach.

**Nie trzeba przeżyć katastrofy, żeby mieć poczucie, że świat się skończył. Człowieka mogą rozsypać różne rzeczy. W ostatnich tygodniach publicznie bardzo mocno oceniano stan psychiczny Igi Świątek. Później wygrała turniej. Czy mamy narzędzia, żeby z zewnątrz powiedzieć: „Ten człowiek jest psychicznie zdruzgotany"? Czy zawodowa porażka rzeczywiście świadczy o kryzysie psychicznym?**

Byłabym bardzo ostrożna w diagnozowaniu kogoś. My, czyli osoby, które nie pracują bezpośrednio z Igą, ludzie z mediów albo jej fani, możemy snuć hipotezy i wyrażać opinie, ale na pewno nie jest to diagnoza. Diagnoza wymaga czasu, wywiadu, obserwacji, badań, czasem testów. Ważne, żeby prawidłowo nazywać to, co robimy. Pytasz, czy zawodowa porażka świadczy o kryzysie? Nie. Możemy obserwować zachowanie człowieka, ale nie mamy dostępu do jego wewnętrznego doświadczenia. Zwycięstwo nie dowodzi zdrowia psychicznego, tak samo jak porażka nie dowodzi kryzysu. Człowiek może przegrać i być psychicznie w dobrej formie. Może też wygrać, a jednocześnie przeżywać wewnętrzny kryzys. Psychika lubi reguły i drogi na skróty, współczesna kultura bardzo łatwo zamienia każde zachowanie w objaw. Jeśli ktoś płacze, to jest załamany. Nie płacze? Znaczy, że nie ma emocji. Wygrywa? O, to pokonał kryzys. Przegrywa – nie wytrzymał presji. Tymczasem człowiek jest znacznie bardziej skomplikowany niż jego wynik.

**Czy kibice i fani nie tworzą oczekiwania: był kryzys, ale teraz nasza idolka już się podniosła, więc czekamy na zwycięstwa? Czy nie wyrządzamy jej tym krzywdy?**

Pytanie, czy większej krzywdy nie wyrządzają sobie w ten sposób sami kibice. Profesjonalni sportowcy mają zespoły, które przygotowują ich na nierealne oczekiwania fanów. Umówmy się: kiedy ktoś występuje na mistrzostwach świata, spotyka tam mistrzów z każdego kraju. To nie jest tak, że jest nasza Iga Świątek, a po drugiej stronie przypadkowi tenisiści z małych miejscowości. To najlepsi ludzie. Ona też jest najlepszą z najlepszych; porażka nie zmienia faktu, że wciąż należy do najlepszych.

**Mam wrażenie, że to fani przeżywają większą frustrację, czy złość, kiedy zawodnik nie spełnia ich oczekiwań.**

Tylko czy sportowcy są po to, żeby te oczekiwania spełniać? Dostarczają nam emocji. Pytanie, czy kibice potrafią te emocje pomieścić. Oczywiście, kiedy fani cieszą się ze zwycięstwa, to jest wspaniałe. Ale nie byłoby zwycięstw, gdyby nie było porażek.

**Czy po ciężkich doświadczeniach człowiek ma prawo po prostu dalej żyć? Nie ma obowiązku stać się silniejszą wersją siebie?**

Ma prawo dalej żyć i powiedziałabym więcej: powinien mieć takie prawo. Nie jesteśmy winni światu posttraumatycznego rozwoju. Nie musimy stać się bardziej odporni, wdzięczni ani świadomi. Jeśli ktoś chce po tragedii odzyskać swoje zwyczajne życie, ma do tego prawo. Zdrowienie nie zawsze jest wielką przemianą. Czasami to po prostu powrót do zwyczajności, do prostych, banalnych rzeczy: spotkania z kimś, zakupów, pracy, gotowania, sprzątania, beztroskiego śmiechu. Po niezwyczajnym doświadczeniu właśnie zwyczajne życie może być ogromnym zwycięstwem.

**Rozmawiam z ludźmi po pięćdziesiątce i sześćdziesiątce i dość często słyszę: „Dla mnie jest za późno. Pewnych rzeczy nie zrobię. Wszystko najważniejsze jest za mną. Nie ma sensu zaczynać od nowa". Co im mówić?**

Nie odbierałabym im poczucia, że najważniejsze rzeczy już się wydarzyły. Zadałabym jednak pytanie i skierowała ich ku ciekawości: skąd wiadomo, że najlepsze rzeczy także są już za wami? Przecież tego jeszcze nie możemy wiedzieć. Myślę, że mamy w Europie bardzo silną kulturową obsesję początku: młodość, studia, kariera, sukces, budowanie. Faktycznie wiele ważnych rzeczy dzieje się na początku dorosłego życia. Kończymy studia, zaczynamy pracę, budujemy dom, zakładamy rodzinę. Ale życie nie kończy się wraz z pierwszą połową dorosłości. Po pięćdziesiątce czy sześćdziesiątce człowiek ma coś, czego wcześniej nie miał: wiedzę o sobie. Wie już więcej o tym, czego nie chce, co jest dla niego ważne, jakie relacje są dobre, a jakie go niszczą. Nie chodzi o to, żeby po pięćdziesiątce czy sześćdziesiątce zaczynać życie od nowa, od zera. Można zacząć od miejsca, do którego się doszło, i tworzyć kolejne rozdziały. Nie muszą oznaczać, że po raz pierwszy robimy coś spektakularnego; nie trzeba od razu skakać na bungee. Może polegać na tym, że po raz pierwszy robimy coś naprawdę swojego albo wracamy do czegoś, o czym kiedyś marzyliśmy, lecz nie było na to czasu czy możliwości. Piesze wycieczki, ćwiczenia z koleżanką na siłowni w plenerze, nauka obcego języka. Nawet finanse nie zawsze muszą nas ograniczać, bo mając telefon i internet, możemy się uczyć niemal wszędzie.

**Sensu życia powinniśmy szukać czy raczej go budować? I jak to się robi?**

Myślę, że przede wszystkim budować. Słowo „szukać" sugeruje, że gdzieś istnieje ukryty sens naszego życia, a naszym zadaniem jest go odnaleźć. To odbiera człowiekowi poczucie sprawczości. Uważam, że mamy możliwość nadawania znaczenia własnym doświadczeniom. Sens nie musi być wielki. Kiedy mówimy o jego szukaniu, brzmi to trochę jak poszukiwanie skarbu. Tymczasem dla jednej osoby sensem będzie rodzina, dla innej twórczość, dla kogoś relacja, natura, wiara, pomaganie innym czy praca. Ważne jest również to, że sens może się zmieniać. To, co było ważne w wieku 25 lat, nie musi być ważne, kiedy mamy 60 czy 80 lat. Dojrzałość polega między innymi na wewnętrznej zgodzie, by budować kolejne rozdziały życia, zamiast przez cały czas bronić pierwszego: „Muszę być zdobywcą, zakładać kolejne firmy, odnosić sukcesy". Czasem chodzi właśnie o odpuszczenie.

**Jakie sygnały świadczą o tym, że poradziliśmy sobie z traumą, wstajemy z tej przysłowiowej podłogi i zaczynamy się odbudowywać? Co może nam w tym pomóc, a co będzie przeszkadzać?**

Z mojego doświadczenia wynika, że pierwszym sygnałem niekoniecznie jest dobry humor; to przychodzi później. Wcześniej pojawia się odzyskiwanie ciekawości świata. Co dzisiaj zrobię? Z kim chcę się spotkać? Wolę zieloną herbatę czy czarną? Co założę? To maleństwa, drobiazgi, ale właśnie od nich się zaczyna. Człowiek zaczyna zauważać świat poza własnym cierpieniem. Jeżeli widzisz wyłącznie swoje cierpienie, nadal leżysz na tej podłodze. Kiedy wraca apetyt, sen zaczyna się regulować, odzyskujesz zdolność planowania, przestajesz działać wyłącznie w trybie przetrwania. Myślisz: „Chciałabym jeszcze zrobić to. Kiedy mogę to zrobić?". Pojawiają się drobne przyjemności, znowu smakują ci lody. Po żałobie zaczynasz się śmiać bez poczucia, że zdradzasz tych, którzy cierpieli albo zmarli. Ważnym sygnałem jest odzyskiwanie sprawczości: nie mam wpływu na to, co się wydarzyło, ale mam wpływ na to, co zrobię dzisiaj. To nie musi być wielka decyzja. Może nią być wyjście z domu, przygotowanie posiłku, powrót do małego rytuału. Pomagają relacje, możliwość porozmawiania o swoich przeżyciach również z profesjonalistą. A także ruch, sen i codzienna struktura. Przeszkadza presja, komunikaty: „Już powinieneś", „Musisz być silny", „Inni mają gorzej". Odbierają człowiekowi prawo do własnego tempa. To właśnie takie drobne kamyczki budują człowieka na nowo.

FOT. ARCHIWUM AUTORA

**Małgorzata Matuszewska**

**Psychoterapeutka**. Absolwentka Szkoły Psychoterapii Gestalt w Warszawie. Pracuje z parami i osobami w depresji. Ekspertka od relacji, PR-managerka. Ukończyła również dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim

eprasa.pl c55e46ecf1

PASJE

# Bargiel: Nie chcę być ani bohaterem, ani ryzykantem. Kocham góry, ale umiem im powiedzieć „nie”

Kiedy wrócił po wejściu i zjeździe na nartach z K2, mówił o nim cały świat. Ojciec zapytał tylko, czy skończył już tę wycieczkę, bo trzeba zebrać słomę. Andrzej Bargiel mówi o domu, który chroni go przed ciężarem własnej legendy

Anita Czupryn

**Co trzeba mieć w sobie, żeby stanąć na Mount Evereście – na dachu świata, a potem przypiąć narty i ruszyć w dół?**

Trzeba mieć determinację, ale też ciekawość tego, czego chcemy spróbować. To ona motywowała mnie, żeby mimo nieudanych prób wracać. Jest w tym poznawanie siebie, obcowanie z przyrodą i próba jej zrozumienia. Wybrałem się w Himalaje jesienią, kiedy nie było tam nikogo. To zupełnie inny wymiar działalności niż ten, który znamy z zatłoczonych obrazków. Spadło dużo śniegu, nie było śladów po poprzednikach. Wszystko było czyste, dzikie. To wielki przywilej, że mogłem zobaczyć Everest właśnie taki wyjątkowy, niezniszczony przez tłum.

**Teraz w czerwcu działał pan na Nanga Parbat. Czego nie widać na filmie, kiedy człowiek rusza na nartach ze szczytu ośmiotysięcznika?**

Trzeba być świadomym tego, co się robi, i mieć precyzyjny plan. Na filmie nie widać zagrożeń. Problemem nie jest tylko stromizna i znalezienie linii, która przeprowadzi nas ze szczyty do bazy. Trzeba brać pod uwagę lawiny, jakość śniegu, pogodę. Nie widać też wieloletniej pracy, treningów i doświadczeń, dzięki którym stajemy się samodzielni. Nikt nie podejmuje tam za nas decyzji. Sami musimy rozumieć sytuację i na bieżąco rozwiązywać problemy.

**Inni na szczycie Himalajów pomyśleliby: „Udało się”, a pan wtedy przypina narty. Co w takim momencie dzieje się w głowie?**

Sam zjazd jest nagrodą za wielogodzinną wspinaczkę. Lubię to robić. To ogromna przyjemność. Jestem w wyjątkowym miejscu, bardzo wysoko, w trudnym środowisku, ale potrafię jeździć na nartach i to działa. Największa satysfakcja przychodzi po kilku godzinach, kiedy docieram do bazy i uświadamiam sobie, że jeszcze chwilę temu byłem tak wysoko.

**Z Mount Everestu zjechał pan bez dodatkowego tlenu jako pierwszy człowiek na świecie. Z Nanga Parbat dokonał pan pierwszego pełnego zjazdu do końca warunków śniegowych. Który zjazd bardziej pana przestraszył?**

FOT. BARTŁOMIEJ PAWLIKOWSKI / RED BULL

Andrzej Bargiel: Trzeba być bardzo świadomym tego, co się robi, i mieć precyzyjny plan. Na filmie nie widać zagrożeń

W górach ryzyko wyznaczają warunki, nie trudność techniczna. Ludziom może się wydawać, że na Kasprowym Wierchu zawsze jest bezpiecznie, a na pionowej ścianie zawsze niebezpiecznie. Tymczasem przy dobrych warunkach i odpowiednim poziomie sportowym działalność na trudnej ścianie może być relatywnie bezpieczna. Każda góra stawia inne wyzwania. Everest był trudny, bo pojechaliśmy jesienią, bez innych ekip, więc cała praca spadła na nasz zespół. Musieliśmy być samodzielni. Na Nanga Parbat wyzwaniem był zjazd drogą Messnera, której od lat siedemdziesiątych nie powtórzono. Ja pokonywałem ją na nartach. To lodowcowa, skomplikowana ściana, prawie cztery kilometry w pionie. Trzeba ją poznać, zrozumieć i na tyle, na ile to możliwe, wykluczyć zagrożenia. Na K2 z kolei powstała właściwie nowa linia. Te ściany są tak wielkie, że wymagają całkowitego zaangażowania. Za każdym razem to warunki rozdają karty.

**Na szczycie jest czas, by się zachwycić? Czy myśli pan tylko: „Muszę zjechać”?**

Jest czas na zachwyt. Bez niego to wszystko pewnie nie miałoby sensu. To przecież nie jest pójście na siłownię. Musi istnieć coś, co przykrywa wszystkie niedogodności. Wręcz trzeba zaprzyjaźnić się z przyrodą, zrozumieć ją, zbliżyć się do niej, umieć odnajdywać momenty, w których działanie staje się możliwe. To bezpośrednie połączenie z naturą jest jednym z największych walorów tego, co robimy. Ważny jest też spokój. W górach go odnajduję.

**Człowiek, któremu w głowie bez przerwy gra radio, byłby w stanie znaleźć się w takiej sytuacji i przeżyć?**

Nie wiem. Ja raczej jestem spokojny i w trudnych momentach nie panikuję. Odpala mi się naturalny mechanizm i od razu przechodzę do działania. Ten spokój mi pomaga. Nie boję się ciszy ani działania w pojedynkę.

**Pamięta pan pierwszą myśl po bezpiecznym zjeździe z Nanga Parbat?**

Po kilku tygodniach wyprawy człowiek chce wrócić do domu. Tęskni za rodziną i normalnym życiem, za tym, żeby zobaczyć najbliższych, zjeść coś zwyczajnego, wyspać się we własnym łóżku. Surowe miejsca uświadamiają mi wartość tego, co mamy tutaj. Po wyprawie bardziej doceniam proste rzeczy.

**Za jakim jedzeniem pan tęskni?**

W Zakopanem, pod Nosalem, jest restauracja U Ryśka. Mają tradycyjne polskie jedzenie, na przykład przepyszne schabowe. Zawsze mam ochotę na takie proste rzeczy. Wracając z lotniska, jedziemy też do rodzinnego domu w Łętowni, bo leży po drodze między Krakowem a Zakopanem.

**Był pan dziewiątym z jedenaściorga dzieci. Jakim pan był dzieckiem?**

Szukałem własnej przestrzeni i sport był właśnie taką przestrzenią tylko moją. Dobrze się czułem, trenując, biegając, jeżdżąc na nartach. Byłem aktywny, ale też niełatwy. Zawsze robiłem wszystko pod prąd. Pewnie dlatego zajmuję się tym, czym się zajmuję, bo gdybym podchodził do wszystkiego racjonalnie, nic z tego, co zrobiłem, by się nie wydarzyło. Byłem też wrażliwy i zawsze starałem się być pomocny. Środowisko, w którym dorastałem, duża rodzina i to, że w życiu bywało trudno, nauczyły mnie dzielić się swoim szczęściem. To ważna wartość.

**W domu częściej słyszał pan: „Uważaj” czy „Idź, poradzisz sobie”?**

Było nas tak dużo, że rodzice starali się eliminować wszystko, co mogło oznaczać zagrożenie albo kłopoty. Nie mieli też dla nas zbyt wiele czasu, więc trochę wychowywaliśmy się sami. O sport nie pytałem. Kiedy pojawiała się możliwość, po prostu to robiłem. Sportu nie traktowało się u nas w domu poważnie. Rodzice pchali nas raczej w stronę rzeczy racjonalnych, które pozwolą się utrzymać i bezpiecznie żyć. To, czym dzisiaj się zajmuję, z ich ówczesnego punktu widzenia było irracjonalne. Każde z nas musiało walczyć o swoje, bo rodzice bali się ryzyka i tego, czego nie znali.

**Jakie było pana dzieciństwo w Łętowni?**

Zawsze były zwierzęta. Wypasaliśmy krowy, graliśmy w karty, chodziliśmy na grzyby. Kiedy miałem parę lat, chodziłem na nie sam. Zbierałem tylko te z gąbką, nie z blaszkami, bo te zawsze były do wyrzucenia. Sami organizowaliśmy sobie czas. Praca była priorytetem, obowiązki trzeba było wykonać, bo nikt nie mógł zrobić ich za nas. Ale to było naturalne i harmonijne, połączone z przygodą. Życie miało swoje powtarzalne cykle. Dzisiaj wszystko pędzi, bez przerwy musimy decydować i działać pod presją. Dlatego lubiłem wracać na wieś, do miejsca, w którym nic się nie zmieniało. Do pewnego momentu mój operator telefoniczny nie miał tam nawet zasięgu.
W domu zawsze panował kult pracy. Kiedy wróciłem po udanym zjeździe z K2, o którym mówiły media na całym świecie, tata zapytał, czy skończyłem już tę wycieczkę, bo jest dużo roboty i potrzebuje pomocy. Prosto z lotniska pojechaliśmy na pole zbierać słomę. To jest fajne: możesz wrócić do domu i nie ma znaczenia, że czegoś dokonałeś. Nadal jesteś tą samą osobą. Lubię to, bo na koniec robimy różne rzeczy, ale pozostajemy tymi samymi ludźmi.

**Pierwsze narty zdobył pan jako dziesięciolatek. Oddał za nie paletki do ping-ponga i scyzoryk. Co zobaczył pan w tych długich, drewnianych deskach?**

Chciałem jeździć z kolegami, którzy mieli narty, a ja biegałem za nimi z sankami. W pewnym momencie poczułem, że muszę sobie zorganizować sprzęt. To były stare narty skokowe, miały chyba dwa i pół metra. Przyciąłem je ręczną piłą do drewna i przestawiłem wiązania. Buty, które zdobyłem, miały rozmiar 45 albo 46, a byłem małym dzieciakiem.

Ale to nie miało znaczenia. Nie interesowało nas, czy coś jest odpowiednie, modne, najnowsze. Liczyło się, że możemy to robić. Nie porównywaliśmy się. To była czysta, naturalna i autentyczna radość.

**Jako dzieci budowaliście skocznie i szukaliście własnych tras. Zjazdy z ośmiotysięczników są kontynuacją tamtych zabaw?**

W pewnym sensie wróciłem do korzeni, zajmując się skialpinizmem. Wtedy nie wiedziałem, że tak się to nazywa. Nosiliśmy narty, bo nie mieliśmy infrastruktury. Robiliśmy wszystko w analogowym stylu. Właśnie wtedy zaraziłem się pasją. Z dzisiejszej perspektywy

eprasa.pl c55e46ecf1

tamten okres okazał się bardzo ważny.

**Kto pierwszy zrozumiał, że to nie jest dziecięca fanaberia?**

Mój brat Grzegorz pokazał mi ten sport. Jest ratownikiem i przewodnikiem. Miałem dużo szczęścia, bo dzięki niemu dorastałem w środowisku górskim, wśród ratowników, mogłem się od nich uczyć i od razu wejść na wysoki poziom.

**Kiedy pomyślał pan po raz pierwszy: „Naprawdę jestem w tym dobry"?**

Kiedy jako dzieciak wygrałem z seniorami. Jako młodzik zgodnie z przepisami nie mogłem wystartować, ale stanąłem obok nich i po prostu to zrobiłem. Wygrałem. Drugim takim momentem było pierwsze podium Pucharu Świata. Poczułem wtedy, że jestem bardzo blisko czołówki.

**A kiedy pojawiła się myśl, żeby zjechać na nartach z ośmiotysięcznika?**

Kiedy miałem siedemnaście, osiemnaście lat i startowałem w zawodach. Myślałem, że po zakończeniu kariery zawodniczej wykorzystam swój potencjał w górach wysokich, bo wydawało mi się to możliwe. Niestety, karierę skończyłem za wcześnie.

**Dlaczego niestety?**

Byłem bardzo młody i mogłem się ścigać z najlepszymi, ale nie miałem możliwości finansowania startów. Przyszedł kryzys gospodarczy w 2007 roku. Wcześniej, po lawinie w 2006 roku, odsunęła się też perspektywa włączenia tej dyscypliny do programu olimpijskiego. Wszystko się posypało. Dlatego szybciej pojawiłem się w górach wysokich, choć to rywalizacja sportowa była wtedy dla mnie priorytetem i czułem, że mam w niej jeszcze dużo do zrobienia.

**Samo wejście na szczyt panu nie wystarcza?**

Można by równie dobrze zapytać o sens uprawiania narciarstwa. Narty są najbardziej efektywną i przyjazną formą przemieszczania się po śniegu w górach. Po co schodzić z góry, z której można zjechać? Zjazd jest przyjemniejszy.

**Zwykły człowiek widzi przepaść, szczeliny i chaos. Pan mówi o „logicznej linii zjazdu". Co to znaczy?**

Chodzi o znalezienie drogi pozwalającej płynnie zjechać ze szczytu do bazy, bez odpinania nart, podchodzenia, schodzenia po skałach czy zjazdów na linie. Czasem taka możliwość istnieje, ale jej znalezienie wymaga ogromnego wysiłku, eksplorowania i poruszania się w dzikim terenie. Rozwiązujesz problem i masz samodzielność w górskim działaniu.

**Nanga Parbat nazywano „górą zabójcą". Poznał pan historie ludzi, którzy z niej nie wrócili, czy wolał je od siebie odsuwać?**

Znam historię eksploracji miejsc, do których jadę. Przygotowując się, próbuję zrozumieć zagrożenia, które występują tam najczęściej. Każdy wypadek niesie naukę i wnioski, które trzeba uwzględnić we własnym planie. Warto też pamiętać, że ludzie przed nami dokonywali rzeczy przełomowych jak na swoje czasy. Nie lubię jednak etykiet, takich jak „Killer Mountain", które mają od razu wzbudzać lęk. Odsuwam legendę i próbuję na własny sposób zaprzyjaźnić się z miejscem: zrozumieć je i poznać. Nie chcę nastawiać się negatywnie pod wpływem literatury, filmów czy opowieści o wypadkach.

**Co decyduje o wyborze kolejnej góry: ambicja, ciekawość, estetyka linii czy pragnienie zrobienia czegoś jako pierwszy?**

Przede wszystkim inspiracja. Pewne rzeczy dostrzega się przy okazji innych wypraw. To, że nikt wcześniej czegoś nie zrobił, bywa ciekawe, bo trzeba wymyślić, jak rozwiązać problem. Nie chodzi mi jednak o zapisanie się w historii. Satysfakcję daje rozłożenie problemu na czynniki pierwsze i praca nad nim na wielu płaszczyznach. Jestem w górach od wielu lat i czuję, że potrafię to robić.

**Po dokonaniu rzeczy niemożliwej czuje pan spełnienie czy natychmiast pojawia się brak i kolejne wyzwanie?**

Przede wszystkim lubię być w górach. Z czasem poziom trudności tego, co robię, pewnie będzie spadał. Moje wyprawy staną się bardziej przyjazne, turystyczne i przygodowe. Jestem z tym pogodzony. Nie wyobrażam sobie jednak całkowitej rezygnacji, bo kocham przyrodę i góry.

**Czego naprawdę boi się pan w górach?**

Trzeba mieć duży dystans i pokorę, bo góry są niebezpieczne, a przyroda bywa surowa. Góry nie wiedzą, że jesteśmy fachowcami. Nie można dać się ponieść emocjom ani ambicji. Trzeba umieć zmienić plan, zrobić krok w tył i się wycofać. Zawsze możemy wrócić.

**Mówił pan, że strach pojawia się w przestrzeni, której pan nie zna, albo kiedy nie wie pan, jak odpowiedzieć na zagrożenie. Co pan robi, gdy nie da się go kontrolować?**

Trzeba mieć plan i narzędzia pozwalające go zmienić albo się wycofać. Nie można zakładać, że po prostu coś zrobimy, nie mając pomysłu na to, co będzie, jeśli sprawy pójdą źle. Żeby podjąć działanie, muszę dogłębnie zrozumieć sytuację i odpowiedzieć sobie na wiele pytań. Jeżeli nie mam takiego zrozumienia albo czuję, że jest zbyt niebezpiecznie i nie mam na to wpływu, odpuszczam.

**Zdarza się panu udawać przed zespołem, że pan się nie boi?**

Jestem osobą, która nie pokazuje emocji. Spokojnie analizuję sytuację, podejmuję decyzje i się ich nie boję. Może więc po mnie nie być widać, że czegoś się obawiam.

**Którego słowa nie lubi pan bardziej: „bohater" czy „ryzykant"?**

W odniesieniu do siebie nie lubię ani jednego, ani drugiego.

**Co panu daje to, co pan robi?**

W życiu potrzebne są emocje, bo bez nich byłoby nudno. Nie istnieje idealny plan ani lekarstwo na nieśmiertelność. Trzeba żyć, przeżywać i robić to, co się kocha. Bez tego życie miałoby inny smak, bylibyśmy innymi ludźmi, mielibyśmy inną energię i może mniej dawalibyśmy od siebie.

**Co słychać na wysokości ośmiu tysięcy metrów?**

Słychać wiatr, padający śnieg, pękające szczeliny, obrywające się seraki. Sporo się dzieje. Nie można założyć słuchawek i pójść pobiegać. Trzeba wsłuchać się w przyrodę, bo ona daje sygnały i ostrzega przed zagrożeniami. Te dźwięki są ważne, ale też niesamowite; pokazują, jak potężna i nieokiełznana jest natura.

**Czego dowiedział się pan o sobie na szczycie, w absolutnej samotności, czego na dole nigdy by się pan nie dowiedział?**

Ciągle uczę się cierpliwości. Nie jest tak, że wpadasz, robisz swoje i uciekasz. Musisz czekać na właściwy moment. Nauczyłem się też, że warto trzymać się swoich przekonań wbrew temu, co myślą inni. Konsekwencja może doprowadzić do wyjątkowych chwil. Trzeba szanować przygodę i dbać o to, by podczas naszych działań ingerencja w przyrodę była jak najmniejsza. Ważne jest też szanowanie ludzi i otwartość na nich. W górach poznałem mnóstwo fantastycznych osób, z którymi mam kontakt od wielu lat.

**Ile z tego, co świat nazywa wyczynem Andrzeja Bargiela, należy również do pana brata, Bartka Bargiela?**

Bartek jest bardzo ważnym elementem tej działalności. Stworzyliśmy model, który pozwala realizować zdjęcia i filmy bez podnoszenia fizycznego ryzyka ludzi. Dzięki temu ja mogłem uprawiać sport bez presji, że muszę coś zrobić ze względu na produkcję, a zarazem pokazywaliśmy miejsca, do których większość osób nigdy nie dotrze. Okazało się też, że drony podnoszą bezpieczeństwo: pomagają organizować akcje ratunkowe i transportować leki. Kiedy warunki są trudne i zagrożenie lawinowe uniemożliwia ludziom wyjście, technologia może pomagać bez narażania kolejnych osób. Kiedy zaczynaliśmy, były to nowatorskie rozwiązania. Dzisiaj nawet TOPR wykorzystuje drony przenoszące duże ładunki. Bartek niesamowicie rozwinął się też jako filmowiec i zajmuje się tym zawodowo.

**Wystarczy jedno zdanie brata, żeby pan zawrócił?**

Bartek nie ma takiego doświadczenia górskiego. Dron pozwala przyjrzeć się miejscu albo sprawdzić, gdzie znajdują się ludzie, gdy nie ma łączności. Rozwiązuje wiele problemów, bo poza utratą urządzenia nie ryzykujemy niczym. Nigdy jednak nie zdecydowałbym się na zjazd w terenie, którego nie znam, na który nie mam pomysłu i któremu wcześniej się nie przyjrzałem. Na obrazie nie widać wszystkich zagrożeń. Technologia podnosi bezpieczeństwo, ale nie podejmuje decyzji. Nie możemy oddać jej inicjatywy. Zdarza się, że zespół, obserwując obraz, pod wpływem stresu przekazuje mi wiele rad i ostrzeżeń, choć o nie nie proszę. Ja mam własny plan i z miejsca rozumiem sytuację inaczej. Powstaje zamieszanie, a ja potrzebuję spokoju. Nie jestem osobą, która dużo mówi. Odzywam się, kiedy czegoś potrzebuję.

**Po powrocie potraficie być po prostu braćmi czy cały czas rozmawiacie o górach?**

W ogóle nie rozmawiamy o górach. W rodzinie także o nich nie opowiadam. Po takich przedsięwzięciach mam przesyt i z przyjemnością zajmuję się czymś innym. Kiedy wracam do domu, chcę być otwarty na innych i ich słuchać. Teraz remontujemy dom, mamy dwoje małych dzieci, dużą rodzinę, więc cały czas coś się dzieje i komuś trzeba pomagać.

**Jak pan odpoczywa?**

Mamy chatkę w górach. Zajmuję się tam prostymi rzeczami, na przykład sadzę las. Interesuję się też motoryzacją i trochę muzyką.

**Ojcostwo zmieniło pański stosunek do odwagi i ryzyka?**

Zawsze dbałem o bezpieczeństwo i ceniłem swoje zdrowie oraz życie. Zmieniło się to, że chcę być częściej w domu. Rodzina odbiera pasji beztroskę. Nie można już wyjechać gdzieś na pół roku i niczym się nie przejmować. Staram się nie przesadzać z wyprawami, żeby nie odbywały się kosztem życia tutaj.

**Po sukcesach na K2, Everéście i Nanga Parbat czuje pan presję, że Bargiel znowu powinien dokonać czegoś niemożliwego? Czuje ciężar własnej legendy?**

Nie. Robię to, bo to lubię, nie po to, żeby komuś coś udowadniać. Dawno temu nabrałem dystansu do tych wszystkich rzeczy. Nie nakładam na siebie presji i nie pozwalam, żeby wpływała na moje decyzje. Dopóki czuję, że chcę to robić, robię to.

**Po powrocie ma pan czas przeżyć to, co się wydarzyło, zanim zamieni się to w film, kampanię i artykuły?**

Nie ma mnie zbyt wiele w mediach. O wyprawie informujemy dzień przed wyjazdem. Po powrocie jestem dostępny przez dwa dni, a potem znikam. Staram się złapać dystans i dać sobie przestrzeń oraz spokój.

**Myśli pan czasem, że niektórych pańskich zjazdów za kilka czy kilkanaście lat nie będzie już można powtórzyć? Dokumentuje pan świat, który znika?**

Pewnie przyjdzie moment, kiedy pewnych rzeczy nie da się już zrobić. Mam nadzieję, że następne pokolenia nadal będą mogły jeździć, ale możliwości będą coraz bardziej ograniczone. Zmiany klimatu drastycznie wpływają na przestrzeń, w której uprawiamy narciarstwo. W Europie odczujemy to szczególnie. Widzę to w Łętowni, gdzie się wychowałem. Kiedyś jeździliśmy tam na nartach przez kilka miesięcy w roku. Dzisiaj śnieg utrzymuje się najwyżej przez dwa, trzy tygodnie. To powtarzalny fakt.

**Co powiedział pan żonie po powrocie z Nanga Parbat?**

Nie rozmawiamy za dużo o górach. Przeszliśmy do codziennych obowiązków i cieszyliśmy się, że wreszcie jesteśmy razem.

**Skąd pan będzie wiedział, kiedy przestać?**

Poziom trudności tego, co robię, będzie spadał i jestem z tym pogodzony. Mam nadzieję, że jak najdłużej będę mógł pozostać aktywny, choćby już tylko rekreacyjnie.

**Po czym pan poznaje, że naprawdę żyje?**

Po chwilach, kiedy mogę wyjść w góry i znaleźć się w wyjątkowym miejscu. Czuję wtedy, że jestem szczęśliwy i że mam ogromne szczęście, skoro dostałem takie możliwości. Ważne, żeby znajdować takie momenty dla siebie, choć jest to coraz trudniejsze, bo wszystko pędzi.

eprasa.pl c55e46ecf1

PASJE

# Setki godzin pracy, trzy minuty na scenie. Tak wygrali finał cosplayu

Cosplay to ich hobby. Po pracy tworzą kostiumy od zera, co zajmuje im setki godzin. Efekt ich wytrwałej pracy docenili jurorzy podczas Japan Expo w Paryżu. Zdobyli złoto pokonując 21 innych reprezentantów z całego świata. Ich kostiumy okazały się najlepsze.

Maciej Szymkowiak

FOT. AXEL CLERGEAU

Dorian „Helper" Sobołtyński i Anna „Ayo" Stanik zwyciężyli w finale Extreme Cosplay Gathering w Paryżu

**Zdobyliście pierwsze miejsce w finale mistrzostw świata w cosplayu – Extreme Cosplay Gathering (ECG) 2026 podczas Japan Expo w Paryżu, pokonując 21 krajów. Nad kostiumami pracowaliście od marca zeszłego roku?**

**Dorian „Helper" Sobołtyński:** Nie bez przerwy. Praca nad tymi kostiumami była dla nas bardzo ważna i oczywiście priorytetowa. Jednocześnie życie toczy się dalej, pojawiają się inne obowiązki, projekty i konkursy. Musieliśmy więc odpowiednio żonglować grafikiem i znaleźć w nim miejsce na pracę nad kostiumami.

**Anna „Ayo" Stanik**: Zawsze jest tak, że na początku myślisz: „Mamy cały rok, zdążymy". Później okazuje się, że zostało pół roku, następnie cztery miesiące, a człowiek nadal powtarza sobie, że przecież spokojnie da się wszystko zrobić i najintensywniej pracuje przed samym konkursem.

**Robicie to po godzinach. Nie zarabiacie na tym?**

**Anna „Ayo" Stanik:** Cosplay jest dla nas przede wszystkim hobby. Jestem wykładowczynią na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, gdzie uczę języka koreańskiego.

**Dorian „Helper" Sobołtyński:** Ja jestem freelancerem i zajmuję się prowadzeniem szkoleń, przede wszystkim Business English dla korporacji. W praktyce oznacza to, że tak, cosplayem zajmujemy się po godzinach. Najpierw musimy wypełnić wszystkie obowiązki zawodowe, a dopiero po zakończeniu dnia pracy możemy poświęcić czas na przygotowywanie kostiumów.

**Ile godzin pracy kryje się właściwie za takim kostiumem?**

**Dorian „Helper" Sobołtyński:** Trudno podać konkretną liczbę godzin. Najprostsza odpowiedź brzmi: setki. Jeśli liczyć wyłącznie czas, kiedy fizycznie pracujemy z materiałami, będzie go bardzo dużo. Do tego dochodzą szkolenia, testy i próby, które są konieczne, żeby nauczyć się nowych technik i wykonać coś poprawnie. W efekcie rzeczywiście mówimy o setkach godzin pracy.

**Czy jest jakiś szczególny element kostiumu, który zawsze okazuje się najtrudniejszy?**

**Anna „Ayo" Stanik:** Myślę, że jednym z trudniejszych elementów była galwanizacja. Polega ona na pokryciu powierzchni przedmiotu warstwą metalu. Dzięki temu element, który nie jest wykonany z metalu, może uzyskać metaliczne wykończenie. Wykorzystaliśmy technikę, w której trzeba najpierw stworzyć odpowiednie warunki chemiczne, aby cząsteczki metalu osadzały się na powierzchni przedmiotu. Element umieszcza się w specjalnej kąpieli i podłącza do prądu.

**Dorian „Helper" Sobołtyński:** Prąd przepływa przez obiekt, metal oraz znajdujący się w wannie roztwór, a po kilku godzinach powierzchnia zostaje pokryta metalem. To bardzo delikatny proces, w którym wiele rzeczy może pójść nie tak. Jeśli jednak wszystko przebiegnie prawidłowo, efekt końcowy przypomina produkt jubilerski: otrzymujemy błyszczącą, metalową i bardzo efektowną powierzchnię. Daje to efekt „wow", ponieważ trudno spodziewać się, że tak szczegółowy element można wykonać w ten sposób.

**Brzmi to jak rzemiosło artystyczne.**

**Anna „Ayo" Stanik:** To bardzo trafne określenie. Szczególnie dzisiaj, ponieważ w porównaniu z sytuacją sprzed 10 czy 15 lat mamy dostęp do zupełnie nowych technologii i materiałów. Pojawił się między innymi druk 3D, dzięki czemu poziom wykonania kostiumów bardzo się podniósł, więc żeby rywalizować konkursowo, trzeba pokazać coś ekstra. Kiedyś nie było tak dużo szczegółowych i trudnych do wykonania kostiumów. Teraz bardziej trzeba się napracować, aby się wyróżnić.

**Czy z czegoś musieliście zrezygnować przy pracy nad kostiumem?**

**Dorian „Helper" Sobołtyński:** Tak. Po przejrzeniu naszych kostiumów stworzyliśmy listę rzeczy, które chcieliśmy w nich zrobić, żeby wyciągnąć z projektu jak najwięcej. W trakcie pracy kolejne elementy musiały jednak znikać z tej listy, ponieważ widzieliśmy, że nie zdążymy wykonać ich przed terminem zgłoszenia. Myślę, że wiele osób startujących w konkursach zna to uczucie: zawsze ma się świadomość, że można było zrobić coś lepiej albo dodać jeszcze jakiś element.

**A czy w drugą stronę mieliście jakiś detal, który kosztował was bardzo dużo pracy, ale publiczność może tego nie zauważyć?**

**Anna „Ayo" Stanik:** Myślę, że w naszych kostiumach jest takich elementów bardzo dużo. Z daleka robią duże wrażenie, ale wiele pracy kryje się w detalach. Dobrym przykładem jest sweter, który mieliśmy na sobie. Został w całości wykonany na szydełku, od podstaw. Jeśli nie zna się szczegółów jego wykonania, można po prostu pomyśleć: „Zwykły sweter". Sam wygląd niekoniecznie zdradza, ile pracy wymagało jego stworzenie. To nie jest może wada, ale naturalna część konkursu. Wrażenie publiczności może być zupełnie inne niż wrażenie jurora. Oglądanie kostiumu z odległości 10–20 metrów, z perspektywy widowni, daje zupełnie inny efekt niż oglądanie go z bliska.

**Dorian „Helper" Sobołtyński**: I działa to w obie strony. Ten panel swetra, który zrobiłaś, sam w sobie jest bardzo efektowny, ponieważ wymagał nauczenia się nowej umiejętności i dostosowania ściegu do stroju postaci. Z odległości może jednak wyglądać jak zwykły sweter. Z drugiej strony bardzo efektowna zbroja z dużymi kolcami może świetnie wyglądać z 20 metrów, ale przy bliższej inspekcji mogą pojawić się niedopracowane detale. W przypadku ECG, czyli finałów, które udało nam się wygrać, ocena jurorów stanowiła 50 proc. całego wyniku. Była więc równie ważna jak to, co działo się na scenie.

**A dlaczego wybraliście właśnie te postacie?**

**Dorian „Helper" Sobołtyński**: W naszym przypadku wybór wynikał przede wszystkim z designu. Kiedy zdecydowaliśmy się na te postacie, gra nie była jeszcze wydana.

**Anna „Ayo" Stanik**: Wybieraliśmy je jeszcze przed premierą „Dragon Age: The Veilguard". Pojawił się zwiastun i czekaliśmy na kolejne ilustracje oraz informacje dotyczące postaci.

**Dorian „Helper" Sobołtyński:** Sam design bardzo nam się podobał. Pod tym względem byliśmy bardzo zadowoleni, nawet jeśli później sama gra trochę nas rozczarowała. Pamiętam moment, kiedy Ania obejrzała zwiastun, zobaczyła Neve Gallus i stwierdziła: „Ja robię ten strój". Nie było już właściwie o czym dyskutować, miałem po prostu wybrać sobie inną postać z tej gry. Wybrałem Lucanisa Dellamorte. Tak została podjęta decyzja.

eprasa.pl c55e46ecf1

**A ile macie lat doświadczenia z cosplayem?**

**Anna „Ayo" Stanik:** Około czterech.

**Dorian „Helper" Sobołtyński:** Ja dwóch.

**Anna „Ayo" Stanik:** Trzeba jednak dodać, że wcześniej przez około dziesięć lat zajmowałeś się rekonstrukcją historyczną.

**Dorian „Helper" Sobołtyński:** Tak. Zajmowałem się rekonstrukcją wczesnego średniowiecza, przede wszystkim z okresu od IX do XI wieku i głównie na terenach Polski. W tym zakresie współpracuję również z Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie. Rekonstrukcja obejmowała zarówno research dotyczący strojów z tamtej epoki — tego, jak powstawały, z jakich materiałów je wykonywano i jakie stosowano techniki rzemieślnicze - jak i późniejsze odtwarzanie tych strojów od podstaw.

**Co trzeba mieć, żeby zacząć przygodę z cosplayem? A co, żeby wejść na wyższy poziom?**

**Anna „Ayo" Stanik:** Chęć nauczenia się nowych rzeczy. Można zacząć od jednej konkretnej umiejętności. Na przykład od szycia. Szycie jest bardzo dobrym początkiem, ponieważ większość postaci ma ubrania, które można samodzielnie uszyć. Nie trzeba jednak umieć szyć. Można zainteresować się na przykład pianką EVA, która jest jedną z podstawowych technik wykorzystywanych do tworzenia zbroi i innych elementów konstrukcyjnych. Można z niej zrobić również różnego rodzaju rekwizyty.

**Dorian „Helper" Sobołtyński:** Na przykład elementy broni czy inne akcesoria. Można też zainteresować się drukiem 3D.

**Anna „Ayo" Stanik**: Można też skupić się na makijażu czy peruce, bo tworzenie i stylizacja peruk to osobna dziedzina. Jeżeli ktoś ma na przykład wykształcenie fryzjerskie, już na starcie posiada bardzo przydatne umiejętności. Warto więc wykorzystać to, co już potrafimy, a później stopniowo dodawać kolejne umiejętności.

**Dorian „Helper" Sobołtyński:** Warto przy tym wspomnieć o ważnej zasadzie konkursów cosplayowych. W Polsce i w Europie kostium konkursowy, w podstawowym rozumieniu, powinien być wykonany przez uczestnika. W praktyce oznacza to, że jeżeli chcemy stworzyć na przykład świecącą laskę rzucającą czary, musimy sami nauczyć się, jak ją wykonać.

**Czy podczas konkursu zobaczyliście coś, na co spojrzeliście i pomyśleliście: „Tego też musimy się nauczyć"?**

**Anna „Ayo" Stanik:** Zdecydowanie. To jest jedna z najlepszych rzeczy w konkursach, szczególnie na poziomie międzynarodowym. Oglądamy prace innych uczestników i myślimy: „To jest świetne, też chcielibyśmy kiedyś zrobić coś takiego". Inspiracji jest bardzo dużo, zarówno w zakresie samych kostiumów, jak i występów scenicznych. Można zobaczyć rozwiązania, których wcześniej się nie brało pod uwagę, i pomyśleć: „To byłoby świetne w naszym kolejnym projekcie"

FOT. ANTONY GOMES

Poznańska para wcieliła się w Neve Gallus i Lucanisa Dellamorte z gry „Dragon Age: The Vellguard". Kostiumy stworzyli od zera

**Dorian „Helper" Sobołtyński:** Dobrym przykładem była znowu galwanizacja. Kiedy usłyszałem, że reprezentacja Wielkiej Brytanii również ma w swoim kostiumie elementy galwanizowane, od razu podszedłem do nich i zapytałem, jak to wykonali. Jeden z uczestników pokazał mi ogromny minigun, którego lufy były galwanizowane i miały niemal metr długości. Moje pierwsze pytanie brzmiało: „Jak ty w ogóle zmieściłeś to w wannie?". Okazało się, że wcale nie korzystał z metody, którą znaliśmy. Wyjaśnił mi zupełnie inny sposób wykonania tak dużego elementu, dzięki któremu udało mu się uzyskać efekt przypominający metal. Byłem tym bardzo zafascynowany. Co ważne, nie było żadnego podejścia w stylu: „Jesteś moim konkurentem, więc nie zdradzę ci, jak to zrobiłem". Wręcz przeciwnie, chętnie podzielił się wiedzą i długo o tym rozmawialiśmy

**W cosplayu nie tylko przygotowujecie kostiumy, ale też odgrywacie postacie. Jak przygotowujecie się do tej części występu?**

**Dorian „Helper" Sobołtyński:** W konkursie mamy właściwie dwa równie ważne zadania. Poza przygotowaniem kostiumu musimy stworzyć prezentację sceniczną, która stanowi drugie 50 proc. oceny.

**Anna „Ayo" Stanik:** Jeżeli wszyscy uczestnicy mają już bardzo dobrze wykonane kostiumy, to właśnie występ może zdecydować o wyniku. Nie wystarczy wyjść na scenę i zrobić kilka póz. Musimy stworzyć pełne show. I mamy na to bardzo mało czasu: zazwyczaj około trzech minut w przypadku duetu. W tym czasie trzeba wejść w rolę postaci, sprawić, żeby była ona czytelna dla widza, nawet jeśli nie zna on źródła, a następnie przekazać mu konkretną historię czy emocje.

**Dorian „Helper" Sobołtyński:** W naszym przypadku, jeśli czytelnicy będą mieli okazję zobaczyć występ, który przygotowaliśmy na ECG, można zauważyć, że pozwoliliśmy sobie uprościć nasze postacie do bardzo czytelnych archetypów. W grze mają oczywiście własne charaktery i cechy, ale na potrzeby występu skondensowaliśmy je do stereotypowego arystokratycznego maga i pewnego siebie złodziejaszka.

**Czy zawsze tak jest w konkursach?**

**Anna „Ayo" Stanik**: Jeżeli mamy 40 uczestników i każdy wybiera inną postać, trudno oczekiwać, że jurorzy będą doskonale znali wszystkie 40 źródeł. Dlatego często większe znaczenie ma po prostu wartość rozrywkowa występu. Poza tym nie każdą postać łatwo jest przenieść na scenę. Możemy mieć bohatera bardzo charyzmatycznego, ale możemy też mieć postać, która prawie się nie odzywa albo ma bardzo stonowaną osobowość. Trudno wtedy stworzyć z niej widowiskowy występ. Możemy nawet mieć dinozaura - tutaj pozdrawiamy reprezentację Danii.

**Co dzieje się z kostiumami po konkursach? Gdzie je przechowujecie?**

**Anna „Ayo" Stanik:** Większość przechowujemy po prostu w pudłach i w szafie. Trzeba tylko uważać, żeby niczego nie uszkodzić. Kostiumy, które już wykorzystaliśmy podczas konkursów, staramy się zachować tak, żeby można było jeszcze założyć je na inne wydarzenia. Przecież nadal można w nich chodzić. Oczywiście z czasem, zależnie od materiałów, kostiumy się zużywają. Niektórzy cosplayerzy decydują się więc później na sprzedaż swoich strojów, również tych przygotowanych na duże konkursy. Dzięki temu, ktoś inny może jeszcze z nich skorzystać.

FOT. EUGENE ART

Cosplay to nie tylko sztuka stworzenia kostiumu, ale też sztuka odtworzenia i prezentacji postaci przed publicznością i jury

eprasa.pl c55e46ecf1

KULTURA

# Filip Gurłacz: Cenię sobie szczególnie role w filmach, które dają ludziom światło

Właśnie oglądamy go w kinach w głównej roli w dramacie „Odzyskany". Wcześniej zachwycił w „Tańcu z gwiazdami" i był kapitanem jednej z drużyn w „Kocham cię, Polsko!". Nam opowiada, jak poradził sobie ze sławą, która na niego spadła

Paweł Gzyl

**W jednym z wywiadów powiedziałeś: „Aktorstwo buduje mnie moralnie i rozwija". Tak było z rolą w filmie „Odzyskany"?**

Zdecydowanie. Ta rola jest jedną z tych, które utwierdzają mnie w przekonaniu, że aktorstwo buduje mnie jako człowieka w dobrym i służącym światu kierunku.

**Film opowiada o chłopaku, który ma trudne życie, ale też sporo sam narozrabiał. Co cię zaciekawiło w tej postaci?**

Geneza mojego udziału w tym filmie jest dosyć prosta. Zaczęło się od tego, że Marcin Kwaśny zaproponował mi rolę w krótkometrażowym filmie „Spowiedź", który jest dostępny na YouTube. Punktem wyjścia było jego pytanie, czy wierzę w Boga. Kiedy zapytałem, skąd to pytanie, stwierdził, że to dlatego, iż film będzie o wierze i szuka kogoś, kto potrafi ponieść to również prywatnie. Zrobiliśmy ten film, ale Marcin poczuł, że ta historia nie została do końca opowiedziana i dlatego porwał się na pełny metraż, proponując mi kontynuację współpracy. Przyczynkiem do tego, że zagrałem w „Odzyskanym" nie było więc to, co złe w jego bohaterze, ale to, co dobre w twórcach tego filmu.

**Nie jest tajemnicą, że sam masz za sobą trudne chwile: sięgałeś po różne używki i musiałeś stoczyć wewnętrzną walkę, aby się z tego wyzwolić. Dużo siebie zobaczyłeś w Janku?**

Przede wszystkim współczułem mu. Mam wrażenie, że każdy z nas toczy taką wewnętrzną walkę, tylko nie mamy pojęcia co kto niesie w sobie. Sytuacja życiowa Janka jest zupełnie inna niż moja. Jego ojciec zniknął z domu i został alkoholikiem. Ja mam dwoje rodziców, którzy ze sobą wytrwali do dziś. Dlatego Janek niósł ze sobą coś, co było mi obce, ale poruszające jako człowieka – poczucie winy. Od tego zacząłem budować tę postać. „To moja wina, że rodzice nie są razem, to moja, że tata pije" – myślał Janek. Moje prywatne doświadczenia pomogły mi tylko w kilku scenach. Nie mam jednak dla siebie tyle współczucia, co miałem dla Janka.

FOT. KNOCK KNOCK ACTORS

Filip Gurłacz: Przebaczenie jest łaską, po którą trzeba sięgać. Trzeba wykonać pewną pracę

**„Odzyskany" to film o sile przebaczenia, które wynika z wiary. Doświadczyłeś tego w swoim życiu?**

Oczywiście. Są dwa rodzaje przebaczenia. Pierwsze to przebaczenie od teraz – czyli wszystkiego tego, co mi się aktualnie wydarza. Od swego przyjaciela i terapeuty podkradłem zasadę, którą wprowadzam w swoje życie i polecam wszystkim: przebaczam od razu. Gorzej jest z przebaczeniem krzywd, które już się dokonały, które w nas siedzą i ta rana jest niezagojona. Wtedy przebaczenie jest łaską, ale taką, po którą trzeba sięgać. Zarówno w przypadku Janka, jak i moim, aby jej dostąpić, trzeba wykonać pewną pracę. To nie przychodzi samo.

**Mottem filmu mogłyby być słowa św. Augustyna, które zresztą w nim padają: „Dopóki walczę, jestem zwycięzcą".**

Tak. Dużo w tym prawdy.

**„Odzyskany" to pierwszy film, w którym grasz główną rolę. Praktycznie cały czas jesteś na ekranie. To było dla ciebie dużym wyzwaniem?**

Nie skupiałem się na tym. Trochę czasu jestem już aktorem i starałem się skupić na powierzonym mi zadaniu. Nie narzucałem sobie dodatkowej presji, bo niektóre sceny były dla mnie bardzo wymagające i obciążone emocjonalnie. Ale faktycznie – to moja pierwsza główna rola. Cóż: pan Bóg ma poczucie humoru, że dał mi szansę ją zagrać właśnie w takim filmie. (śmiech) Byłem jednak w naprawdę dobrym towarzystwie. Są rzeczy, na które jako aktor nie do końca mam wpływ, jak montaż czy dźwięk, czyli to, co dzieje się w postprodukcji filmu. Po złożeniu tego wszystkiego patrzę na siebie trochę krytycznie. Nie mówię, że film mi się nie podoba, ale kilka rzeczy można by poprawić. „Odzyskanego" warto przede wszystkim zobaczyć dla roli Andrzeja Mastalerza, który wciela się w ojca Janka. Zagrał to wybitnie i powinien zostać za to nagrodzony.

**Masz w filmie wiele emocjonalnych scen – jak spowiedź czy rozmowa Janka z ojcem w łazience. Jak sobie z nimi poradziłeś?**

Nie przychodzi mi to łatwo. Wymaga to dużego skupienia, a przy moim naturalnym rozproszeniu, jest to dla mnie bardzo wymagające. Do tego trzeba zagrać tak, aby było to wiarygodne i bliskie postaci, a nie przerysowane. Dlatego zawsze byłem wykończony psychicznie po tych zdjęciach. Wracałem do domu i czułem się jak po długiej pielgrzymce.

**„Odzyskany" to film z pozytywnym przesłaniem: że nawet z najtrudniejszej sytuacji może być wyjście. Takie role sprawiają, że czujesz, iż aktorstwo ma sens?**

Tak. Szczególnie cenię sobie właśnie role w filmach, które budują ludzi i świat, traktując o sprawach uniwersalnych i ponadczasowych, dają ludziom światło. Dzisiaj modne jest kino, które pozostawia nas w beznadziei. Pokazuje, że nie ma żadnych rozwiązań. Dlatego w „Odzyskanym" spodobało mi się to, że kończy się happy endem.

**Twoja mama jest skrzypaczką, a tata aktorem kabaretowym. Podobało ci się życie artystów, kiedy w dzieciństwie przyglądałeś się rodzicom?**

I tak, i nie. Bardzo mi się podobało w takim życiu, które prowadzili rodzice, to, że są otwarci na innych ludzi. Nasz dom zawsze był pełen gości, było dużo imprez, tańca i śpiewów, było gwarno, głośno i wesoło. Chętnie słuchałem od małego różnych anegdot ze świata filharmonii i teatru. To było coś, co mi imponowało i podobało mi się. Pamiętam jednak, że były to lata 90., czyli czasy dzikiego kapitalizmu i odczuwaliśmy duży ciężar codzienności. To była prawdziwa walka o byt. Mojego taty często nie było w domu, a mama pracowała na dwa etaty. Rodzice musieli włożyć wiele trudu w to, by zapewnić sobie i mnie z bratem w miarę godne życie. To też kojarzyło mi się z życiem artystycznym – i nie podobało mi się. Teraz sam jestem aktorem i ojcem rodziny, ale czasy się zmieniły. Widzę, że wiele zależy od tego, jak prowadzimy nasze życie, a nie nasz zawód.

**To tata zasugerował ci, żebyś zdawał do szkoły teatralnej. Dobrze zrobił?**

Bardzo mu jestem za to wdzięczny. Dzisiaj jestem aktorem i to jest moja pasja. Kiedy wstaję rano i jadę na plan, nie czuję, że idę do pracy. Mam dwójkę małych dzieci i kiedy je zostawiam w domu, mam wrażenie, że jadę na wakacje. (śmiech)

**Studiowałeś na wydziale lalkarskim w Białymstoku. Ta szkoła przygotowała cię do pracy aktora?**

Średnio. Po prostu nie mieliśmy zajęć przed kamerą. A teraz głównie pracuję w telewizji i w kinie. Ale szkoła bardzo dobrze przygotowała mnie do życia. Tam poznałem moją żonę Małgosię, z którą mam teraz dwójkę wspaniałych dzieci. Gdyby nie ona, nie byłbym tym, kim dzisiaj jestem. Bardzo dobrze wspominam te studia, bo przedłużyły mi one młodość. Trafiłem po prostu w swoje akwarium. Ze średniego ucznia w gimnazjum i liceum, nagle dostałem stypendium ministra edukacji. Poczułem, że tam pasuję, że to mi wychodzi, że szybko robię progres i się rozwijam. To było odczuwalne nie tylko dla innych wokół, ale i dla mnie samego. Dlatego myślę, że te studia dobrze przygotowały mnie do tego, abym sobie poradził samodzielnie w zawodzie.

**A kiedy trafiłeś na filmowy plan?**

Musiałem się uczyć na bieżąco. Zacząłem z wysokiego C, bo zadebiutowałem w słynnym filmie „Miasto 44". Początkowo kompletnie nie wiedziałem, o co tam chodzi, ale całe szczęście znalazłem się w doborowym towarzystwie. Bardzo mi pomógł Tomek Schuchardt, Antek Królikowski, Maurycy Popiel, Ania Próchniak czy Zosia Wichłacz. Wszyscy dzielili się swoją wiedzą, zresztą realizatorzy na czele z Jankiem Komasą dawali nam duże poczucie bezpieczeństwa. Musiałem się sporo nauczyć na tym planie, ale byłem w dobrych rękach i nie miałem żadnych nieprzyjemnych sytuacji.

**Popularność przyniosły ci występy w serialach, takich jak „M jak miłość", „Dzielnica strachu" czy „Pierwsza miłość". Co sprawiło, że skoncentrowałeś się na telewizji, a nie na kinie czy teatrze?**

eprasa.pl c55e46ecf1

Trochę to samo tak wyszło. Biorąc udział w jakimś projekcie, nie do końca wiem, jak on się dalej potoczy. W „Pierwszej miłości" miałem być tylko na trzy miesiące, ale tak mi się tam spodobało, że samoistnie wyszło, iż zostaję. I jestem z tego bardzo zadowolony. Dlatego moja kariera nie toczy się dokładnie tak, jakbym sam tego chciał, bo ma na nią wpływ wiele zewnętrznych czynników. Cieszę się jednak z tego jak wygląda, choć czasem decydują o tym okoliczności, w które wchodzę, a które niekoniecznie sam stwarzam.

**Czyli chcesz grać nie tylko w telewizji, ale też w kinie i w teatrze?**

Bardzo sobie cenię różnorodność, jaką prezentowali polscy aktorzy w dwudziestoleciu międzywojennym. W filmie „Wacuś" z 1935 roku Adolf Dymsza gra, tańczy, śpiewa, stepuje, a nawet jeździ tyłem na rowerze. (śmiech) Kiedy to zobaczyłem, pomyślałem „Ja też tak chcę!". Niestety, nie ma teraz takich filmów czy seriali, które dają takie możliwości. Dlatego bardzo lubię chwytać się nie tylko kina czy telewizji, ale też rozrywki. Stąd mój udział w „Twoja twarz brzmi znajomo" czy „Tańcu z gwiazdami". Gram zarówno w serialach codziennych, jak i w tych premium. Bardzo lubię też teatr i wracam do niego zawsze z poczuciem, że to coś szlachetnego. To nie jest więc tak, że u progu kariery konkretnie zdecydowałem, jak ma ona wyglądać, tylko na różnych etapach życia chwytam różne okazje. Staram się przez to korzystać w pełni ze swojego zawodu.

**Za rolę w „Dzielnicy strachu" dostałeś Telekamerę. To najciekawsza rola w twojej biografii?**

Moim zdaniem nie. (śmiech) Nie umiem wskazać, która rola była najciekawsza. „Dzielnica strachu" pozwoliła mi pokazać się od innej strony niż dotychczas. Być może wstrzeliłem się nią w to, jak postrzegają mnie widzowie. I postanowiono mnie za to docenić. Tak naprawdę miałem wiele ciekawych ról, bardzo dobrze wspominam „Lekarzy" czy trzeci sezon „Watahy". Tam dobierałem zupełnie inne środki, by zbudować te postaci. Kiedy więc mnie pytasz o najciekawszą rolę, mam ochotę wybronić się klasycznym stwierdzeniem: „To ta, która jest jeszcze przede mną". (śmiech)

**Taka regularna praca w serialach na pewno pomaga szlifować warsztat aktorski. Odczuwasz to po sobie?**

Oczywiście. Codzienne seriale to świetne laboratorium dla aktora. Zwłaszcza dla tych młodych, ale nie tylko, bo ja też ciągle z tego korzystam. Najlepsze, co możesz zrobić w pracy to błąd, bo on nas rozwija. Ja się lubię uczyć w ten sposób, ale w filmie jest z tym trudniej. To tylko półtorej czy dwie godziny i każdy błąd jest łatwo zapamiętywany. Mało jest więc tu przestrzeni na to, żeby się potknąć. Natomiast w codziennym serialu, kiedy się zrobi błąd w 3920 odcinku, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że w 3928 odcinku już nikt nie będzie o tym pamiętał. (śmiech)

**Takie codzienne seriale dają aktorowi również cenne poczucie finansowego bezpieczeństwa.**

Tak. O „Pierwszej miłości" mówię nawet, że to mój etat. (śmiech)

**W zeszłym roku wszyscy podziwialiśmy cię w „Tańcu z gwiazdami". Co cię skusiło, aby wystąpić w tym show?**

Zaproszenie. Bardzo dawno temu dostałem propozycję castingu do „Barw szczęścia". To był czas, kiedy w aktorskim środowisku krążyła opinia, że gdy gra się w codziennym serialu, to się ulega zaszufladkowaniu i nie dostanie się gdzie indziej pracy. Zadzwoniłem wtedy do legendarnej reżyserki obsady Marty Kownackiej i spytałem ją co robić. A ona odpowiedziała: „Filip, żeby coś stracić, trzeba to najpierw mieć". (śmiech) To była dla mnie pouczająca lekcja pokory: bo martwiłem się czymś, czego jeszcze nie miałem. I co ciekawe, przegrałem ten casting i nie dostałem tej roli. (śmiech)

**Jak to się ma do „Tańca z gwiazdami"?**

Tu było podobnie. Już od pewnego czasu były zakusy na mój udział w tym show. W końcu pojawiła się konkretna propozycja, a ja byłem na nią gotowy mentalnie, a do tego znalazło się miejsce w kalendarzu i zgrało się to finansowo. Wszystko ładnie się złożyło, pomyślałem więc: „Dlaczego miałbym tego nie wziąć?". I dzisiaj nie żałuję, bo był rodzaj przygody życia. To poligon doświadczalny, którego się nie zapomina.

**Okazało się, że świetnie tańczysz. Miałeś wcześniej takie doświadczenia?**

Dawno temu chodziłem na naukę tańca towarzyskiego, ale byłem wtedy dzieckiem i rodzice zapisali mnie, abym łatwiej zasypiał w nocy. (śmiech) Zajęcia były niedaleko od nas w domu kultury, ale dosyć późno i kiedy wracałem, od razu padałem na łóżko. Spodobało mi się jednak i aż dwa lata chodziłem na te tańce. Potem odpuściłem na rzecz innych sportów. Dlatego na parkiecie „Tańca z gwiazdami" bardzo mnie ucieszyło, że odkryłem w sobie w wieku 35 lat naturalny dryg do tańca. Polecam wszystkim coś takiego! To duża przyjemność.

**Całe życie uprawiasz sport. To pomogło ci na parkiecie?**

Tak. W tańcu dużo ważniejsza od kondycji, którą da się łatwo wyćwiczyć na półtoraminutowe występy, jest jednak koordynacja i muzykalność. A to zawdzięczam rodzicom, szczególnie mamie, która grała na skrzypcach wszystko: od Paganiniego, przez Mozarta, nawet po Beatlesów. Tata z kolei śpiewał i grał na gitarze. To dzięki nim w dużym stopniu udało mi się tak daleko zajść w tym show.

**Twoją partnerką była Agnieszka Kaczorowska, która znana jest ze swego perfekcjonizmu. Dawała ci w kość?**

Nie miała litości. (śmiech) Agnieszka ma mental zwycięzcy, stąd treningi z nią potrafiły być karkołomne. Na tyle, że czasem już w połowie dnia leżałem wykończony na parkiecie, a ona czekała aż się zbiorę. Kiedy indziej znowu, gdy odpoczywałem, ona potrafiła sama ćwiczyć, mimo że przecież umie świetnie tańczyć. To było dla mnie imponujące, że potrafi tak dużo od siebie wymagać. Łatwiej mi było przez to zrozumieć, że tyle wymaga ode mnie.

**Wiele osób typowało was na zwycięzców – ale skończyło się na drugim miejscu. Byłeś rozczarowany?**

Nie. To, co miałem wygrać, to wygrałem. Oczywiście pojawiały się myśli, że trochę szkoda. Ale nie były intensywne i nie przykrywały mi radości z udziału w tym programie. Świetnie się tam bowiem bawiłem. Przegraliśmy z Jackiem Jeschke i Marysią Jeleniewską i to właśnie ich obstawiałem od początku, że wygrają, bo świetnie tańczyli, do tego Marysia miała bardzo dużo ludzi za sobą już na samym wstępie. Nie byłem więc ani zdziwiony, ani rozgoryczony, że przegraliśmy.

**Ostatnio oglądaliśmy cię w „Kocham cię, Polsko!" jako kapitana jednej z drużyn. To też było trochę aktorskie zadanie?**

Poszedłem do tego programu jako Filip Gurłacz. Dlatego starałem się być autentyczny i nie grać kogoś, kim nie jestem. Ale aktorstwo było mi bardzo pomocne – choćby sama świadomość, że ludzie na mnie patrzą, a kamery kręcą. Co z tego, że swędzi mnie nos – jako Filip od razu bym się podrapał, ale jako Filip w telewizji, starałem się zachować dyscyplinę i koncentrację. Musiałem być przecież trochę gospodarzem i odpowiednio ugościć ludzi ze swojej drużyny, żeby czuli się komfortowo i też dobrze się bawili.

**Ten program ma mocno energetyczną formułę. Dużo jest w nim śpiewu, gadania, a nawet krzyku. Jak się w tym odnalazłeś?**

Pijesz do Miśka Koterskiego?

**Dokładnie. (śmiech)**

Ja go uwielbiam. Chociaż pojawiły się zarzuty, że jest za głośno, to ja tego w ogóle nie odczuwałem. Może dlatego, że jestem przyzwyczajony do Michała: znamy się i wiem, jak on funkcjonuje. Mnie to nie przeszkadza, ja to kupuję, bo on jest autentyczny. Do tego jest fajnym chłopakiem i ma serce po właściwej stronie mocy. Jasne – to potrafiło być momentami trochę męczące, ale ogólnie sprawdzało się na ekranie. Dla mnie najważniejsze było stworzyć fajną drużynę, która umie dogadać się ze sobą, bo wiedziałem, że jeśli znajdziemy dobre porozumienie z Michałem i z Marzeną Rogalską, to będzie dobry program. Niby rywalizowaliśmy więc, ale całościowo działało to bez zarzutu. Czułem się tam więc bezpiecznie, nie miałem żadnego dyskomfortu pracy.

**„Taniec z gwiazdami" i „Kocham cię, Polsko!" dały ci wielką rozpoznawalność. Jak się odnajdujesz w tym zamieszaniu wokół swojej osoby?**

Nie czuję tego jakoś bardzo na co dzień. Prowadzę normalne życie w swoim domu ze swoją rodziną. Czasem tylko bywa to zabawne. Niedawno byliśmy za granicą i kiedy nagle spotkaliśmy Polaków w jakimś piętnastowiecznym miasteczku, to oni od razu rzucili się do robienia ze mną zdjęć. Mówię im wtedy: „Te mury mają ponad pięćset lat! Na pewno wolicie fotografować się z Filipem Gurłaczem?". To było dla mnie trochę dziwne. Brałem to jednak pod uwagę, idąc do tego zawodu, spodziewałem się więc, że to może tak wyglądać. Lubię ludzi i gdybym nie lubił, to pewnie nie byłbym aktorem. Lubię z nimi przebywać, rozmawiać, dawać im radość. Jeśli więc mogę kogoś ucieszyć wspólnym zdjęciem, to nie postrzegam tego w kategoriach uciążliwości.

**Gorsze chyba jest zainteresowanie ze strony plotkarskich mediów. Musieliście zmierzyć się z tym z żoną podczas „Tańca z gwiazdami".**

Jakoś sobie poradziliśmy. Te media żyją z tego, że szukają różnych sensacji. Poznałem kilka osób, które pracują w tych portalach i gazetach – i okazało się, że są to bardzo porządni ludzie, którzy mają swoje historie, często niełatwe. Rozumiem jednak, że tym się rządzi show-biznes. Ja nie mógłbym pracować w ten sposób, ale wiem, iż ludzie kochają ploteczki, więc ktoś im musi je dostarczać. A że niewiele w nich prawdy – to już inna sprawa. Przez chwilę było to dla mnie uciążliwe i nie było łatwo, bo musiałem poświęcić trochę więcej energii na gaszenie pożaru w ludziach, których kocham. Całe szczęście okazało się, że plotki dotyczące mojej osoby nie mają zbyt dużego pola rażenia, żeby komuś popsuć życie. Udało nam się więc w miarę bezboleśnie przez to przejść.

**Jesteście z Małgosią oboje aktorami. To dobrze?**

Na pewno daje nam to dodatkowe poczucie bliskości. Możemy porozmawiać o tym, co kochamy i rozumiemy. Często radzę się żony, kiedy mam coś zagrać, ona jest moim pierwszym widzem i krytykiem, lustrem, w którym lubię się przeglądać. Pomaga mi to, że Gosia zna zawód aktora i szuka podobnych rzeczy jak ja.

**Podobno wspólnie śpiewacie i występujecie. Skąd taki pomysł?**

Po prostu lubimy to robić. Ostatnio mało czasu spędzamy razem przez moje zajętości, więc wpadliśmy na pomysł, aby wspólnie pośpiewać dla innych. Na razie nie było tych występów dużo, bo dopiero zaczynamy.

**Co śpiewacie?**

To zależy od zapotrzebowania i publiczności. Staramy się dobierać repertuar indywidualnie. Jeśli widownia jest młodsza, to szukamy czegoś bardziej aktualnego i rozrywkowego, a jeśli starsza – to pozwalamy sobie na coś sentymentalnego. Sięgamy po Niemena, Wodeckiego, Kabaret Starszych Panów, a nawet po piosenki z dwudziestolecia międzywojennego. Jest co wybierać.

**Macie dwóch synów. Ojcostwo bardzo cię zmieniło?**

Oczywiście. Rodzicielstwo to skomplikowanie sobie życia przez nadanie mu sensu. Postawiłem tę tezę, kiedy urodził się mój pierwszy syn, a kiedy urodził się drugi – tylko się w tym utwierdziłem. Dzięki ojcostwu przewartościowałem swoje życie. Może gdybym nie był tatą, to nadal bym ostro imprezował, nadal bym pił i palił. Kiedy na świecie pojawili się moi synowie, wszystko to znikło z mojego życia. Wziąłem za nie odpowiedzialność, bo chcę być dla nich dobrym tatą.

**Wiele lat temu tata poradził ci, abyś wybrał aktorstwo na swój zawód. Ty też poradzisz je kiedyś swoim synom?**

Przede wszystkim chciałbym, żeby byli przyzwoitymi i dobrymi ludźmi. Szanującymi drugiego człowieka i mającymi szlachetny kierunek w swym życiu. Natomiast to, czy będą artystami czy też nie, to już dla mnie drugorzędna sprawa. Na pewno jednak, jeśli jeden lub drugi z moich synów przyjdzie do mnie i powie: „Tato, chciałbym być aktorem", to zrobię wszystko, aby mu pomóc.

eprasa.pl c55e46ecf1

NASZE SPRAWY

# Awantura w gabinecie! Lekarz wyrzucił pacjentkę z pokoju i z sanatorium

Zaczyna się spokojnie: pani Alicja prosi o zmianę terapii, bo obawia się zdrowotnych konsekwencji zaleconych zabiegów. Lekarz odmawia, informuje ją o usunięciu z sanatorium. Spór zaognia się, słychać krzyk medyka i płacz kuracjuszki

**Andrzej Pięs**

Pani Alicja z początkiem sierpnia trafiła do ośrodka Glorietta Centrum Odnowy i Wypoczynku w Iwoniczu-Zdroju na terapię krótko po wszczepieniu rozrusznika serca, ale z powodu poważnych dolegliwości po poważnym urazie kręgosłupa. Lekarz specjalista w zakresie rehabilitacji medycznej w ośrodku zlecił jej terapię laserem i falami ultradźwiękowymi. To u kobiety wzbudziło obawy, że oba zabiegi mogą mieć negatywny wpływ na jej stan zdrowia, właśnie ze względu na rozrusznik. Ordynatora ośrodka poprosiła o wykreślenie tych zabiegów z listy zleceń. Z tą informacją pojawiła się u lekarza, który jej oba zaordynował, prosząc o zmianę formy terapii, choćby na masaż. Od początku pięciominutowego nagrania z tego spotkania, jakie zamieścił Zbigniew Stonoga na swoim interwencyjnym portalu, słychać rosnącą irytację medyka w trakcie rozmowy z pacjentką.

– Ani laser, ani ultradźwięki nie są zabiegami prądowymi – próbuje z początku uspokajać kuracjuszkę, że mogą wpływać na rozrusznik. – Nie chce pani, jedzie pani do domu, tyle – medyk w końcu nie wytrzymuje.

Pacjentka protestuje, powołuje się na opinię swojej fizjoterapeutki, na decyzję ordynatora; takie argumenty lekarzowi „podnoszą ciśnienie". Oświadcza, że nie interesuje go, co powiedział ordynator, a jej obowiązkiem jest przyjąć i wykonać decyzje lekarza.

– Pani przedstawia jakieś swoje dziwne wydumki, o których nie ma zielonego pojęcia – podnosi głos medyk. – Dwadzieścia osiem lat leczę, nigdy nie miałem takiej sytuacji. Wypisuję panią do domu, ja nie mam możliwości pani leczenia. Ja nie widzę absolutnie możliwości pani pobytu tutaj, obawiam się o życie pani, a w dodatku brak kontaktu logicznego z panią – powód wystarczający, jedzie pani do domu.

Panią Alicję zaskoczyła opinia lekarza o „braku kontaktu". Raz jeszcze powołała się na stanowisko ordynatora.

- A g...no mnie obchodzi, co powiedział ordynator! – wypalił medyk. – I na tym kończymy.

Rozmowa na chwilę przybiera łagodniejsze tony, kiedy medyk pyta, czy pacjentce potrzebne jest zwolnienie lekarskie. Oboje uzgodnili, że tak, do następnego dnia. Łagodne tony kończą się, kiedy pani Alicja zwraca lekarzowi uwagę, że „jest naładowany".

FOT. PDOMENA PUBLICZNA

**Niektórzy internauci twierdzą, że zamiarem pani Alicji była prowokacja i „ustawka" wymierzona w lekarza**

– Niech mi pani tak nie mówi, koniec dyskusji – znów on podnosi ton.

Pacjentka raz jeszcze zgłasza zastrzeżenia co do zachowania medyka. Ten oświadcza, że musi wypisać jej dokumentację. – Proszę wyjść, proszę wyjść – zwraca się do pacjentki. – I jutro pani wyjeżdża.

Następuje kilkanaście sekund ciszy, po czym...

- Jeśli tak pan traktuje ludzi z rozrusznikiem... – zaczęła kuracjuszka.

– Wyjdź pani!!! – to już był krzyk lekarza. Pani Alicja próbowała raz jeszcze odnieść się do jego zachowania. Usłyszała: „Won!". Kiedy w tym momencie ostrzegła medyka, że „dowie się o tym Warszawa", ten zakpił, że nawet Górny Śląsk. Nagranie wyraźnie wskazuje, że w tym momencie lekarz wyszedł zza biurka i „pomógł" pacjentce opuścić gabinet, powtarzając: „Wyjść mi stąd". Dalej już tylko narastający płacz kobiety, epitety pod adresem medyka, zapowiedź zgłoszenia do policji, tłumaczenie, że „przecież ordynator"...

## Fala hejtu i nieco wątpliwości. Glorietta oświadcza

Pod nagraniem pojawiło się mnóstwo wpisów internautów, którzy lekarzowi nie szczędzili wulgaryzmów, gróźb i zapowiedzi.

„Proszę podać nazwisko tego chama. A i twarz także. Tu już RODO nie obowiązuje. Natychmiast zwolnić i zakaz pracy dożywotnio". Wielu proponowało rozwiązania siłowe.

Tylko nieliczni mieli wątpliwości. Po co pani Alicja zrobiła to nagranie, dlaczego nie ujawnia początku tej rozmowy, dlaczego podczas rozmowy z lekarzem kuracjuszka zachowuje spokój i dopiero po opuszczeniu gabinetu „puszczają jej nerwy"? Nieco wątpliwości co do intencji pacjentki, sugestie, że to była prowokacja i „ustawka" wymierzona w medyka.

– Jadę właśnie do pana doktora, bo chciał zająć stanowisko w tej sprawie – przyznał piątkowego południa Zbigniew Stonoga. – Poprosił o spotkanie, chce wyjaśnić, jak to dla niego nagranie jest cząstkowe i krzywdzące. Ta pani będzie składała albo już złożyła oskarżenie prywatne popełnienia przestępstwa naruszenia nietykalności osobistej i powództwo odszkodowawcze przeciwko panu doktorowi.

„Do dnia opublikowanych informacji w mediach do spółki zarządzającej Glorietta nie wpłynęło jakiekolwiek zgłoszenie, skarga czy prośba o wyjaśnienie dotyczące opisywanego zdarzenia – zarówno ze strony naszej Pacjentki, jak i osób działających w Jej imieniu" – brzmi fragment oświadczenia kierownictwa Glorietty, w którym wskazuje się także na tryb i adresatów takich skarg.

„Niemniej jednak po zapoznaniu się z opisywaną sprawą podjęliśmy wewnętrzne działania wyjaśniające mające na celu ustalenie pełnego przebiegu zdarzenia. W to-ku tych działań powzięliśmy informację, że lekarz, którego dotyczy sprawa, podjął bezpośredni dialog z Przedstawicielami Pacjentki, co przyjmujemy z uznaniem jako krok w kierunku rozwiązania sprawy w sposób bezpośredni i konstruktywny. Jednocześnie z Pacjentką skontaktował się pracownik zarządzający obiektem Glorietta, w celu wyjaśnienia okoliczności zdarzenia oraz jej wątpliwości" – głosi oświadczenie.

– Pan doktor opowiadał, jak to wygląda z jego perspektywy. Relację z tego spotkania skończył refleksją, że mimo wszystko nie powinien tak się zachować i że jest mu przykro – dodaje Zbigniew Stonoga chwilę po spotkaniu z medykiem. Nagranie publikujemy za jego zgodą.

## Lekarz bije się w piersi

Lekarz pamięta tę sytuację inaczej, a jego relacja wydaje się potwierdzać wątpliwości tych, którzy zwracali uwagę, że przecież nagranie pacjentki nie ujmuje początku wizyty w gabinecie.

Była pierwszą, którą tego dnia medyk przyjął. – Skarżyła się na kołatania serca z dusznościami, potwierdziła, że takie incydenty zdarzają się jej od kilku dni – opowiada lekarz. Sprawdził wyniki jej badań i okazało się, że ma napadowe migotanie przedsionków serca.

– To jest objaw nietolerancji klimatu. Iwonicz ma specyficzne warunki środowiskowe, które sprawiają, że ludzie, którzy mają do tego predyspozycje, mają migotania przedsionków – opowiada medyk. – A to jest stan zagrożenia życia, skutkiem może być udar mózgu, zawał serca, zatorowość płucna. Poinformowałem pacjentkę, że nie może tu pozostać, musi wracać do domu, bo tutaj jej stan będzie się pogarszał i może dojść do tragedii. Odczytała to jako zamacha na jej dobra.

Okazało się, że w międzyczasie ordynator w Glorietcie odstawił pani Alicji zabiegi, które mogły nasilić dolegliwości i – zdaniem lekarza – słusznie. Kiedy zalecił jej powrót do domu, pacjenta zaczęła być pobudzona, zażądała zmiany zabiegów. Medyk zapewnia, że zaczęła machać rękami, przez chwilę miał obawy, że to może być objaw padaczki Jacksona; myślał, czy w takiej sytuacji nie wysłać jej do szpitala. Kobieta wciąż domagała się zmiany zabiegów.

– Poinformowałem ją, że nie ma mowy o żadnej zmianie, bo to jest walka o jej życie – ciągnie relację medyk, dodając, iż nie miał pojęcia, że jest nagrywany, a przebieg rozmowy wyglądał na prowokację. – Zaczęła to negować, dziwnie się zachowywać, nawet zastanawiałem się, czy to nie jest efekt niedokrwienia mózgu. Kilkanaście razy prosiłem ją o opuszczenia gabinetu. Jakby tego nie słyszała, w kółko powtarzała jedno zdanie: „Ordynator odstawił zabiegi".

Lekarz przyznaje, że jest „nerwową osobą" i że rzeczywiście doszło do karczemnej awantury.

– Powiedziałem parę nieparlamentarnych słów, nie powinienem, to nie było profesjonalne, ale stało się – bije się w piersi. – I za to mogę przeprosić. A kiedy pacjentkę chciałem raz jeszcze wyprosić, nawet podniosłem się, żeby pomóc jej wyjść, ona wtedy wypadła przez drzwi, chyba nawet uderzając barkiem o futrynę. Nie było z mojej strony żadnego użycia siły. A siniaki, które pokazywała na nagraniu, nie wynikają z tego, że ją pobiłem: to efekt działania leków przeciwkrzepliwych, które wywołują siniaczenie.

Okazuje się, że kobieta spełniła swoje zapowiedzi i po incydencie wezwała policję. Nie mając o tym pojęcia, lekarz skończył przyjmować pacjentów i przeniósł się do innego budynku, w którym przyjmowanie kontynuował.

– Kiedy dowiedziałem się od personelu, że jestem poszukiwany przez policję, poszedłem na komendę, gdzie dowiedziałem się, że pacjentka mnie nagrywała – opowiada lekarz.

Zapewnia, że próbował „jak najlepiej jej wytłumaczyć, co niespecjalnie się udało". Nie było przemocy fizycznej, naruszenia nietykalności cielesnej. Na tym etapie wiadomo, że doniesienie na policję wpłynęło, a prywatny akt oskarżenia ma być.

©℗

eprasa.pl c55e46ecf1

# Prezentujemy listę 100 Wpływowych Kobiet Województwa Lubuskiego

100 wpływowych KOBIET

Na liście 100 najbardziej wpływowych kobiet utworzonej przez naszą redakcję znalazły się zarówno panie, które odnoszą sukcesy w biznesie, jak i kobiety, które prowadzą fundacje i stowarzyszenia, działaczki społeczne, polityczki, panie realizujące się w samorządach, wybitne lekarki czy prawniczki, znane artystki a także przedstawicielki świata kultury, nauki czy sportu.

Poprzez naszą akcję pragniemy docenić i wyróżnić wyjątkowe panie, które mają bardzo silny wpływ na życie mieszkańców naszego województwa. To pełne energii i pasji kobiety, które mogą inspirować, być wzorem do naśladowania. Niektóre z nich wielokrotnie były bohaterkami naszych artykułów, prezentowaliśmy ich osiągnięcia i sukcesy.

Wszystkie panie z naszej listy łączy jeszcze jedno - zaangażowanie w sprawy naszego regionu, energia i skuteczność w działaniu, dążenie do sukcesu nie tylko osobistego, ale także społeczności, w której działają. Każda z tych pań ma na swoim koncie osiągnięcia i zasługi, obok których nie można przejść obojętnie. Wszystkie panie są autorytetami w swoich dziedzinach, są szanowane i podziwiane, ich głos jest bardzo ważny - mają wiec ogromny wpływ na życie naszego regionu.

Obecność na liście to forma docenienia działalności. Spośród pań, które znalazły się na ułożonej przez naszą redakcję liście, głosami Czytelników zostaną wybrane najbardziej wpływowe kobiety naszego regionu oraz główna laureatka.

Podsumowaniem akcji będzie książka prezentująca 10 laureatek z każdego województwa oraz zawierająca wywiady z laureatkami, które zajęły miejsca 1-3.

**Więcej informacji o akcji na www.gazetalubuska/100-kobiet**

Agata Miedzińska

Agnieszka Klukowska

Anna Chinalska

Anna Chmiel

Anna Czyż

Anna Szczyszyk

Beata Kulczycka

Bożena Ambroży

Bożena Chmielina

Daria Kosińska

## 100 WPŁYWOWYCH KOBIET WOJEWÓDZTWA LUBUSKIEGO

**Krystyna Adamenko**
animatorka społeczna, trenerka i prezes Fundacji Pięknolesie, Sieniawa Żarska

**Teresa Adolińska**
nauczycielka, działaczka społeczna, opiekunka ZHP, Jasień

**Bożena Ambroży**
prezeska Gorzowskiego Stowarzyszenia Amazonek, Gorzów Wielkopolski

**Anna Andrysiak**
coach, Zielona Góra

**Magdalena Bagińska-Lasota**
właścicielka salonu House of Beauty, Zielona Góra

**Zofia Banaszak**
prezeska zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Zielona Góra

**Beata Bartoszewski-Dudziński**
przedsiębiorczyni, menedżerka i lokalna działaczka biznesowa, właścicielka firmy B BArt Beata Bartoszewski-Dudziński, Słubice

**Monika Białowąs**
właścicielka marki odzieżowej Zofka Hand Made, Żagań

**dr Barbara Bielinis-Kopeć**
lubuski Wojewódzki Konserwator Zabytków, Zielona Góra

**Małgorzata Bieniaszewska**
właścicielka i twórczyni firmy MB Pneumatyka, Sulechów

**Anna Błażejewska-Gruza**
kreatorka i założycielka Akademia Wizażu i Stylizacji oraz Akademi Piękna, Zielona Góra

**Małgorzata Boroń-Ott**
prezes zarządu Advanced Digital Broadcast, Zielona Góra

**Ewelina Brychcy**
wizażystka, Zielona Góra

**Sybilla Brzozowska-Mańkowska**
właścicielka Kliniki Estetyka Piękna Sybilla, Zielona Góra

**Magda Bubik**
wiceprezes spółki BHM Chemicals, Nowa Sól

**prof. dr hab. Bogumiła Burda**
historyczka, Zielona Góra

**Anna Chinalska**
samorządowiec, nauczycielka oraz członkini Zarządu Województwa Lubuskiego, Zielona Góra

**Anna Chmiel**
właścicielka firmy BHP Lubuskie, Strzelce Krajeńskie

**Bożena Chmielina**
współwłaścicielka spółki Ekotechnologie, Górzyca

**Katarzyna Chrzanowska**
prezes Zarządu Firmy MAZEL S.A, Nowa Sól

**Magdalena Ciszek-Kozłowska**
współzałożycielka i prezeska firmy Promet Cargo, dyrektor zarządzająca żużlową Stalą Gorzów, Słubice

**Anna Czyż**
działaczka społeczna, prezes Zielonogórskiego Stowarzyszenia Amazonek, Zielona Góra

**Sylwia Dobrzyńska**
dyrektor Centrum Kultury i Rekreacji, Santok

**Kalina Dudojć**
instruktor pływania, przedsiębiorca, Lubsko

**Agnieszka Furmańczak**
adwokat, Wschowa

**Urszula Giercarz**
prawniczka, specjalistka ds. ochrony danych osobowych i NIS 2, Zielona Góra

**Hanna Hadryś**
ekspert finansowy, Żary

**Lucyna Hoffmann-Czyżyk**
prezes Lubuskiego Ruchu na Rzecz Kobiet i Rodziny Żar, Żary

**dr inż. Anita Jakubaszek**
Lubuski Wojewódzki Inspektor Ochrony Środowiska, Zielona Góra

**Gabriela Jans**
prezes Stowarzyszenia Klub Kobiet Niezależnych Kaśka, Gubin

**Dominika Jurkowska**
dietetyczka, Wschowa

**Justyna Kamyna**
właścicielka gabinetu podologicznego, Gubin

**Barbara Kapłon**
członkini Prezydium Zarządu WOPR WL oraz Akademii WOPR Województwa Lubuskiego, działaczka i ratowniczka, Zielona Góra

**Agnieszka Klukowska**
działaczka społeczna, pedagog, prezes Fundacji Innowacyjny Klub Rodzica, Zielona Góra

**Ewa Kołodziejczyk**
prezes Stowarzyszenia Żar Serca, Żary

**Anna Komar**
dyrektor Regionalnego Centrum Animacji Kultury, Zielona Góra

**Justyna Korycka-Korwek**
dyrektor Centrum Zdrowie i Jakość Życia w CBR UZ, biegła sądowa, Zielona Góra

**Daria Kosińska**
właścicielka firmy Sery Kosińscy, Siedlnica

**Mariola Kostrzewska**
autorka programów nauczania oraz podręczników zawodowych, Zielona Góra

**Olena Kotuła**
właścicielka Salonu Urody Lena, Łęknica

**Kinga Kowalewska-Koziarska**
właścicielka Winnicy KINGA, Stara Wieś

**Agata Kowalska**
radczyni prawna i partnerka zarządzająca w kancelarii CK LEGAL, Gorzów Wielkopolski

**Anna Kozak**
przewodnicząca Rady Kobiet Województwa Lubuskiego, Gorzów Wielkopolski

**Agnieszka Kozłowska**
ekspertka finansowa, menedżerka oraz założycielka firmy Finea Finance, Słubice

**Izabela Kucharska-Dziedzic**
polska literaturoznawczyni, nauczycielka akademicka, działaczka społeczna i polityczna, Zielona Góra

**Beata Kulczycka**
dyrektor Centrum Usług Społecznych, Gorzów Wielkopolski

**Beata Kulczycka**
prezydent miasta, Nowa Sól

**Halina Kunicka**
radna, trenerka, promotorka kultury fizycznej, Gorzów Wielkopolski

**Oliwia Kwiatkowska**
wolontariuszka, nauczycielka, Zielona Góra

**Karolina Lasota**
prezeska Fundacji Zdrowo i na Sportowo, Gorzów Wielkopolski

**Joanna Liddane**
radna, działaczka społeczno-ekologiczna, Zielona Góra

**dr hab. Barbara Literska**
Prorektor ds. Studenckich i Jakości Kształcenia, Zielona Góra

**Renata Mach**
dyrektor Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, Zielona Góra

**Anna Małmyga**
właścicielka Salonu Kosmetycznego Beautivation, Gorzów Wielkopolski

**Agnieszka Maternik**
społeczniczka walcząca o prawa zwierząt, Gubin

**Agata Miedzińska**
dyrektor Zielonogórskiego Ośrodka Kultury, Zielona Góra

**Justyna Morska-Hendel**
makijażystka, prezes Zarządu Lubuskiej Fundacji im. Paderewskiego, Kożuchów

**Urszula Niemirowska**
prezes Fundacji Pozytywka, Gorzów Wielkopolski

**Nicoletta Nisiewicz**
założycielka i właścicielka salonu N Beauty Nicoletta Nisiewicz, Sława

**Jesica Nocek**
trenerka personalna, społeczniczka, Zielona Góra

eprasa.pl c55e46ecf1

Ewa Pawlak

Gabriela Jans

Halina Olek

Izabela Kucharska-Dziedzic

Kinga Kowalewska-Koziarska

Magdalena Słota-Łagoda

Urszula Niemirowska

dr Barbara Bielinis-Kopeć

100 wpływowych KOBIET

## 100 WPŁYWOWYCH KOBIET WOJEWÓDZTWA LUBUSKIEGO

**Halina Olek**
właścicielka salonu fryzjerskiego, Strzelce Krajeńskie

**dr Agnieszka Opalińska**
politolog, adiunkt w Instytucie Nauk Prawnych Uniwersytetu Zielonogórskiego i dyrektor Biura ZGWL, Zielona Góra

**Aleksandra Panfil-Siwińska**
właścicielka studia makijażu Make up Artist Aleksandra Panfil, Słubice

**prof. dr hab. inż. Justyna Patalas-Maliszewska**
prorektor ds. Nauki i Współpracy z Zagranicą UZ, Zielona Góra

**Ewa Pawlak**
dyrektorka Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta, Gorzów Wielkopolski

**Agnieszka Pawlikowska**
właścicielka Biura Podróży Proxima Travel, Zielona Góra

**Karolina Przewoźna-Możdżanowska**
dyrektor ds. logistyki i rozwoju Dakpol, trenerka Mentalna, Wolsztyn I Nowy Tomyśl

**Małgorzata Ptak-Bystrzyńska**
wiceprezes Zarządu PGE, Zielona Góra

**Marta Radziwoń**
dyrektor Centrum Handlowego Focus Mall Zielona Góra, Zielona Góra

**Patrycja De Ramer-Novkov**
założycielka Farmy przy olchowym lesie, Łaz

**Magdalena Sielska**
prezeska Fundacji Integracji i Rozwoju Cudzoziemców w Polsce, Gorzów Wielkopolski

**Dorota Sikorska**
współzałożycielka i wiceprezeska Fundacji Dogonić Marzenia, Gorzów Wielkopolski

**Katarzyna Siuda**
współwłaścicielka Pracowni Cukierniczej Cukier Project, Zielona Góra

**Joanna Skałba-Tąkiel**
lektorka, metodyk oraz właścicielka szkoły językowej Anglomania Szkoła Językowa w Kostrzynie nad Odrą

**Ewa Skorupka**
fizjoterapeutka, właścicielka studia Nessfit Akademia Ruchu, Zielona Góra

**Magdalena Słota-Łagoda**
właścicielka Salonu Urody Hollywood, społeczniczka, Międzyrzecz

**Joanna Słowik**
właścicielka Biura Rachunkowego RACHASIST, Zielona Góra

**Sylwia Sobiegraj**
mistrzyni cukiernictwa, założycielka znanej marki S & L CAKE, Słubice

**Danuta Sobieraj**
założycielka i właścicielka Rodzinnego Domu Seniora Leśne Zacisze, Żary

**Monika Sosińska**
właścicielka salonu urody Kobiecy Zakątek, Sulęcin

**Lucyna Stasińska**
przedsiębiorczyni, filolog, ekspertka w dziedzinie zarządzania kryzysowego i networkingu biznesowego, Zielona Góra

**Monika Stegeman**
radna, nauczycielka i działaczka społeczna, Sulęcin

**Urszula Szadyko**
artystka, właścicielka pracowni Art-VIKI, Janczewo

**Anna Szczyszyk**
właścicielka gospodarstwa Dyniowe Pole, Rokitno

**Zofia Szozda**
działaczka społeczna, Kierownik Biura Profilaktyki i Przeciwdziałania Uzależnieniom MOPS, Zielona Góra

**Eleonora Szymkowiak**
szefowa Stowarzyszenia Ludzie dla Ludzi Mecenat Złotego Serca, Zielona Góra

**Natalia Ślizowska**
projektantka mody, Gorzów Wielkopolski

**Sylwia Śramkiewicz**
właścicielka Biura Finansowo-Księgowego Sylwia Śramkiewicz, Świebodzin

**Magdalena Tokarska**
pełnomocniczka Wojewody Lubuskiego ds. Społeczeństwa Obywatelskiego oraz prezeska Zarządu Fundacji na rzecz Collegium Polonicum, Słubice

**Aleksandra Wajda**
przedsiębiorczyni organizująca cykl spotkań pod hasłem Babski Wieczór, Gorzów Wielkopolski

**Wiktoria Werstler**
właścicielka salonu Lady, Krosno Odrzańskie

**Ewa Wilczyńska**
właścicielka cukierni Sielsko-Anielsko, Drezdenko

**Sylwia Wojtasik**
prezes Agencji Rozwoju Regionalnego, Zielona Góra

**Małgorzata Woźniak**
właścicielka Studia Fryzjerskiego FIGARO, Sulechów

**Oliwia Wychowałek**
sołtys, społeczniczka, Przytoczna

**Aleksandra Wypij**
prezes zarządu i szefowa Fundacji Grupy Pomagamy, Słubice

**Edyta Zajkowska**
sołtys, Grabice

**Magdalena Zaniewicz**
założycielka i koordynatorka projektu Lubuskie Kobiety Biznesu, właścicielka agencji reklamowej, Zielona Góra

**Anita Zapolska-Górniak**
właścicielka salonu kosmetycznego Beauty Expert, Zielona Góra

**Katarzyna Zielonka**
doradca finansowo-ubezpieczeniowy, Bytom Odrzański

AUTOREKLAMA
Polecamy →
sK strona KOBIET
O kobietach i dla kobiet
stronakobiet.pl
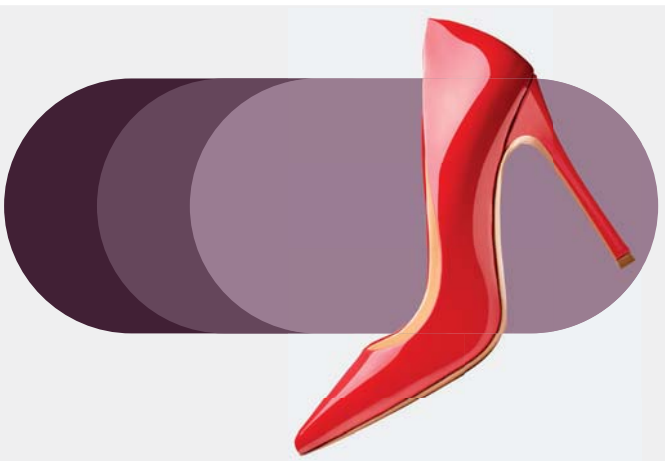

eprasa.pl c55e46ecf1

REKLAMA 0011570756

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

## Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze, ul. Zjednoczenia 104

**podaje do publicznej wiadomości**

**wyciąg z ogłoszenia o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż lokalu mieszkalnego**

Do sprzedaży oferowany jest **lokal mieszkalny**, położony w **Żaganiu** przy **ul. Śląskiej 25/11**, zlokalizowany w nieruchomości zabudowanej przy ul. Śląskiej 25, położonej w obrębie 0001, m. Żagań, pow. żagański, woj. lubuskie, stanowiącej działkę nr 1396/1 o pow. 0,1436 ha, dla której prowadzona jest Księga Wieczysta nr ZG1G/00044063/7. Jest to lokal **o powierzchni użytkowej 58,46 m²,** składający się: z dwóch pokoi, kuchni, przedpokoju oraz łazienki z w.c., położony na III piętrze - poddaszu i **powierzchni przynależnej 23,75 m²** - dwa pomieszczenia w piwnicy (kondygnacja podziemna), pomieszczenie gospodarcze (półpiętro) i skrytka na poddaszu. Lokal sprzedawany jest wraz z udziałem w nieruchomości wspólnej wynoszącym: 912/10000. **Cena wywoławcza: 225 000,00 zł.** Wadium: 22 500,00 zł.

Lokal będący przedmiotem przetargu stanowi własność Skarbu Państwa – Agencji Mienia Wojskowego i wolny jest od wszelkich ciężarów, ograniczeń, praw i roszczeń osób trzecich. Do ceny sprzedaży zostanie zastosowana stawka podatku od towarów i usług zgodnie z przepisami obowiązującymi na dzień transakcji.

**Przetarg odbędzie się w dniu 23.09.2026 r. o godzinie 10:30, w siedzibie Oddziału Regionalnego AMW w Zielonej Górze, ul. Zjednoczenia 104**

1. Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest m.in. zapoznanie się przez uczestników z warunkami przetargu podanymi w ogłoszeniu przetargowym, wpłacenie wadium w formie pieniężnej **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 17.09.2026 r.**, na rachunek bankowy Agencji Mienia Wojskowego Oddział Regionalny w Zielonej Górze: **nr 48 1130 1222 0030 2042 7820 0014 BGK**, oraz okazanie komisji przetargowej niezbędnych dokumentów wskazanych w ogłoszeniu przetargowym. Za datę zapłaty przyjmuje się dzień uznania rachunku bankowego OReg AMW w Zielonej Górze.
2. Osoby zwolnione z obowiązku wniesienia wadium, winny zastosować procedurę opisaną w ogłoszeniu przetargowym.
3. Pełna treść ogłoszenia przetargowego została wywieszona na tablicy ogłoszeń Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze oraz opublikowana na stronie internetowej Agencji: www.amw.com.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej, a także przesłana do Urzędu Miasta w Żaganiu, celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń.
4. Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udzielają pracownicy Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze przy ul. Zjednoczenia 104, tel. 68 411 96 42.

Oddział Regionalny AMW w Zielonej Górze
ul. Zjednoczenia 104, 65-120 Zielona Góra
sekretariat: tel. 68 411-96-00 • kancelaria: tel. 68 411-96-07 • faks 68 411-96-12
e-mail: zielonagora@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

AUTOREKLAMA

nasze komunikaty.pl

# DROBNE

## Praca

ZATRUDNIĘ

**W** gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

## Usługi

MONTAŻOWE

**OKNA,** bramy drzwi, roletki, naprawy okien, montaż PlastMat. Tel. 68 470 19 70, Wrocławska 35.

**OKNA-** rolety. Montaż- regulacja- naprawa. Ptasia 32/7B, tel. 535 530 555

INNE

**STUDNIE** głębinowe. Tel. 883 982 224

## Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.**

**PROMOCJA** - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

**DZIWNÓW.** Pokoje blisko morza. Tel. 91-3813204.

**ŁEBA** - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

## Różne

**KASA** za stare książki 609-643-399

0011570710

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszej Koleżanki

lek. dent. **Janiny Samson**

Wyrazy szczerego współczucia **Rodzinie i Bliskim** składają *koleżanki i koledzy z Okręgowej Izby Lekarskiej w Gorzowie Wlkp.*

REKLAMA 0011459133

**ZŁOMOWANIE POJAZDÓW**
**tel. 600 609 606**

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Cenimy Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA 0011557533

**F.H. REMA MAREK ŁYCZEWSKI**

**SKUP ZBOŻA**

- MOŻLIWOŚĆ SKŁADOWANIA
- ODBIÓR ZBOŻA Z GOSPODARSTWA
- SZYBKA PŁATNOŚĆ

**Smolno Wielkie 117A**
**tel. 605 837 506, 723 801 705**

OD PONAD 25 LAT NA RYNKU - ZAPRASZAMY!

REKLAMA 0011560595

## INFORMATOR POGRZEBOWY

**KAMIŃSCY** Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19, tel. **693 424 440; 68-3230509** oraz Polkowice ul. Spokojna 1; Legnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

**MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY**
Zielona Góra, Masarska 13,
tel. **68-3202235, 68-3202232,** przewóz zwłok, kompleksowa obsługa pogrzebów **601798365** całą dobę.

**PRO MORTE** Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. **95-7810083**
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.

REKLAMA 0111562220

**FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.**

**Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.**

**Tel. kontaktowy 603 920 399**

REKLAMA 0011570642

**KOMUNIKAT**

**Zarząd Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej informuje,**

że na stronie internetowej www.zielonogorska-sm.pl zamieszczono ogłoszenie o wyborze ofert na zadania:

1. Wykonanie i montaż balkonów dostawnych wraz z opracowaniem dokumentacji balkonów dostawnych dla budynku przy ul. Powstańców Warszawy 6 w Zielonej Górze.
2. Likwidacja gazowych podgrzewaczy wody, przebudowa instalacji gazowej, wykonanie instalacji ciepłej wody i cyrkulacji, wymiana instalacji zimnej wody, wymiana pionów kanalizacji sanitarnej z opracowaniem dokumentacji projektowej instalacji gazowej oraz ciepłej wody i cyrkulacji w budynku przy ul. Spółdzielczej 4 w Zielonej Górze.

eprasa.pl c55e46ecf1

## Krzyżówka panoramiczna

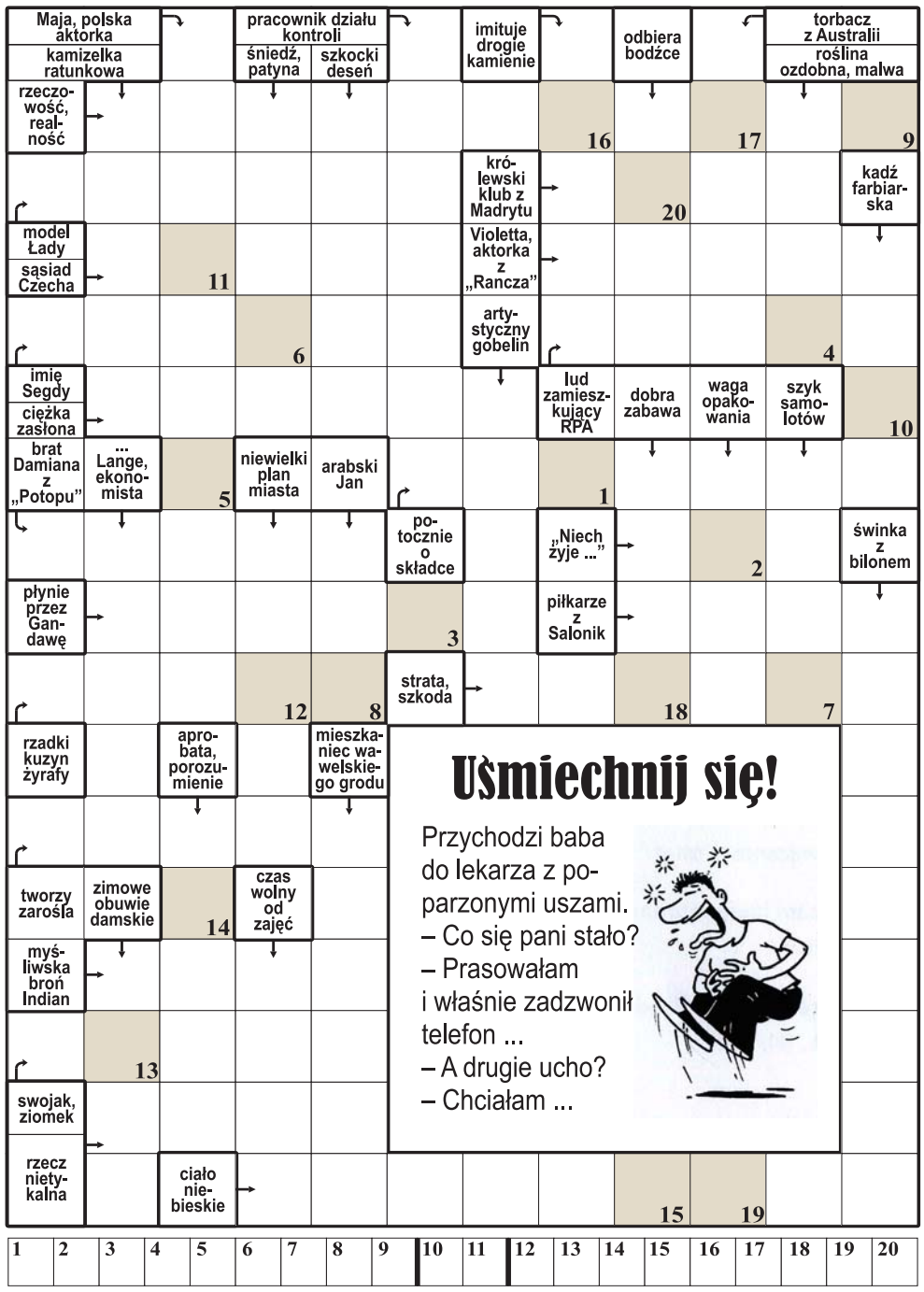


### Uśmiechnij się!

Przychodzi baba do lekarza z poparzonymi uszami.
– Co się pani stało?
– Prasowałam i właśnie zadzwonił telefon ...
– A drugie ucho?
– Chciałam ...



**Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.**

## Krzyżówka A-Ż

**Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.**

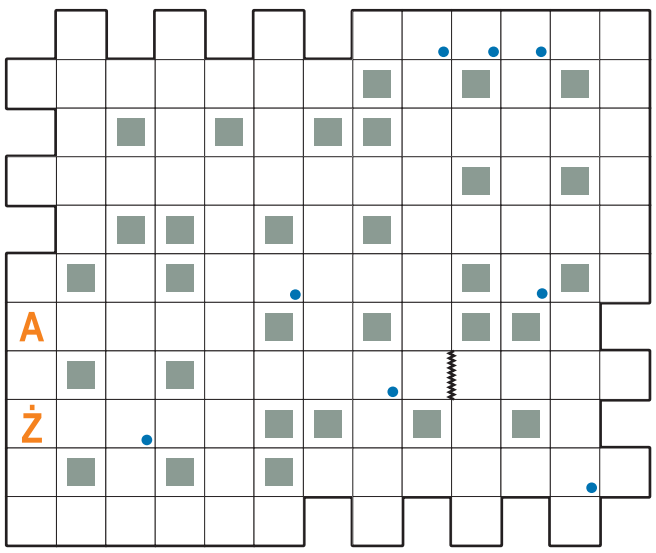


A) ryba z rodziny śledziowatych (5).
B) ciastko z okruchów cukierniczych (9).
C) mały pokój mniszki (4).
D) amerykański stan obok Florydy (8).
E) biblijny brat Jakuba (4).
F) ... wodna, czyli nargile (5).
G) niewielki, efektowny przedmiot reklamowy (6).
H) przywódca, państwo lub organizacja dominujący w danym środowisku (7).
I) przywóz towarów z zagranicy (6).
J) imię Budnik, aktorki z filmu „Plac Zbawiciela" (6).
K) pomieszczenia forteczne służące jako więzienie (8).
L) klub piłkarski z Warszawy (5).
Ł) młode ssaka z łopatami (6).
M) drzewo z liśćmi dla jedwabników (5).
N) bystry w górskim potoku (4).
O) mały, ustny instrument muzyczny (7).
P) kratka szachownicy (4).
R) „księżycowa" bułka (5).
S) organ kolegialny szkoły wyższej (5).
T) myśliwy z Ameryki Północnej (6).
U) koralowiec występujący w postaci polipa (6).
W) nieobsadzone stanowisko pracy (5,4).
Z) gromadzony na czarną godzinę (5).
Ż) jadowity wąż (5).

## Krzyżówka z hasłem

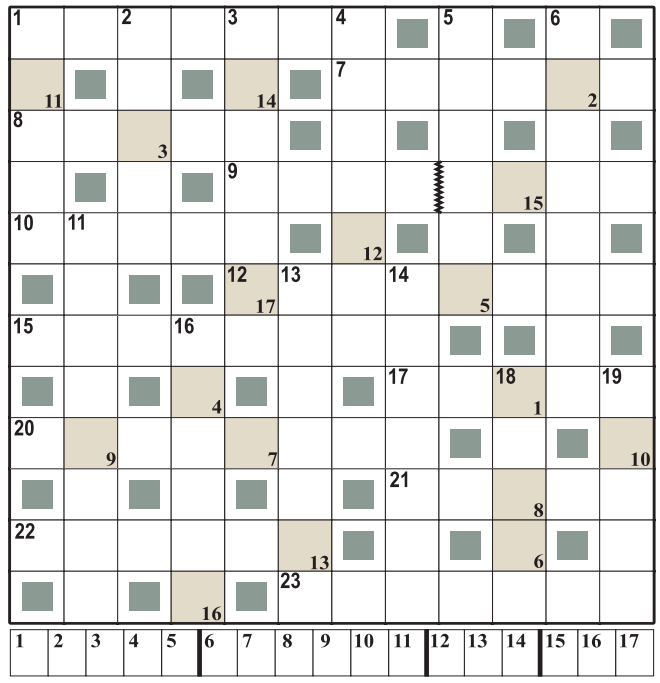


**Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: przysłowie afrykańskie.**

**Poziomo:**
1) maszynowy dla piechura,
7) roślina zielna, koper ozdobny,
8) ojciec Ikara,
9) czysta gra w sporcie,
10) australijski torbacz,
12) technika graficzna,
15) uprawia sport walki,
17) zwid, omam,
20) uczestnicy wielu bitew,
21) imię, miano,
22) kobiecy strój plażowy,
23) teatralna pauza.

**Pionowo:**
1) konkurent firmy Canon,
2) prawny w firmie,
3) stolica Irlandii Północnej,
4) narzędzie do karbowania,
5) antonim zimna,
6) budulec rogów,
11) wybawienie z opresji,
13) kuracja, leczenie,
14) tworzywo warstwowe,
16) niedobór erytrocytów,
18) konnica, kawaleria,
19) mała porcja energii.

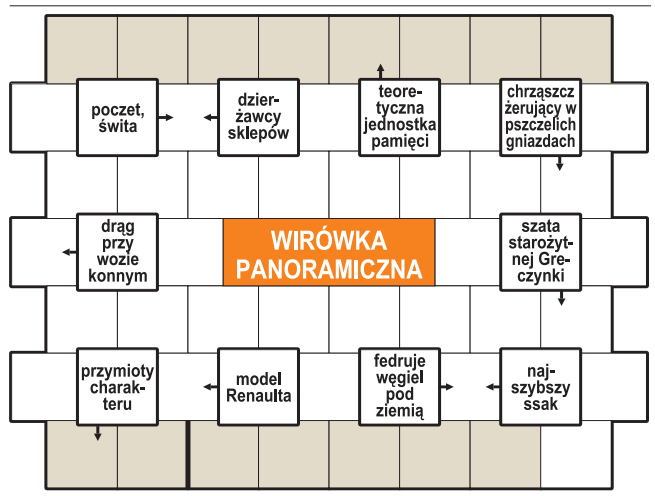


**Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł sfilmowanej powieści.**

## Duet jolek

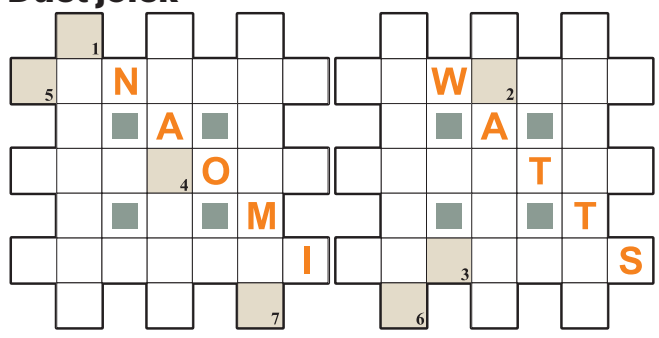


**Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu. W przypadkowej kolejności:**
– zrzęda, nudziarz
– rzutnik do przezroczy
– Otto, niemiecki kompozytor
– miasto z sonetu Mickiewicza
– miłośnik małej czarnej
– starogrecka miara długości
– grecki bóg czasu
– Ursus na polu
– suszone owoce w keksie
– niewielka ilość
– wysoka czapka futrzana
– otworzyła mityczną puszkę

## Logogryf

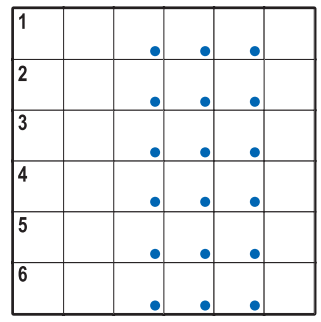

**Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie: tytuł obrazu Auguste'a Renoira.**
1) srogi wachmistrz z Trylogii,
2) duże miasto w Nigerii,
3) tango lub walc,
4) rarytas z ikry,
5) grzyb jadalny z lepką skórką,
6) rośnie na mokradłach.

## Szyfr

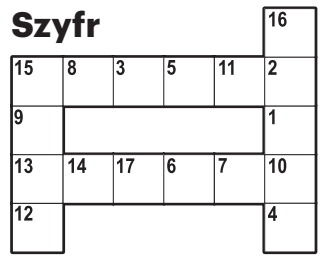


**Litery z pól od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko piosenkarki.**
**Poziomo:**
15) kpi z ludzkich wad,
13) huczny aplauz.
**Pionowo:**
16) pączek kwiatowy na przyprawę,
15) pokonany przez św. Jerzego.

## Krzyżówka

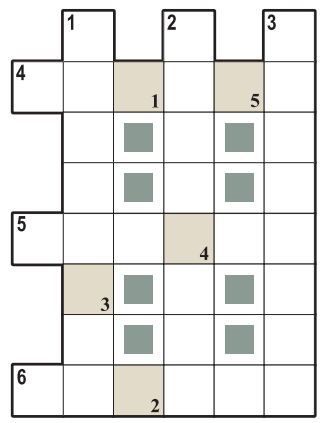

**Litery z pól od 1 do 5, utworzą rozwiązanie.**
**Poziomo:**
4,5,6) planety Układu Słonecznego.
**Pionowo:**
1) dawne wybranki, ukochane,
2) indyjska religia,
3) borówka czarna.

## Rozwiązania

**Krzyżówka panoramiczna:** ... zadzwonić na pogotowie; **krzyżówka z hasłem:** Jedno drzewo nie las; **krzyżówka A-Ż:** kwietnik; **wirówka panoramiczna:** „Tajemniczy ogród"; **duet jolek:** „Birdman"; **logogryf:** „Śniadanie wioślarzy"; **szyfr:** Patrycja Markowska; **krzyżówka:** Wenus.

eprasa.pl c55e46ecf1

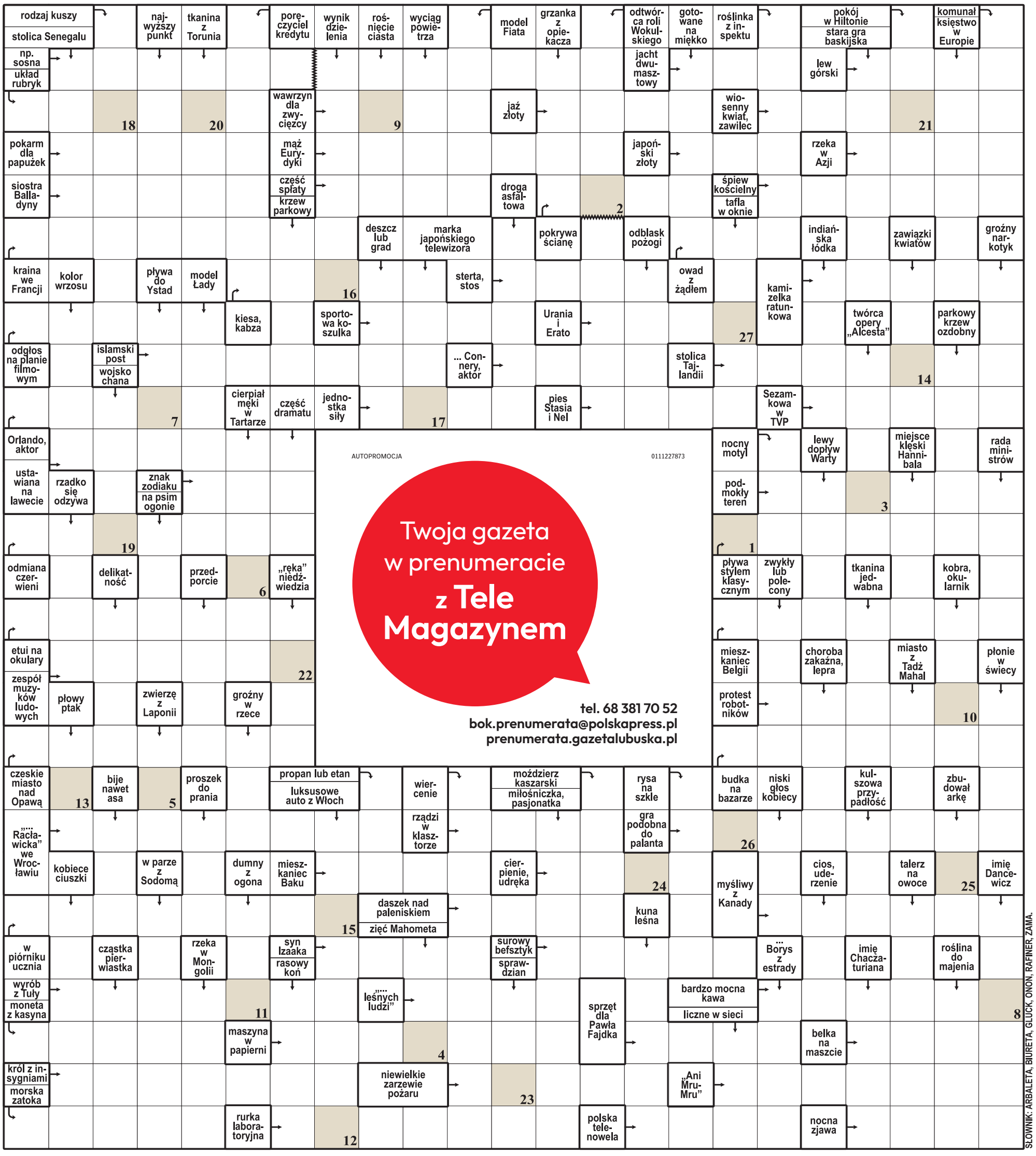


SŁOWNIK: ARBALETA, BIURETA, GLUCK, ONON, RAFINER, ZAMA.

| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 | 25 | 26 | 27 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |

**Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie: myśl Jana Grossa.**

ROZWIĄZANIE: ŻYCIE TO NAJWIĘKSZY BAL MASKOWY.

eprasa.pl c55e46ecf1

PIŁKA NOŻNA

# Odra Bytom Odrzański kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa. Prowadzi bez straty gola

Cezary Konarski

**Trzy punkty Odry Bytom Odrzański i Stilonu Gorzów, jedno „oczko" Warty Gorzów i wysoka porażka Cariny Gubin – to bilans lubuskich zespołów z 4. kolejki spotkań piłkarskiej III ligi.**

Piłkarze Odry Bytom Odrzański są rewelacją rozpoczętego niespełna trzy tygodnie temu III-ligowego sezonu. Po czterech seriach lubuski beniaminek pozostaje jedynym zespołem z kompletem zwycięstw. 19 sierpnia podopieczni trenera Michała Kowbela sięgnęli po wyjazdowy triumf w meczu z rezerwami Miedzi Legnica. Bramkę na wagę trzech punktów zdobył w 24 min Mykyta Loboda. Bytomianie w każdym z czterech spotkań zachowali czyste konto, a rywalom strzelili sześć goli.

Z delegacji wygraną, i to w efektownym stylu, przywieźli też piłkarze Stilonu Gorzów, którzy pokonali rezerwy Rakowa Częstochowa 4:1. Do przerwy był remis 1:1, ale po zmianie stron boiska dominacja Gorzowian była na tyle duża, że na trzy ich trafienia gospodarze nie potrafili odpowiedzieć ani jednym.

Po punkt sięgnęła druga z gorzowskich drużyn – Warta – która bezbramkowo zremisowała z Górnikiem Polkowice, a gorycz wysokiej porażki (0:4) musieli przełknąć piłkarze Cariny Gubin. Bramkarz „Obuwników" czyste konto utrzymał do 66 min, a później piłka do jego „sieci" trafiała jeszcze trzy razy.©℗

- **Miedź II Legnica - Odra Bytom Odrzański 0:1 (0:1). Bramka:** Loboda (24);
- **Raków II Częstochowa - Stilon Gorzów 1:4 (1:1). Bramki:** Kabala (41) – Pawłowski 2 (72, 85), Andrzejewski (32), Walczak (77 z karnego);
- **ROW 1964 Rybnik - Carina Gubin 4:0 (0:0). Bramki:** Świetlicki 2 (66, 78), Juraszczyk (75 z karnego), Budzik (90);
- **Warta Gorzów - Górnik Polkowice 0:0**.

**Pozostałe wyniki 4. kolejki:** Sparta Katowice - LKS Goczałkowice-Zdrój 2:1, Zagłębie Sosnowiec - Ślęza Wrocław 3:1, MKS Kluczbork - Zagłębie II Lubin 1:3, Polonia Nysa - Stal Brzeg 3:2.

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. Odra | 4 | 12 | 6:0 |
| 2. ROW | 4 | 9 | 13:3 |
| 3. Karkonosze | 4 | 8 | 5:1 |
| 4. Zagłębie II L. | 4 | 8 | 8:5 |
| 5. Stilon | 4 | 7 | 9:5 |
| 6. Zagłębie S. | 4 | 7 | 6:5 |
| 7. Sparta | 4 | 7 | 5:4 |
| 8. Barycz | 4 | 7 | 6:6 |
| 9. Stal | 4 | 5 | 9:6 |
| 10. Górnik | 4 | 5 | 9:9 |
| 11. Polonia | 4 | 5 | 6:8 |
| 12. Warta | 4 | 5 | 5:8 |
| 13. Carina | 4 | 4 | 4:8 |
| 14. MKS | 4 | 3 | 3:7 |
| 15. Ślęza | 4 | 3 | 5:11 |
| 16. Miedź II | 4 | 1 | 5:8 |
| 17. Raków II | 4 | 1 | 7:12 |
| 18. LKS | 4 | 1 | 2:7 |

ŻUŻEL

# Stalowcy na podium pod Jasną Górą. Teraz powalczą o medale

Cezary Konarski

**Zakończyła się faza półfinałowa Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów. Na torze w Częstochowie młodzi żużlowcy Stali Gorzów musieli uznać wyższość Polonii Bydgoszcz. Za dwa tygodnie rozpocznie się faza finałowa.**

FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

Żużlowcy ścigający się w Drużynowych Mistrzostwach Polski Juniorów mają za sobą fazę półfinałową. We wrześniu czeka ich walka o medale

Awans do finałów DMPJ, na które składają się cztery turnieje, młodzieżowcy Stali Gorzów zapewnili sobie już tydzień wcześniej, bo wygrali pierwsze trzy czwórmecze fazy półfinałowej. Na zawody w Częstochowie wybrali się więc bez presji, dlatego turniej mogli potraktować szkoleniowo. A nawet pojechać pod Jasną Górę bez Igora Korduna, jednego z najskuteczniejszych swoich zawodników.

Ton rywalizacji w Częstochowie już od pierwszej serii wyścigów nadawali zawodnicy Polonii Bydgoszcz, którzy o drugie premiowane awansem miejsce walczyli z gospodarzami zawodów (osłabionymi brakiem kontuzjowanego Szymona Ludwiczaka). Już od pierwszych biegów było jasne, że to Bydgoszczanie uzyskają awans. Choć w ich składzie nie było Wiktora Przyjemskiego, to skutecznie zastąpił go wypożyczony z Unii Leszno Maksymilian Kostera. Klasą samą w sobie był natomiast Maksymilian Pawełczak, który w pięciu startach nie znalazł pogromcy (to właśnie w rywalizacji z nim dwóch porażek doznał Oskar Paluch, najbardziej doświadczony wśród gorzowskich juniorów).

Finałowe turnieje DMPJ w żużlowym kalendarzu są pod datami: 2, 9, 16 i 23 września. Oficjalnego potwierdzenia tych terminów, z przyporządkowaniem im konkretnych lokalizacji, powinniśmy spodziewać się lada moment. Stal i Polonia powalczą o medale z rówieśnikami z Motoru Lublin i KS Toruń (te dwie drużyny awansowały do finałów z drugiej grupy półfinałowej).

**Wyniki 4. rundy półfinałowej DMPJ w Częstochowie:**

**1. Abramczyk Polonia Bydgoszcz - 49 pkt.:** Emil Maroszek 12 (3,2,2,3,2), Maksymilian Pawełczak 15 (3,3,3,3,3), Kacper Andrzejewski 10 (1,3,2,1,3), Maksymilian Kostera 12 (3,2,2,3,2);

**2. Budnex Stal Gorzów - 36 pkt.:** Oskar Paluch 10 (3,3,2,-,2), Kacper Sobkowiak 6 (2,-,1,2,1), Oskar Chatłas 9 (2,2,-,2,3), Hubert Jabłoński 9 (-,1,3,2,3), Kewin Nycz 2 (1,0,1,0);

**3. Krono-Plast Włókniarz Częstochowa - 20 pkt.:** Jakub Plutowski 8 (0,2,3,2,1), Franciszek Karczewski 2 (1,1,0,u,-), Kacper Halkiewicz 2 (0,0,d,-,2), Alan Ciurzyński 8 (1,3,1,3,0), Paweł Caban 0 (0,0);

**4. Orlen Cellfast Wilki Krosno - 15 pkt.:** Arkadiusz Wąchała 4 (0,1,1,1,1), Oskar Kręglicki 3 (2,d,t,1,0), Radosław Kowalski 6 (2,u,3,0,1), Kacper Dudek 2 (0,1,0,1,0).©℗

PIŁKA NOŻNA

# Urodzinowy gol Roberta Lewandowskiego. Wyjazdowy sukces Chicago

Jacek Czaplewski

**Robert Lewandowski obchodzi właśnie 38. urodziny. W przeddzień swojego święta sam sprawił sobie prezent. W hicie amerykańskiej Major Soccer League strzelił bowiem gola decydującego o wygranej Chicago Fire.**

- Kocham Lewandowskiego! Dla mnie to kompletny napastnik - mówił przed rozpoczęciem meczu Antoine Griezmann. Francuz tak jak Polak tego lata zamienił Hiszpanię na USA, decydując się na transfer z Atletico Madryt do Orlando City, które w nocy polskiego czasu z środy na czwartek podjęło Chicago Fire.

To był mecz z przygodami. Z powodu burzy panującej na Florydzie pod koniec pierwszej połowy sędzia przerwał zawody. Piłkarze zeszli do szatni, zaś kibice ewakuowali się ze stadionu. Grę wznowiono dopiero po około dwóch godzinach. Chicago Fire prowadziło wówczas 1:0 dzięki akcji z 4. minuty, w której asystował drugi z naszych rodaków, David Poreba. Orlando City odpowiedziało zaraz na początku drugiej odsłony. I gdy wydawało się, że padnie remis, wtedy objawił się Lewandowski. Dzisiejszy solenizant nie tylko wywalczył rzut karny, ale jeszcze go wykorzystał. Dokonał tego inaczej niż zazwyczaj, czyli bez charakterystycznego zatrzymania podczas nabiegu. Samo uderzenie okazało się niezwykle precyzyjne. Futbolówka wpadła tuż przy prawym słupku, gdy bramkarz lądował przy lewym.

Po ostatnim gwizdku fani osaczyli Lewandowskiego. Polak cierpliwie pozował do zdjęć i rozdawał autografy, także licznie przybyłym rodakom, między innymi z Krakowa. Co ciekawe, podpisywał się nie tylko na koszulkach „Strażaków", ale i FC Barcelony czy Bayernu Monachium.

FOT. ZUMA PRESS WIRE/SHUTTERSTOCK

Robert Lewandowski bohaterem hitowego meczu amerykańskiej MLS. Dzięki niemu Chicago Fire pokonało na wyjeździe Orlando City

To trzecia bramka Lewandowskiego w piątym występie w Major Soccer League. Dwie poprzednie zdobył przeciwko Charlotte. Po 19 kolejkach Chicago Fire w konferencji wschodniej zajmuje trzecie miejsce. Następny mecz rozegra w niedzielę o 1:30 w nocy naszego czasu przeciwko New York Red Bulls.

W klasyfikacji strzelców rozgrywek liderem z szesnastoma trafieniami pozostaje Chorwat Petar Musa (FC Dallas). Wyprzedza między innymi Argentyńczyka Leo Messiego (Inter Miami). W zespole Lewandowskiego wszyscy równają do Hugo Cuypera. Belga, co ciekawe, w klubie już nie ma, bo odszedł do meksykańskiego Monterrey. Tak jak Messi trafił trzynaście razy.©℗

eprasa.pl c55e46ecf1

KOSZYKÓWKA

# W wakacje skupiasz się na sobie, w sezonie liczy się tylko drużyna

Maciej Noskowicz

**Koszykarze Zastalu Zielona Góra rozpoczął przygotowania do nadchodzącego sezonu. Lider zespołu, Andrzej Mazurczak, przyznaje, że wakacje minęły błyskawicznie, a głód gry znów daje o sobie znać.**

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Andrzej Mazurczak (nr 3) świetnie kieruje grą Zastalu. Już nie może doczakać się nowego sezonu

**Na obiektach Uniwersytetu Zielonogórskiego rozpoczęły się wasze przygotowania do nowego sezonu, niezwykle ważne dla każdego koszykarza. Jak podchodzisz do całej tej otoczki, pomiarów i testów, które mają dać trenerom jak najwięcej wiedzy o waszej formie?**

To bardzo ważna część sezonu. Przygotowania są kluczowe po to, aby każdy z nas był przede wszystkim zdrowy – to jest absolutnie najważniejsze. Każdy przyjechał tu w nieco innym momencie: jeden miał dłuższe lato, drugi krótsze. Najistotniejsze jest więc to, żebyśmy na pewnym etapie wszyscy znaleźli się w tym samym miejscu. Super, że mamy takie warunki, aby sprawdzić naszą kondycję i zweryfikować to, co w naszym systemie działa na plus, a co na minus – czy chodzi o samą wydolność, czy o siłę. Poznajemy detale, o których sami świadomie nawet nie wiemy: na przykład, na którą nogę częściej lądujemy, albo jakich elementów w przygotowaniach nam brakuje. To z pewnością pomoże sztabowi szkoleniowemu, byśmy weszli w sezon najlepiej, jak to możliwe.

**Wasz trener, Arkadiusz Miłoszewski wspomniał, że po badaniach od razu widać, kto w wakacje ciężko pracował, a kto się obijał. A ty obijałeś się na urlopie?**

(śmiech) Nie da się tego ukryć... A tak poważnie: nie, ja mądrze wykorzystałem ten czas. Oczywiście, odpoczynek był potrzebny, bo ostatni sezon był naprawdę długi. Wakacje były przez to krótsze, ale znalazłem czas i na relaks, i na regularne treningi na parkiecie oraz na siłowni. Lubię ten okres i chętnie go wykorzystuję. Myślę zresztą, że wszyscy gracze starają się podejść do tego podobnie. To właściwie jedyny moment w całym roku, kiedy można skupić się wyłącznie na sobie i swoich potrzebach, bo doskonale wiemy, że gdy rusza sezon, najważniejsza staje się już tylko drużyna. Zobaczymy, jak to wszystko wyjdzie w praniu.

**Ładowałeś akumulatory w rodzinnych stronach w Chicago?**

Tak, Chicago to mój dom. Czas spędzałem głównie tam, z rodziną i znajomymi. To był bardzo dobry czas. Choć krótki, bo wakacje szybko minęły, to bardzo się cieszę, że jestem już z powrotem w Zielonej Górze i znów mogę wszystkich zobaczyć.

**Odczuwasz już głód gry, czy mentalnie jesteś jeszcze trochę w trybie wakacyjnym?**

Głód gry towarzyszy mi zawsze, ale odpoczynek od samej koszykówki jest bardzo ważny. Trzeba umieć zrobić sobie przerwę. Uważam, że to niezbyt zdrowe – zarówno fizycznie, jak i psychicznie – być w tym reżimie bez przerwy przez cały rok i tak przez wiele lat z rzędu. Głowa też musi odpocząć. Nie ukrywam jednak, że pod koniec przerwy brakowało mi już piłki. Mam tak, że wystarczy kilka dni bez koszykówki i zaczynam za nią tęsknić. Cieszę się, że już tu jestem, ale podchodzę do wszystkiego ze spokojem. To pierwsze dni, poznajemy nowe twarze w zespole. Apetyt na grę będzie rósł z każdym dniem, ale niech to narasta naturalnie.©℗

## Piłkarski weekend

**II liga**

**Niedziela - godz. 14.00:** Lechia Zielona Góra - Hutnik Kraków.

**III liga**

**Sobota - godz. 16.00:** Carina Gubin - Zagłębie Sosnowiec, **godz. 17.00:** Stilon Gorzów - MKS Kluczbork, **godz. 20.00:** Odra Bytom Odrzański - Warta Gorzów.

**IV liga**

**Sobota - godz. 14.00:** Dozamet Nowa Sól - Łucznik Polned Strzelce Krajeńskie, **godz. 15.00:** Victoria Szczaniec - Grupa Chmiel Polonia Słubice, **godz. 17.00:** Korona Kożuchów - Piast Karnin Gorzów, Promień Żary - Lechia II Zielona Góra, Pogoń Świebodzin - Czarni Żagań, Piast Iłowa - Ilanka Rzepin, Odra Nietków - Stal Sulęcin; **godz. 18.00:** Pogoń Skwierzyna - TS Celuloza Kostrzyn nad Odrą; **niedziela - godz. 14.00:** Róża Różanki - Sprotavia Szprotawa.

**Klasa okręgowa**

**Grupa zielonogórska. Sobota - godz. 16.00:** Zorza Ochla - Tęcza Krosno Odrz., Zjednoczeni Brody - KP Świdnica, **godz. 17.00:** TS Przylep Zielona Góra - ŁKS Łęknica, Bóbr Bobrowice - Relax Grabice, Budowlani Lubsko - Błękitni Ołobok; **niedziela - godz. 13.00:** Unia Kunice Żary - Czarni Pałck, **godz. 16.00:** Czarni Drągowina - Cargovia Kargowa. Pauzuje Pogoń Wężyska.

**Grupa gorzowska. Sobota - godz. 14.00:** MKS Spójnia Ośno Lubuskie - Stilon II Gorzów, Zorza Kowalów - Pionier Zwierzyn, **godz. 15.00:** Orzeł Międzyrzecz - Uran Trzebicz, Spartak Deszczno - Radowiak Drezdenko, **godz. 17.00:** LZS Bobrówko - Sokół Gościm, MKS Czarni Browar - Warta II Gorzów, Warta Słońsk Browar Pavco - Toroma Torzym, **godz. 18.00:** GKP Kłodawa - Lubuszanin Drezdenko.

**Centralna Liga Juniorów**

**U-17. Piątek - godz. 14.00:** Stilon Gorzów - AP Olimpia Grudziądz.
**U-15. Sobota - godz. 13.00:** Stilon Gorzów - FC Wrocław Academy U.K.S.
**(cekon)**

AUTOREKLAMA
Q604997628A

sportano.pl
DRUŻYNOWY bieg WINOBRANIOWY

ZAPISY NA BIEG OTWARTE!
Czekamy na Waszą drużynę,
która pobiegnie i zawalczy o statuetkę i nagrody
Zgłoszenia do 21 sierpnia! (lub do wyczerpania miejsc)
Zapisy na www.gazetalubuska.pl/bieg
Już 5 września! godz. 16.00

ORGANIZATOR: Akademicki Związek Sportowy
WSPÓŁORGANIZATOR: GAZETA LUBUSKA
PARTNER TYTULARNY: sportano.pl
PARTNERZY: Lubuskie Warte zachodu, TJX EUROPE, ROCKWOOL

eprasa.pl c55e46ecf1

# SPORT

• **Bramkarz Maksym Lobchuk zasilił zespół piłkarzy ręcznych I-ligowego Olimpu AZS-u UZ Zielona Góra.** 26-letni Ukrainiec wcześniej grał m.in. w Chrobrym Głogów i Siódemce Legnica

ŻUŻEL

## „Byki" będą świętować awans do play off. Czy Falubaz choć trochę popsuje im święto?

Cezary Konarski

**Żużlowcy Stelmetu Falubazu Zielona Góra wyjazdowym spotkaniem z Fogo Unią Leszno zakończą sezon zasadniczy w PGE Ekstralidze. Później czekać ich będzie walka o utrzymanie w elicie.**

W niedzielę wieczorem (początek meczu o godz. 19.30) leszczyńskie „Byki" razem ze swoimi kibicami świętować będą awans do fazy play off. Wszystko wskazuje na to, że stadion im. Alfreda Smoczyka wypełni się po brzegi i spotkanie Unii z Falubazem obejrzy ponad 16 tys. fanów speedway'a.

Potyczki zielonogórsko-leszczyńskie zawsze wzbudzały wielkie emocje, dlatego nic dziwnego, że do wczoraj kibice wykupili około 14 tys. biletów. W tym sezonie „Smoczyk" to stadion z największą frekwencją w PGE Ekstralidze, więc nie jest zaskoczeniem zainteresowanie przed niedzielnym meczem. Tym bardziej, że miejscowi kibice – bez względu na wynik spotkania – razem z unistami będą świętować awans do fazy play off. Ekstraligowy beniaminek w imponującym stylu wjechał do grona zespołów, które powalczą o medale. Ten sezon dla Unii już jest wygrany.

Czy zespół Falubazu będzie w stanie nieco popsuć zabawę leszczyńskim kibicom? Niewiele na to nie wskazuje. Zielonogórscy żużlowcy przez cały sezon prezentują, jeśli nie kiepską, to bardzo nierówną formę. I od dawna wiadomo, że w tym roku czeka ich jedynie rywalizacja o utrzymanie w najwyższej klasie rozgrywek. Z kolei Leszczynianie, szczególnie na własnym torze, okazali się drużyną bardzo niebezpieczną. Przegrali tylko raz, minimalnie (44:45), z najlepszą drużyną sezonu zasadniczego – Spartą Wrocław.

Na wyjazdach „Byki" również popsuły wiele krwi rywalom. Przekonali się o tym m.in. Zielonogórzanie, którzy na swoim terenie byli w zasadzie tylko tłem dla przyjezdnych, przegrali wysoko – 38:52. W rewanżu Unia też będzie zdecydowanym faworytem.©℗

### Fogo Unia Leszno - Stelmet Falubaz Zielona Góra

● **Niedziela - godz. 19.30; stadion im. Alfreda Smoczyka w Lesznie; transmisja TV w Canal+ Sport.**

● **Fogo Unia:** 9. Janusz Kołodziej, 10. Grzegorz Zengota, 11. Benjamin Cook, 12. Keynan Rew, 13. Piotr Pawlicki, 14. Nazar Parnicki, 15. Kacper Mania.

● **Stelmet Falubaz:** 1. Dominik Kubera, 2. Przemysław Pawlicki, 3. Leon Madsen, 4. Mitchell McDiarmid, 5. Andrzej Lebiediew, 6. Damian Ratajczak, 7. Oskar Hurysz.

ŻUŻEL

## Stalowcy jadą z „Aniołami". W tle doniesienia transferowe

Szymon Zatylny

**W niedzielę po raz ostatni w fazie zasadniczej PGE Ekstraligi, Gezet Stal Gorzów stanie do rywalizacji przed własnymi kibicami. Na stadion im. Edwarda Jancarza zawitają toruńskie „Anioły".**

Układ ligowej tabeli przed ostatnią kolejką jest już niemal rozstrzygnięty. Do rozstrzygnięcia pozostała kwestia obsadzenie jednego miejsca w fazie play off. Dla Gorzowian spotkanie z Pres Grupą Deweloperską Toruń będzie ostatnim sprawdzian przed rywalizacją w fazie play down, dla torunian – mecz testowy przed walką o medale.

W szeregach Stali aż dwóch zawodników reprezentowało wcześniej barwy klubu z Torunia: Paweł Przedpełski, który u zeszłorocznego mistrza Polski przejeździł 11 sezonów, oraz Jack Holder, dla którego Motoarena była domowym torem przez sześć lat. Wiemy jednak, że Australijczyka nie zobaczymy na torze. Lider Stali zmaga się z bardzo poważną kontuzją i wszystko wskazuje na to, że nie wsiądzie na motocykl do końca sezonu.

– Z moimi złamaniami wszystko jest OK. Stopa, plecy, ręka są w porządku, wszystko zostało zespolone. Ale mam problem z nerwami, nie mogę ruszać dłonią, można to było zobaczyć niedawno w mediach społecznościowych. Jest to przerażające – mówił kilka dni temu Jack Holder, reporterowi telewizji British Speedway Network.

FOT. MARCIN IMAŃSKI/STAL GORZÓW

Czy Mathias Pollestad w sezonie 2027 nie będzie zawodnikiem Stali?

Niewykluczone, że dziś kibiców Stal bardziej interesują informacje o transferach niż mecz z „Aniołami". Otwarcie mówi się bowiem o prawdopodobnych przenosinach młodego Norwega, Mathiasa Pollestada z Gorzowa do Torunia. Część fanów lubi w takich momentach zadać pytanie: Czy w takim razie zawodnik nie da z siebie wszystkiego, by przypodobać się przyszłemu pracodawcy? Tego typu myśli podsyca ostatnia, nierówna forma Mathiasa Pollestada. Bez względu na krążące plotki profesjonalizm wymaga jazdy na sto procent do ostatniego wyścigu. Kibicom pozostaje więc liczyć na to, że sportowa ambicja wygra z giełdą transferową.©℗

### Gezet Stal Gorzów - Pres Grupa Deweloperska Toruń

● **Niedziela - godz. 17.00; stadion im. Edwarda Jancarza w Gorzowie; transmisja TV w Canal+ Sport.**

● **Gezet Stal:** 9. Paweł Przedpełski, 10. Adam Bednář, 11. Jack Holder – zastępstwo zawodnika, 12. Marcel Szymko, 13. Anders Thomsen, 14. Oskar Paluch, 15. Igor Kordun.

● **Pres Grupa Deweloperska:** 1. Patryk Dudek, 2. Robert Lambert, 3. Blödorn, 4. Mikkel Michelsen, 5. Emil Sajfutdinow, 6. Antoni Kawczyński, 7. Mikołaj Duchiński.

KOMENTARZ

Moim zdaniem

## Andrzej Flügel:
### Play offy? Do żużla zupełnie nie pasują

Uświadomiłem sobie ostatnio, że chyba najdziwniejszy jest regulamin w ekstralidze żużlowej. Zespoły walczą każdy z każdym u siebie i na wyjeździe, więc tu nie ma nic dziwnego. Ponieważ nasze lubuskie ekipy zakotwiczyły w dolnej czwórce owe dziwności pokażę na jej przykładzie.

Pomysł, żeby piąty w tabeli zespół wybierał sobie rywala też jest niezły, szóstemu zostanie więc z przydziału siódma drużyna. W realiach tego sezonu piąta ekipa wybierze ostatniego Włókniarza Częstochowa, a szósta Stal Gorzów trafi na Falubaz Zielona Góra. Najśmieszniejsze jest później. Przegrany z tego drugiego dwumeczu ma jeszcze pojedynek z pokonanym w pojedynku piątej ekipy z Włókniarzem, a więc biorąc pod uwagę aktualną siłę, z zespołem z Częstochowy. Wychodzi więc na to, że dorobek punktowy z całego sezonu nie będzie miał żadnego znaczenia, bo wystarczy nawet nie wygrać ani razu w sezonie zasadniczym, ale być lepszym we wspomnianym dwumeczu by przedłużyć swoje szanse na pozostanie w elicie. Przecież akurat w sporcie żużlowym kontuzje, wypadki są na porządku dziennym i potrafią w jednej chwili zmienić sytuację.

Później jeszcze ta zwycięska ekipa musi stoczyć barażowy pojedynek w wicemistrzem drugiego poziomu rozgrywek. Uważam, że play offy, tak fajne w koszykówce, siatkówce czy piłce ręcznej, zupełnie nie pasują do żużla. Lepszy zespół nie ma praktycznie żadnej premii za wyższą pozycję w tabeli, są dwa mecze i decyduje dyspozycja dnia, która może obrócić się przeciwko faworytowi. We wspomnianych dyscyplinach drużyna, która była wyżej ma decydujący mecz u siebie. W żużlu praktycznie nie ma nic. Co więc zrobić, żeby uatrakcyjnić rozgrywki? Uważam, że system, który działał przez kilka lat był najsprawiedliwszy, czyli po rudzie zasadniczej podział na czwórki i mecze w nich każdy z każdym.

Piłkarze Lechii Zielona Góra przegrali w Bydgoszczy, choć wcale nie musiało skończyć się porażką, ale skoro nie strzela się karnego... Tak przy okazji, już ujawnili się frustracji, którzy w sieci zaatakowali nieszczęsnego wykonawcę owej „jedenastki" zapominając, że oprócz tego fatalnego strzału, w poprzednim spotkaniu zdobył efektowną bramkę i przecież wcześniej walnie przyczynił się do awansu. Tak więc zanim coś wrzucimy w komputer zastanówmy się trochę...©℗

eprasa.pl c55e46ecf1